

# Twórczość Ludowa

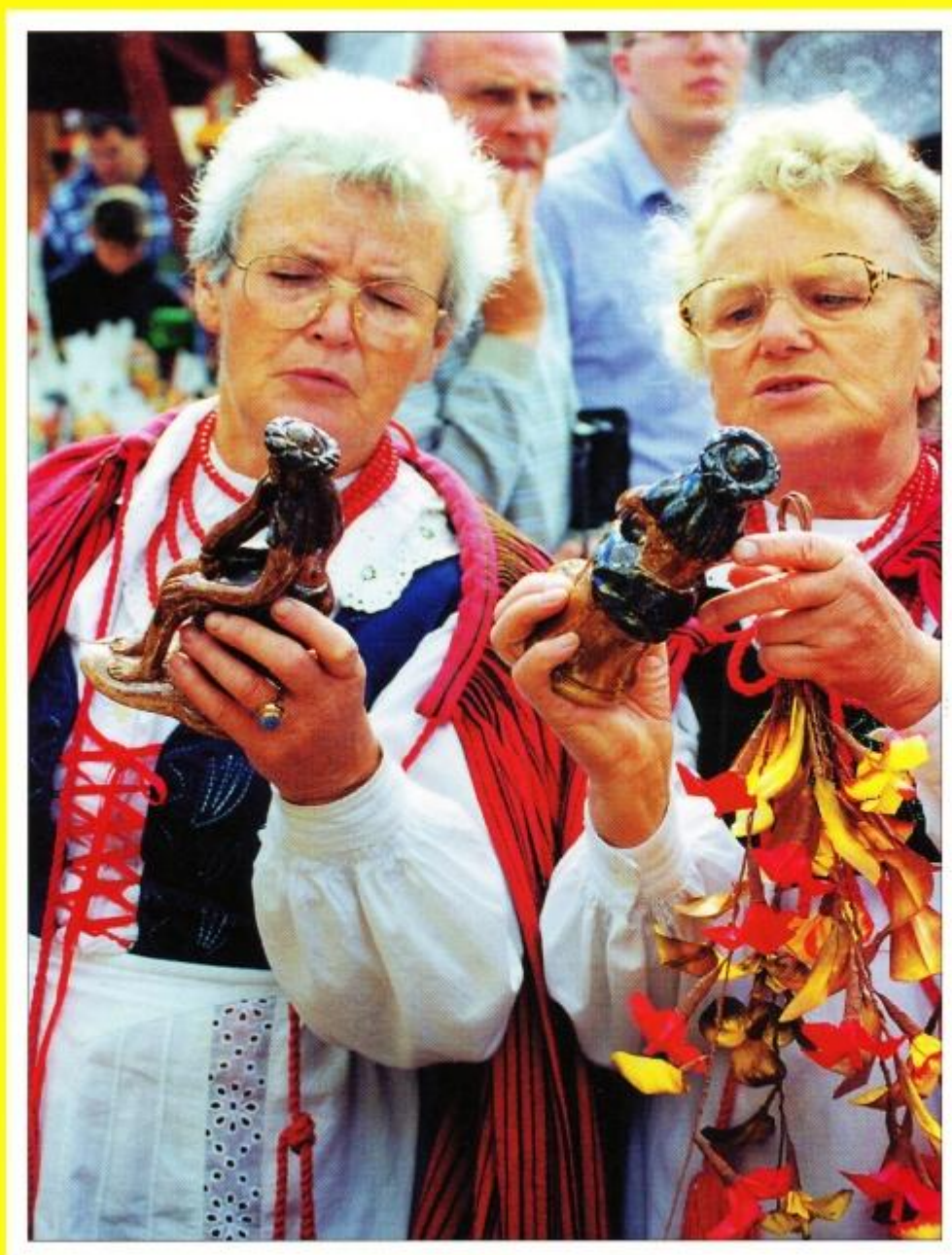
R. XV Nr 2 (45) 2000

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH





# Twórczość Ludowa

KWARTALNIK  
STOWARZYSZENIA  
TWÓRCÓW LUDOWYCH

## RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

## KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk - redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda - zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz - sekretarz redakcji

## ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel. 532-49-74, 532-37-45

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

## WYDAWCA:

Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych  
Wydano ze środków finansowych  
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego

## PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

## SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

## ŁAMANIE:

Grzegorz Jusiak

## DRUK:

**SAMPOL**  
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

## W NUMERZE

**XXIX Ogólnopolski Konkurs Literacki. Laury dla następców Jana Pocka - 1**

## WIERSZE

Zygmunt Bukowski, Helena Chłopek, Józef Chojnacki, Elżbieta Daniszewska, Leon Kawecki, Florianna Kiszczak, Władysław Koczot, Mieczysław Kościński, Jan Kowalski, Barbara Krajewska, Zofia Kwiatosz, Wanda Łomnicka-Dulak, Anna Radomska, Władysław Sitkowski, Maria Suchowa, Sabina Szymbor.

## PROZA

Zdzisław Purchała: **Skarb z Łysej Góry - 1**

Kazimierz Maurer: **Przechytrzony sknyra - 4**

Waleria Prochownik: **Świętowanie - 6**  
Leon Szabluk: **Drwal i diabeł - 6**

## SZKICE I OPRACOWANIA

Urszula Janicka-Krzywda: **Wielkotygodniowy obrzęd palenia Judasza w Polsce południowej - 11**

Janina Petera: **Obrzędy i zwyczaje związane z domem praktykowane na Lubelszczyźnie na przełomie XIX i XX wieku - 14**

Jan Górak: **„Kozy”, czyli wiejskie arezsy gminne - 16**

## ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski: **Ludowe przekazy o cudach, uzdrowieniach oraz modlitewki - przy źródleku w Budziszynie - 20**

Zenon Baranowski: **Grupy etnograficzne, regionalne i lokalne powiatu janowskiego - 24**

**Protokół jury XXXIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych - Kazimierz 2000 - 26**  
**Targi Sztuki Ludowej. Galeria pod gołym niebem - 28**

## NA OKŁADCE:

**I str.:** Kupimy sobie po Frasobliwym? Targi Sztuki Ludowej - Kazimierz 2000.  
**IV str.:** Wśród uczestników tegorocznych targów na kazimierskim Dużym Rynku przeważali rzeźbiarze.

## SYLWETKI

Celestyn Wrębiak: **Czesław Sarnacki - plecionkarz z Dołhobród - 29**

Wiesława Zaremba: **Zespół śpiewaczy „Bagnoszki” z Drelowa - 34**

Halina Solecka: **Ignacy Dobrzyński - mistrz wycinanki - 35**

Halina Solecka: **Wspomnienie o Bronisławie Pietraku. W trzecią rocznicę śmierci - 34**

## GINĄCE ZAWODY

Monika Wójcik: **Wielkie kucie w Wojciechowie - 40**

## PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

**Redakcja Dziedzictwa Kulturowego TV Polonia - 45**

## BADACZE KULTURY LUDOWEJ

Stanisław Pajka: **Rozstawił Kurpiów. O księdzu Władysławie Skierkowskim - 46**

## RECENZJE

Katarzyna Smyk: **Modlitewnik Wandy Łomnickiej-Dulak - 47**

Anna Zybura: **Kultura w społeczności lokalnej - 48**

**Kultura racją stanu i dobrą inwestycją - 50**

## INFORMACJE

**Promocja Pism wybranych Władysława Kuchty - 52**

**Jubileusz Józefa Citaka - 53**  
**Do Zakopanego po Złotą Ciupagę - 53**

**„Powiślaki” 2000 - 54**

**Stefan Szymoniak i jego postacie - 55**

**Wojciechowskie spotkania kowali - 55**

**Konkurs recytatorski - 56**

**ZAPROSILI NAS - 56**

**KSIĄŻKI NADEŚLANE - 56**

Zdjęcia Alfred Gauda



## XXIX OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI



Nagrody laureatom konkursu wręczono podczas kazimierskiego festiwalu. Od lewej: Zdzisław Purchała, Cecylia Słapek, Wanda Łomnicka-Dulak, Sabina Szymbor, Kazimierz Maurer, Władysław Koczot i Maria Gleń. Fot. Alfred Gauda

# Laury dla następców Jana Pocka

1 czerwca 2000 roku odbyło się w Lublinie posiedzenie jury XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Jury obradujące w składzie: dr hab. Jan Adamowski, mgr Halina Kosienkowska, dr Donat Niewiadomski oceniło 65 zestawów w dziedzinie poezji i 28 zestawów w dziedzinie prozy, nadesłanych przez 70 autorów.

**W POEZJI** I nagrody (po 500 zł każda) otrzymały: Wanda Łomnicka-Dulak i Sabina Szymbor – za zestawy utworów. Nagroda dla W. Łomnickiej-Dulak została ufundowana przez Polskie Radio – Radiowe Centrum Kultury Ludowej za poetyckie rozwinięcie motywu solidarności człowieka z naturą.

\* II nagrody (po 350 zł każda) otrzymali: Józef Chojnacki (zestaw) i Leon Kawecki (za wiersze *Brzoza*, *Byłaś*).

\* III nagrody (po 200 zł każda) otrzymali: Florianna Kiszczak (*Ludowemu poecie Janowi Pockowi i Pamięci Jana Pocka* – poświęcone patronowi konkursu), Mieczysław Kościński (*Falszywy prorok*, *Po latach*), Anna Radomska – \*\*\* (*Czemu tak pusto*), \*\*\* (*już coraz mniej liści*).

\* Wyróżnienia (po 100 zł każde) otrzymali: Zygmunt Bukowski (*Wcielenie*, *Narodziny Madonny*), Helena Chłopek (*Krzyż*, *Drogą krzyża*), Elżbieta Daniszewska, \*\*\* (*Przyszło nam na koniec*), \*\*\* (*Dawno urodzeni*), Władysław Koczot (*Pożegnanie z ziemią*), Jan Kowalski (*Zamyślenie*, *Zaschnięte wspomnienia*), Barbara Krajewska (*Porządek*, *Letnie świtanie*), Zofia Kwiatosz (*Szczęście*, *Ojciec*), Władysław Sitkowski (*Chłopski dokument*, *Drogowskaz*), Maria Suchowa (*Agnieszka*, *Rozmowa*).

**W PROZIE** I nagrodę (w wysokości 500 zł) otrzymał Zdzisław Purchała (*Skarb z Łysej Góry*, *Jak to z biedą było*). Nagrodę tę ufundowało Polskie Radio – Radiowe Centrum Kultury Ludowej za twórcze przekazanie tradycyjnych wątków ludowych.

\* II nagrody (po 350 zł) otrzymali Kazimierz Maurer (*Przechytrzony sknyra*) i Waleria Prochownik (*Świętowanie*).

\* III nagrody (po 200 zł) otrzymali: Franciszka Ogonowska (zestaw), Cecylia Słapek (*Piękno dziewczka*) i Leon Szabluk (*Drwal i diabeł*).

\* Wyróżnienia (po 100 zł każde) otrzymali: Maria Gleń (*Diabeł młynarza*, *Kruk*), Florianna Kiszczak (*Pieśń ziemi*, *Sprzymierzeniecy*), Czesław Maj (*Toluś wyrodek*), Anna Pabis (*Klechała wigilijna*), Janina Radomska (*Bal u diabłów*) i Władysław Szepelak (*Jako Matka Bosko Gromniczno...*).

Nagrody i wyróżnienia w dziedzinie poezji i prozy zostały także ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zgodnie z regulaminem konkursu jury nie oceniało utworów wcześniej drukowanych. Z tego względu wyłączono wiersze Bronisławy Fastowicz (drukowane w jej tomikach *Ścieżek złoty piach*, *Pod jarzębiną*, *Ziemio...!* z *Ciebie jest wszystko*) oraz Ryszarda Sucheckiego („*Twórczość Ludowa*” 1991, nr. 2, s. 8).

W liryce zaznaczyła się silnie pasja publicystyczna, wiele utworów traktuje o bolesnych problemach społecznych współczesnej wsi. Podobnie jak w poprzednich latach pojawiły się liczne przekazy o starości, przemijaniu i zanikaniu świata dawnej wsi. W nadesłanych wierszach widoczne jest również głębokie zawierzenie religijne, a także kult ziemi rodzinnej, moralizm i refleksyjność. Jako pewną niedoskonałość trzeba natomiast wymienić nadmierne posługiwanie się stereotypami poetyckimi.

W prozie przeważają motywy i wątki demoniczne, anegdotyczne oraz autentyczne zapisy wierzeniowe. Prozaicy chętnie sięgają do tradycyjnych przekazów ludowych, ale posługują się również coraz częściej rozbudowanymi konstrukcjami literackimi. Brak natomiast realiów współczesności, zharmonizowania języka z tematyką. Uderza też niekiedy zbyt duża ekliwiczność i nienaturalność w kreowaniu świata przedstawionego.

Jury stwierdziło, że poziom tegorocznego konkursu był wyrównany. Udział wzięło wielu twórców, prezentując z reguły utwory bogate tematycznie i gatunkowo. Organizatorzy zachęcają do udziału w przyszłorocznej edycji konkursu.

Lublin, 1 czerwca 2000 r.



---

## SABINA SZYMBOR

### *Jesienna refleksja*

Smutny dziś jesteś  
Dobry Jezu  
Ptakom powierzasz  
Troski  
Zmartwienia  
Czasem przygodny  
Wiatr Ci podpowie  
Jak skruszyć kamień  
W ludzkich sumieniach

I mnie jest smutno  
Uwierz Panie  
Bieda ociera  
Grzbiet o ściany  
W kątach wyblakłe  
Strzępki wspomnień  
Okruchy chwil  
Niezapomnianych

Czy to przekorne  
Koleje losu  
Czy też wszechmocna  
Wola Boża  
Ja – zapomniana  
W lichej chacie  
Ty – w tej kapliczce  
Na rozdrożach

## WANDA ŁOMNICKA-DULAK

### *Psalm sienny*

Powraca do mnie echo traw szumiących  
co świeżo ścięte uwiędną w woń siana  
dla mnie tęsknota w zielonym kolorze  
i wilgoć w oczach jak rosa poranna  
tak przemijają zielone godziny  
wiatr się zaplątał w soczystość pokosów  
gdziekolwiek wracam cichym krokiem dziecka  
zawsze dochodzę ku siennym niebiosom  
zawsze się tulę do jasności dłoni  
gdy matka krzyżem złe chwile odpędza  
spoglądam w ciepło ojcowskiego wzroku  
choć zerwana dni cieniutka przędza  
wciąż się nade mną schylają z uśmiechem  
dziadek i babcia o poblądłych twarzach  
na wąsach dziadka moja łza się perli  
babcia ziarenka różańca rozmnaża  
w źrenicach pełga blask naftowej lampy  
łęki tajemne w mroku się skrywają  
nad siennym niebem dziecięcych rozmarzeń  
anioły w trawach blaski świtu zapalają

## WANDA ŁOMNICKA-DULAK

### *Psalm wiosenny*

Będę Cię chwalił Panie za czas jasny  
gdy w wianku z głogów wiosna się poczyna  
wśród pszczelej pieśni miedzami dzieciństwa  
w niebo zachwytu odchodzi tarnina

Będę Cię chwalił Panie za czas wonny  
gdy morze fiołków aromat rozlewa  
a czas otwiera nowe stągwie z zapachami  
i pieśń upojna kołysze się w drzewach

Będę Cię chwalił Panie za radosne chwile  
jak ptak Cię będę wielbił Panie pieśnią brzasku  
aż kiedy stanę przed odwiecznym Twoim majestatem  
będę miał oczy pełne wiosennego blasku

## SABINA SZYMBOR

### *Zawrócić czas*

Lato odeszło  
w płowych barwach  
świat utknął w gąszczu  
mgieł ponurych  
zawirowały  
złote liście  
strzegąc odwiecznych  
praw natury

Ileż to wiosen  
przekwitło bzami  
ileż jesieni  
spadło żołądziem  
czas ponaglany  
porami roku  
liczy godziny  
w szalonym pędzie

Cóż pozostało  
z lat bezpowrotnych  
z dni pogubionych  
w ferworze życia  
– wiązka nadziei  
niespełnionych  
– czeka na miłość  
bez pokrycia...

Gdyby tak można  
czas zawrócić  
zerwane daty  
ułożyć w kątku  
cofnąć zegary  
wymazać przeszłość  
i... zacząć wszystko  
– od początku



## JÓZEF CHOJNACKI

### *Ostatnie słowa*

Za oknem młoda zima  
Śnieg położył się na listopadzie  
Coraz mniej  
słonecznego uśmiechu  
Na przydrożnym klonie  
resztkami sił trzyma się liść  
Pośród gałęzi  
zniewolone chłodem  
opiera się wiatrowi  
gniazdo ptasie

Ostatnie słowa lata  
25 listopada 1999

## LEON KAWECKI

### *Brzoza*

Tyle już w tobie jesieni  
Jesteś brzozą zrudziałą zalotnie  
Twoje usta jak wstyd jarzębiny  
A oczy niby pędzące kasztany  
po trawie  
Ładnie ci też z wysrebrzoną  
czupryną  
Lecz najbardziej cię lubię  
Gdy chcesz być wiosną  
Lub kiedy z naręczem  
Pragnień stajesz się  
Kawałkiem lata

## FLORIANNA KISZCZAK

### *Ludowemu poecie Janowi Pockowi*

Wiem, że odszedłeś, ale wierzę,  
Że kiedy plugi się rozdzwonią,  
Wrócisz, by rzucić ziarno siewne  
Na szare skiby białą dłonią.

A kiedy lipiec rozszalały  
uderzy w żniwne zawołanie,  
Opuścisz złote bramy niebios  
I na rodzimym staniesz łanie.

Upoisz się zapachem żyta,  
Wsluchasz się w południową ciszę,  
Zabłyśniesz gwiazdą nad polami  
I kłosem chłopski wiersz napiszesz.

## JAN KOWALSKI

### *Zamyślenie*

Z mroku pamięci  
się wylania  
obraz dzieciństwa  
minionych lat  
piękno dni  
przeżytych odsłania  
ukazując  
baśniowy świat  
nagle wnuk woła  
– dziadku  
i obraz  
się urywa  
Baśniowy świat  
w spadku  
na wnuka  
miłością spływa

## WŁADYSŁAW SITKOWSKI

### *Żonie Chłopski dokument*

Nie zaorze, nie zasieje,  
bo sam diabeł go wyśmieje,  
choć przez wieki stał w pokorze,  
teraz pola już nie orze.

Nad zagonem ręce składa  
i pod krzyżem cierpień pada.  
Może Pan wysłuchać raczy,  
bo chleb święty życie znaczy.

Nie zasieje, nie zaorze,  
bo z zachodu wożą zboże,  
chłopska ziemia, chłopskie pole,  
a chleb obcy na tym stole.

Była wiosna, lato mija,  
już bociani klucz się wzbija,  
a on patrzy na tę niwę,  
co łączyła lud ogniwem,  
teraz rdza ogniwa żera  
i ta chłopska więź umiera.

## MARIA SUCHOWA

### *Agnieszka*

– Agnieszka,  
powiedz, gdzie mieszkasz?  
– To ty nie wiesz,  
że ze skowronkiem na drzewie?!  
– Ale kłamie,  
skowronek mieszka w trawie.  
Tam ma gniazdko i dzieci  
czworo...  
– Ooo! A jaki mają kolor?  
– Teraz są szare, ale potem  
słońce posypie je złotem.

## MIECZYŚLAW KOŚCIŃSKI

### *Falszywy prorok*

Pisałem ja niegdyś  
Na łamach „Gromady”  
że wieś się rozwija  
że pięknieją sady

Że mądre maszyny  
Same będą orać  
A chłop w cieniu gruszy  
Bedzie leniuchować

Kto mi nie dowierzał  
Tego miałem w nosie  
Przecież Hermaszewski  
Był wtedy w kosmosie

Wszystko wskazywało  
Na niebie i ziemi  
Że los polskich chłopów  
Na lepsze się zmieni

Dzisiaj patrząc na wieś  
Weterana okiem  
Wyznaję ze wstydem  
Byłem złym prorokiem

Jak dym z papierosa  
wizja się rozwiła  
A bieda jak była  
Tak na wsi została

Przyszła druga władza  
Jeszcze bardziej dzika  
Która ma w pogardzie  
Polskiego rolnika

Chłop jest traktowany  
Jak kompletne zero  
Więc psioczy na władzę  
„Poczekaj cholero”

Będziesz jeszcze rządzić  
Niecałe dwa lata  
W najbliższych wyborach  
Spotka cię zapłata

Chłop się raz pomylił  
Drugi raz nie zbłądzi  
Wybierze komunę  
Niech od nowa rządzi

Wszystkie wiersze i opowiadania publikowane w tym numerze „TL” zostały nagrodzone w tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka.



## HELENA CHŁOPEK

### Krzyż

Na ołtarzu w kościele  
w domu  
nad dziecinnym łóżeczkiem  
i ten  
przy wiejskiej drodze  
mój krzyż

Ręką znaczoney  
na czole  
wzrastał ze mną

Ciężki i lekki  
w cierpieniu  
i w nadziei  
zawsze bliski

Zatknięty  
nad mogiłą matki  
trwa  
obietnicą  
Zmartwychwstania.

## ZOFIA KWIATOSZ

### Szczęście

Mieć swój dom pod niebem ojczystym,  
Skrawek ziemi na własność,  
Krzepkie zdrowie,  
Duszę czystą i jasną.

Chleb, powietrze i wodę,  
Kilka osób przy sobie  
Przyjaznych i bliskich  
I Opatrzność Bożą nad tym wszystkim.

## WŁADYSŁAW KOCZOT

### Pożegnanie z ziemią

*Pamięci matki*

Jakże cierpliwa na szpitalnym łóżku  
Zniewolona bolesnym doświadczeniem  
Zapatrzona w szarżynę ścian  
I skłócona z własną niemocą  
W samym środku lata  
W przedziwnym śnie  
Pozbierałaś najpiękniejsze kwiaty  
Z rozkwitłej miedzy  
Na której słońce tarzało się  
W skwarne południe  
Dotykaniem brzemiennej kłosów  
Pożegnałaś skrawek pola  
Który znaczył dla Ciebie  
Coś więcej niż szczęście  
W szarej grudce zapisane  
Pamięcią  
Miłością  
sierpień 1999 r.

## ZDZISŁAW PURCHAŁA

# Skarb

Mówili starzy ludzie, nawet i mój nieżyjący już ojciec, że na Łysej Górze skarb wielki jest zakopany.

Miejsce to, dosyć odległe od wioski, było tak jałowym gruntem, że tylko jałowce i rozchodniki tu rosły, w ilościach niespotykanych gdzie indziej. Nikt nie pamiętał, żeby cokolwiek innego tu rosło, choćby lubin czy żyto. Nikt też nie chciał być właścicielem tego rozległego terenu, aż wreszcie przeznaczono go na grzebanie padłych w okolicy zwierząt i nazwano końskom cmentarzem. Grzebano tu wszelką padłą zwierzynę: krowy, konie i świnię. Tych ostatnich było najwięcej, bo warunki, w jakich nieraz żyły u swych gospodarzy, były tragiczne, choć nieraz i on miał niewiele lepszą izbę. I choć przez lata – grzebiąc padłą zwierzynę – przekopano ten teren wielokrotnie, to nikt żadnego skarbu nie znalazł.

Mówili, że niejedną noc widział tam bladą, pelzającą światełko. Mówili wtedy, że to światełko pieniędzy pilnuje i od czasu do czasu wydobywa je na powierzchnię, żeby je policzyć i zakopać w nowym miejscu, dla zmylenia tych, co nic nie robiąc, chcieliby się szybko wzbogacić. Mówili także, że gdyby znalazł się ktoś odważny, to mógłby w takiej chwili skarb ten łopata na wóz ładować i zwozić choćby do piwnicy po ziemniakach. Ale kto by się odważył leć po nocach nadstawiać.

Pewnego razu, już późnym wieczorem – drogą co wzdłuż Łysej Góry wiodła – szedł Stachu Piguła. Stacha znali wszyscy w okolicy, bo był murarzem – fachowcem dobrym i poważanym. Niby szedł, ale do przodu wcale się nie posuwał, bo wiadomo jak murarz po wypłacie wraca do domu. A wtedy właśnie był wianek i to chyba dosyć mocno zakrapiany. Kielnia i młotek stukwały o siebie w parcianej torbie, a on szedł zygżakiem jak żmija: krok do przodu, dwa do tyłu, aż wreszcie nogi mu się poplątały i wpadł do rowu. Zdawało mu się, że jest już w domu i próbował nawet zdjąć buty, ale za nic w świecie nie mógł ich dosięgnąć. Wreszcie strudzony wsparł głowę na torbie z narzędziami i zasnął.

Obudził się zziębnięty w środku nocy i zaczął macać rękami, gdzie jest. Zwykle przy takiej okazji, to mu baba

## KAZIMIERZ MAURER

Jak opowiadał mi mój dziadek Dąbrowski, był taki jedyny bogaty gospodarz we wsi, tyngi sknyra. Zo dyn parobek się u niego długo nie nabył, lo kazdym powiadał, ze za duzo jodł. Zaś do swoi żony kiejs powiadao:

# Przechytrzony

– Trzeba by nom takigo parobka znaliś, coby chleba nie znoł.

– No tak – żona na to – ale gdzie takigo znajdziesz.

Un zaś juz sobie umyślół. I powiadao:

– Znańde, ino musis my upic duży bochyn chleba.

Ano kobicina rada nie rada upiekła. Rano zaprzógnł kunia do woza, wsiodł, bochyn chleba położył kole siebie na siedzynie i pojechał. No i jechoł, jechoł, ale kazdy ja-



# z Łysej Góry

wiadro przy łóżku stawiała, żeby chałupy nie zapaskudził, gdyby mu się niedobrze zrobiło. A tu nie było nic. Zdziwiony zaczął obracać ścierpniętą głowę we wszystkie strony i widzi niedaleko jakieś światełko.

– Jakieś dziwne to światło. Chyba my z gospodarzem za dużo wypili i dlatego tak widzę – mamrotał pijackim głosem. – A może to światło w mojej chałupie... Już za chwilę będę w domu – ucieszył się nagle, zmierzając w kierunku pulsującego światła, a ono stawało się coraz jaśniejsze.

Zdawało mu się, że jest już przy płocie i wyciągnął rękę, by namacać furtkę. Nagle poczuł żar ogromny, jak dawno temu, gdy dzieckiem będąc pieczone ziemniaki gołymi rękami z ogniska wyciągał. Patrzy przerażony, a w tym ognisku nie drzewo, a złote pieniądze się palą. Mnóstwo pieniędzy kotłuje się jak kasza w garnku, która za chwilę ma wykipieć, lecz ogień ten wcale im nie szkodzi, a wprost przeciwnie. Oczyszcza je z wiekowych osadów i patyny, aż stają się jak nowe, jakby dopiero co zostały wybite w mennicy.

Otrzeźwiał Piguła do reszty: – Co tu psiakrew robić – aż stęknął z przejęcia. Matko Boska! Taka okazja, taka okazja! Żeby chociaż wiadro mieć, albo jaki garnek – żeleźniak choćby dziurawy, to byłbym bogaty jak nikt we wsi. Co ja plotę – jak cała wieś razem do kupy wzięta.

Nagle zdjął z pleców kapotę, kapelusz na oczy naciągnął, że tylko mu koniec nosa było widać, z parcianki kielnię wyciągnął i zbliżył się do ognia, który już nie płonął z taką mocą. Jakby przygaszał... W ostatniej chwili, nim zapadła ciemność kilkakrotnie zanurzył kielnię w płomieniach, nabierając, ile się tylko dało i kładł na kapotę. Zebrał rogi kapoty do kupy, zrobił z tego węzełek i choć wydawało mu się, że nie jest tego dużo, to aż stęknął z wysiłku, kiedy zarzucił go sobie na plecy.

Teraz już wiedział, gdzie się znajduje i w którym kierunku jest jego chałupa. Przyspieszył kroku, by jak najprędzej być w domu, biegł prawie przez łąki potykając się na kępach trawy. Przeskoczył rów, jeden i drugi, i już był na swoim polu. Węzełek robił się coraz lżejszy, lecz on nie zdawał sobie sprawy, co jest tego powodem. – To na

myśl o skarbie jestem taki silny – myślał. Jeszcze tylko sto metrów rządkami ziemniaków, pięćdziesiąt, dziesięć... i ledwie dysząc, furtką od pola wszedł wyczerpany na podwórko. Zrzucił z pleców ten niecodzienny bagaż. Patrzy: a z kapoty mało co zostało. Same wypalone dziury, a pieniędzy ani śladu. Ledwie jeden został...

– To przez to, że były za gorące. Nie dość, że nic nie zyskałem, to jeszcze kapotę straciłem!

Jeszcze na tyle był przytomny, że złapał z podwórza garnek, w którym kury zwykle wodę miały i chlusnął. Zasycało jak w kuźni, kiedy kowal siekierę hartuje i dopiero wtedy mógł wziąć do ręki tę jedyną monetę. Wziął ją i aż do bólu zacisnął palce, by i tej nie stracić. Oparł się plecami o pniak do rąbania drzewa i zasnął drugi raz tej samej nocy. Tu rano znalazła go żona. Wzięła się pod boki jak solistka z „Mazowsza” i zaczęła wydziwiać, na czym świat stoi.

– Czyś ty chłopie zgłupiał? Całą noc tu siedzisz jak ten bezdomny na Dworcu Centralnym, a ja się martwię, czy cię nieszczęście jakie nie spotkało, bo o to dzisiaj nie trudno. Mało to dzisiaj takich, co tylko patrzą, czy komu portfel z kieszeni nie wygląda.

Uspokoila się dopiero wtedy, gdy jej zarobione pieniądze co do grosza oddał, lecz ani słowem nie wspomniał o nocnej przygodzie, bo tylko by się palcem w czoło popukała, pytając czy białe myszy też widział. Zajęła się swoimi sprawami, nawet nie robiąc mu śniadania, bo wiedziała, że tak jak pies przed deszczem nie nie żre, tak i jej Stachu każdy wianek odchoruje i pości przez dzień cały.

On tymczasem znów otworzył furtkę na pole i szedł tym samym śladem aż do łąki, z nadzieją, że może znajdzie choć jeden mały pieniążek. Ale nie było nic. Tylko co krok otwory niewielkie w ziemi spotykał, jakby w tym miejscu kosiarz kosisko o ziemię oparł i kosę ostrzył.

W jakiś czas później, w okrągłą rocznicę pożycia małżeńskiego, wręczył Stachu swojej żonie bukiet polnych kwiatów i złote kolczyki, wykonane z uratowanej monety. Były piękne. – Musiały drogo kosztować – pomyślała i przytuliła się do niego, tak jak dawno temu, gdy pierwszy raz spotkali się na wiejskiej zabawie.

kigo spotkoł pytoł: – A gdzie to wieiecie tyn pinkny bochyn chleba?

No wiadomo taki juz mu sie nie nadowol. Pomyślol: – Cheba nic z tego. Zawrócił tedy i jedzie do dumu. Miało sie juz ku wiecorowi. Patrzy, idzie jakiś, widać młodzion z tobołkim. A chłop na schwał. Pomyślol: – Taki by my łodpowiadol. Zaro go tyz spytol:

## sknyra

– A gdzie to wyndrujes młodzińce.  
– Sukom roboty.  
– No to wsiadej na wóz, bo jo akurat sukom parobka. Ano to i wyndrowiec skocyl na wóz i pyto:  
– A na cóz to, gospodarzu, wieiecie tyn kamiń na siedzynie?

Sknyra mało nie podskocyl z radości. – No – pomyślol – nareście jest!

A tak powiado:

– Przydo sie na co nie buńdz w łobyńsciu.

Tak zajechali do zagrody. Na wiecerze były pyrki w łupinach z boszcym, i pošli spać. W nocy sknyra powiado do żony:

– Na rano nasykuj dwie wióznki siana. Jednom zawieszis mnie na szyi, zaś drugom parobka. W mojom nakładz we środek chleba i jakigo minsa, parobkowi zaś gołygo siana. Un tam chleba nie zno, to bydzie kuntynty z tego, co bedzie miol. Jo zaś co jakiś cas łodyńde gdzieś na bok, to se coś niecoś przeim.

Tak sie tyz stalo. Parobek do wiecora ledwo wytrzymał, ale nie doł po sobie poznać ze wij w cym rzecz. Na drugie dzień, jak im gospodyni wiązki przyniesla, złapoł tom, co była dlo gospodarza. A powiado:

– Ta jest ździebko mniejszo, to jo juz jom wezne.

No i stalo sie tego dnia gospodarz do wiecora głodował. Ale co miol robić, wiedziol, ze wiecorym sobie wyndgrodzi. Tak tyz było. Nazajutrz była niedziela. Po ranny oprzyńcie gospodarz powiado do parobka:

– Ano widzisz dzisiej momy świnto. Zaś Pon Bóg po





Kazimierz Maurer na kazimierskiej festiwalowej scenie zaprezentował swoje gawędy. Fot. Alfred Gauda

wiedział, bydzies dzień świnty świñcił. Trza by pójść do kościoła podzinkować Panu Bogu za cołki scyñśliwy tydziñ.

– Prowda – rzekł parobek – no to jo juz sie zbirom.

I poszedł sie przebrać, zeby godnie w pañskim przybytku stanąć. Ale zamiast do kościoła, obszed ino chałupę i łód zaścianków wdrapoł na górę na polepe i tam sie ułożył nad kuchynnom izbom, gdzie gospodarz z gospodynim gwarzył. Powiada gospodarz:

– Z tymy wionzkamy to nom nie wysło. Nie chciółbym znowy cołki dzień głodować. Zacym parobek z kościoła wróci, upiec my placka i włóz pod pierzynie. Jo niby ze cegoś tam sukom, ułome se kawoł i zjim. Zaś upic tyz gynś i postow pod piecym. Jo tam niby cegoś sukajoney, tyz ułome se kawoł i zjim. Ani sie parobek spostrzeże.

I na tym stanęło. Nie myślonc długo, chybko zabrali sie do roboty, bo chociz do kościoła było z trzy kilometry, to trzeba było sie dobrze spieszyć zacym parobek wróci. No i tak ledwo, ledwo zdążyli, a tu parobek już w sini. Wchodzi no i jak po Bóżyemu należało:

– Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony – powiedział.

I jak po cinzki drodze klapnył cinzko na ławę. A zapach piecyni az mu w nosie świdrowoł. Gospodarz ledwo słowo z siebie wydusił i troch zmieszany zagadnył: – No i co tam dzisiaj ksiądz dobrodzij mówił na kazaniu. Godej no, co tyngo ciekawe.

– Łoj, strasne dziwy ksiądz prawił. Powiadoł do mnie, jako ze to pirszy roz me zobocył. Idź, powido, parobku, jak ześ wierno dusa, a w dumu zajrzyj pod pierzynie, znojdzies tam deske. Jak ześ naprowde wierno dusa, to ci sie ona w ryneca w placek przemini. Az sie wierzyć w tokie cuda nie chce. Ale spróbuje, cy to może być prawda.

Zajrzoł pod pierzynie i bez umynt jakby zaniemówił, wręście powiado:

– Prowde dobrodzij powiedział. A powiedział tyz, a kiej zajrzyj pod piec, bydzie tam kłoda drzewa. A jak ześ naprowde wierno dusa, to w twoich rynecach w gynś sie przemini. Wierzyć sie nie chce. Ale spróbuje.

Zajrzoł pod piec i huknył na cołki głos, aż zadudniło po cały izbie:

– Świnte słowa ksindza dobrodzieja!

## WALERIA PROCHOWNIK

**B**eskidy, Beskidy, zymio malowano – Stwórca nieba i ziemi baczniejzym okiem spojrzal z przestworzy. Porozglądał się na wszystkie strony, coś tam jeszcze upiększył i odetchnął zadowolony. Jeszcze przez jakiś czas lustrował wzrokiem swoje dzieło, niczym artysta nad każdym szczegółem zatroskany. Powstał zakątek na ziemi niepowtarzalny. Te góry w zielonych, leśnych czapach, nie ostrością rysów, tylko niczym lico dziewczęcia łagodnie zaokrąglone. Te przełęczę, gdzie strumyki modrookie szepczą pacierze. Drogi ręką natury rzeźbione, polany skąpane słońcem. Dzika przyroda długo opierała się najazdom cywilizacji. Pragnęła dziewiczą szatę jak najdłużej dumnie obnosić, podczas gdy naokoło coraz to coś nowego przychodziło z daleka.

Pośród takiego otoczenia człowiek nie mógł być gorzy. Nie przystało przecież, ażeby byle halny kark mu schy-

## LEON SZABLUK

**N**a skraju lasu w nędznej chatce żył już niemłody drwal ze swoją żoną. Szymon, bo tak miał na imię, i jego żona Marcela byli bezdzietni. Utrzymywali się z bardzo małego gospodarstwa, no i oczywiście z pracy Szymona w lesie. Do lasu chodził w każdy wolny dzień, gdzie wyrębywał drzewo. Żona w domu krzątała się koło swojego małego gospodarstwa, podczas gdy mąż wycinał drzewo i układał je w odpowiednie sążnie. Praca w lesie była ciężka, bo wtedy jeszcze nie znano żadnej mechanizacji. Ale Szymon jakoś sobie dawał radę, bo też bardzo lubił pracę w lesie. Zawsze kiedy szedł do lasu, żona dawała mu do torby coś do jedzenia, bo tam praco-

# Drwal

wał przez cały dzień, od rana do wieczora. Szymon, kiedy był już na miejscu wyrębu, wieszal swój węzełek z pożywieniem gdzieś na sęku, na drzewie dość wysoko, aby jakiś zwierzak nie dostał się do zawiniątka. Sam przeżegnawszy się brał się do roboty. Był zawsze pogodny i uśmiechnięty. Siadał do jedzenia zawsze, kiedy w miejscowym kościółku dzwoniło w południe na Anioł Pański.

Diabeł, który obserwował drwala i chciał w jakikolwiek sposób przeszkadzać mu, był bardzo niezadowolony, że mimo swoich wysiłków niczym nie mógł Szymona sprokować, aby ten zaczął przeklinać na swój los. Postanowił więc, że drwalowi zabierze posiłek, który właśnie wisił na sęku. Przewidywał, że jak Szymon zobaczy, że nie ma co jeść, to zacznie przeklinać. Jak postanowił, tak też i zrobił. Drwal, kiedy usłyszał dzwony na Anioł Pański, zostawił robotę i przyszedł pod drzewo, gdzie powiesił swój posiłek, aby się posilić i odpocząć, bo był i zmęczony i głodny. Na miejscu stwierdził, że zawiniątka gdzieś zginęło. Zaczął więc się rozglądać, czy aby gdzie nie spadło. Niestety, żadnych śladów nie było.

W tym czasie diabeł ukryty obserwował drwala i zaciełał ręce, że oto zaraz zdenerwuje się i zacznie przeklinać. Niestety, sromotnie się zawiódł. Szymon, kiedy już był zupełnie pewny, że jednak ktoś po prostu ukraść mu je-



łał. Musiał trwać niczym dąb, którego żadna wichura nie powali. Zapusił korzenie w tę ziemię tak głęboko, że żadne przeciwności losu nie zdołały ich wyrwać. Biada przybyszowi nie pojmującemu mentalności tych ludzi.

ne. Lud tutaj pobożny. Z wysokości przecież bliżej do nieba. Oni osiedleni wysoko. Z dala od miasta czas swój skrupulatnie dzielą na modlitwę i pracę. Resztki, wykradzione codzienności – w zależności od wieku – pozwalają ode-

# Świętowanie

Każdego „przystaca” bacznie i nieufnie, niczym promieniami rentgena prześwietcano na wylot: albo się nadawał na górala, albo już na zawsze zostawał pośmiewiskiem.

W kotlinach pomiędzy górami, niczym kwoki na jaskach, rozsiadły się wioski. Niby wszystkie do siebie podobne, większe lub mniejsze, wieżą kościołów znaczo-

technąć, zwolnić, może i uśmiechnąć się ukradkiem do własnych myśli. Mężczyźni fajkę zakurzą czy skręta w bibułce z pobliskiej fabryki „Solali”. Czasem przy niedzieli o karcznię zahaczając po sumie, zapomną na jakiś czas o Bożym świecie. Przy tej sposobności stare rany się otwierają, nie zabliźnione. Od słowa do słowa i bijatyka, czy ▶

dzenie, spokojnie powiedział, że pewnie ktoś, kto zabrał jedzenie, był jeszcze głodniejszy i biedniejszy od niego, niech mu więc będzie na zdrowie.

Diabeł, gdy to usłyszał, aż pozieleniał ze złości. Jak to? Ja biedniejszy od drwala, ja nie mam co jeść? Toż to obraza całego piekła. Postanowił więc, że ten swój błąd musi naprawić i udowodnić drwalowi, że on wcale nie jest ani głodny, ani biedny. Jak postanowił, tak też i zrobił. Odpowiednio zamaskował swoje diabelskie oznaki, a więc ogon i rogi i przebrał się za prostego ubożego chłopka, zgłosił się do Szymona do domu z propozycją, że chce zostać u niego parobkiem.

Drwal nie potrzebował pomocy w swoim małym gospodarstwie, toż nie chciał przyjąć parobka do roboty. Ten

W tym samym czasie wybrał się na przejażdżkę bryczką w parę koni bogaty pan. Jadąc przez las w czasie tej silnej burzy został przygnieciony potężnym powalonym przez burzę drzewem. Konie, nie mogąc się uwolnić z uprzęży, poczęły skakać, a pan przygnieciony drzewem ledwo mógł krzyczeć i wołać o pomoc. Wtedy parobek Bazyl szybko podskoczył do karety i naprężając silnie odsunął powalone drzewo i pan mógł swobodnie wydostać się z tej niebezpiecznej pułapki. Zaraz też zabrał się parobek do naprawy uszkodzonej karety, tak że po kilku minutach wszystko było już gotowe do dalszej drogi. Wszyscy byli zdziwieni, że tak sprawnie to wykonał nasz znajomy Bazyl. Pan widząc taką ofiarność i sposób wybawienia go z oparów, zapytał, co chce w nagrodę za to wszystko? Bazyl nie mówił nic, a i Szymon nie miał śmiałości panu cokolwiek zaproponować. Ponieważ jednak pan uparcie pytał, co chcą, więc Szymon nieśmiało zaproponował, aby pan dał trochę pszenicy na mąkę na święta. Wtedy pan powiedział, że niech przyjdzie ten dzielny parobek z workiem, to mu da tyle tej pszenicy, ile da rady unieść na własnych plecach.

Wróciwszy z lasu do domu poprosił gospodynię Marcelę, aby przygotowała duży worek na obiecaną pszenicę. Jednak – jak uważał parobek Bazyl – każdy worek był zbyt mały, aż wreszcie sam z kilku worków uszył jeden wielki wór i z nim poszedł po obiecaną pszenicę. Kiedy we dworzec u pana zaczęli wsypany pszenicę w ów wór, okazało się, że pół spichrza weszło do tego worka. Tamtejsi parobcy nie wierzyli, że ten wór można będzie unieść. Ale nasz Bazyl swobodnie podniósł go i zarzuciwszy na plecy poniosł do domu Szymona. Kiedy drwal zobaczył, jak wielki wór zboża przyniósł mu parobek, nie mógł uwierzyć, że to jest normalne. Zaczął więc zastanawiać się, co to za człowiek z tego parobka Bazylego? Poszedł więc do miejscowego księdza, opowiedział wszystko, co ten parobek wyprawia i jak wielką ma siłę. Ksiądz poważnie wysłuchał i po zastanowieniu się polecił drwalowi, aby ten ukradkiem poświęcił go święconą wodą, bo to jak się widzi jest jakaś nieczysta siła w tym parobku.

Diabeł w skórze parobka Bazylego szybko odczytał intencję księdza i Szymona, dlatego nim Szymon wrócił od księdza powiedział pani Marceli, że odchodzi ze służby. A to wszystko, co on zrobił dla nich, to forma zapłaty za ukradziony kiedyś w lesie obiad. Powiedział, że nie mógł tego znieść, że Szymon widząc, że mu ktoś ukradł z drzewa posiłek, zamiast kląć na złodzieja, powiedział, że pewnie ktoś jest jeszcze biedniejszy od niego, skoro ukradł jedzenie, więc niech mu tam będzie na zdrowie. To powiedziałwszy, znikł jak kamfora.

## i diabeł

jednak bardzo prosił i był zgodny pracować tylko za jedzenie. Żadnego zarobku nie potrzebował. Przyjęli więc go pod swój dach, dali mu jeść i miejsce do nocowania. Ponieważ byli bardzo uczciwi i życzliwi, to też nie przed parobkiem nie ukrywali i dzielili się z nim tak jakby to był członek ich rodziny.

Parobek Bazyl, bo tak kazał na siebie wołać, zabrał się z miejsca do solidnej roboty. Naprawiał płoty, porządkował obejście, a nade wszystko starannie uprawiał pole, którego zresztą wiele nie mieli.

Zauważyli jednak szybko, że od chwili przyjęcia parobka jakoś wszystko im w gospodarstwie zaczęło się dobrze układać. W polu wszystko było zadbane i plony bardzo się podniosły. Parobek często pracował nawet nocami, kiedy gospodarze spali. Rano, kiedy wstawali, to już w polu było wszystko zrobione, drwa do palenia w piecu urabane. Zapasów w spiżarni, mimo że było więcej gąb do jedzenia, nie ubywało, lecz wręcz przybywało. Kiedy parobek chodził do lasu, aby upolować jakiej zwierzyny do jedzenia, zawsze przynosił jej dużo i dorodnej. Pan Szymon z żoną Marcelą byli bardzo zadowoleni, że trafił im się taki pracowity parobek. Pewnego razu, kiedy Szymon ze swoim parobkiem Bazylim byli w lesie, nagle zerwała się burza z piorunami. Wiał bardzo silny wiatr.



choćby „mało sarpacka” wisi w powietrzu. Jeszcze potem babę wokoło chałupy przegnać, dzieciyska poskym postrąszyć, nalbo i rzic zerznąć za stare i nowe winy.

Po wieczerze, kiedy sił na moze i chęci zabraknie, w świentalnym przyodziewku do pościeli prasać. Rano, zanim jeszcze kogut zapieje, zbudzi takiego język do podniebienia przysychający. Klnąc pod nosem zaczyna szperać po garnkach. Pochwyciwszy gliniany, „pąclowy” garnek z siadłym mlekiem, całe wraz ze śmietaną duszkiem wypije. Chociaż stara się cicho zachowywać, najmniejszy szmer budzi żonę, która wczorajszą „zgarę” niczym drzazgę za paznokciem odczuwa. Uniósłszy się na łokciu z posłania półszeptem, ażeby nie zbudzić dzieci, zacznie go obsztorcowywać. Najprzód za własną zniewagę, za dzieci, przepity grosz, co to na cornom godzinie był ciułany, a na śmietanie, która do miasta na sprzedaż była przeznaczona kończąc. On zrzucając na ziemię przyodziewek, również półgłosem, ale o ton wyższym – baba musi wiedzieć kto tu rzondzi – ucina dyskusję: – Zamknij dziup, gupio babo. Niy wiys, ze cały tydzij charu, charu, a w niedziele siup do baru? Stul gymbe, bo jesce sie muse zdrzymnyć.

Bywa i gorzej, gdy zbudzi się taki, co to zda mu się, że nad niego nie ma. Nie tylko wrzeszczy na całe gardło, ale i bluzga nienawiścią na wszystko i wszystkich. Że przy łóżku nie ma nic do picia i co un robi w pościeli w ubraniu. Nie pamięta, że nikomu nie pozwolił dostąpić do siebie. Nieszczęsna kobieta wśród kuksańców i obelg posłusznie trzęsącymi się rękoma będzie rozbierać swojego chłopca, który przy tej sposobności sobie jeszcze przypomni, że mu się powinno małżeńską należyć, o której to wieczorem zaboczył. Egzekwuje więc swoją należność, nie zważając, że z drugiego końca izby pospieszne oddechy nie zawsze świadczą o głębokim śnie.

W taki mniej więcej sposób mija mężczyźnie niedziela. Czeka się na nią cały pracowity tydzień. Każdy na swój sposób stara się przeżyć ją do ostatniej godziny, robiąc tylko to, co się musi. Stare przysłowie głosi: „Kto zleje, tyn wysusy”. Grzechem było ręce zbyt dużą pracą zbrukać.

Gospodynie szły do kościoła na rannom, czyli godzinie. Świentalny ubiór każda już miała z wieczora przygotowany. Rano tylko wydoiwszy krowy, przywdziewała go szybko, ażeby nie spóźnić się do kościoła. Prawdziwą męczarnią było zbudzenie któregoś z dzieci, któremu w ten dzień przypadło paść krowy. Często przy pomocy „warzechy” pomagała się takowemu szybko zbierać, bo do kościoła było bardzo daleko. Każda od święta przywdziewała to, co miała najlepszego. W rękę nosiły książeczki do modlenia, chociaż nie wszystkie umiały czytać i w rogu chusteczki związane parę groszy „na ofiarę”. Po drodze z każdym wymieniały „Boskie słowo”, a następnie w pośpiechu nowiny, które to się w czasie tygodnia przydarzyły.

Po nabożeństwie każdy obcekiwał, czy nie spotka kogoś znajomego. Wiadomo, do kościoła szedł każdy. Z braku krewnych bliższych czy dalszych przekazywała w największym sekrecie jedna drugiej – chociaż nie były w zażyłości – nie tylko zdarzenia prawdziwe. Wiadomo, do wszystkiego trzeba było swoją łatkę przyszyć. Jeszcze przed chwilą co bardziej nabożne, te bijące się z rozmachem w piersi i przyjmujące Sakrament, teraz z wypiekami na pomarszczonych gębach nie „przepuściły” nikomu. Od najbliższych zaczynając, na takich zamieszkałych gdzieś w czwartej wsi kończąc.

Przerywa im pojawienie się proboszcza, zdążającego z zakrystii na plebanie. W jednej chwili milkną i z uwielbieniem żegnając wielbego, zawsze znajdzie się nadgorliwa, która go cmoknie w pulchną rękę. Z pobłażliwością dla małuczkich, będąc przy dobrym humorze poze-

gna kobiety zdawkowym słowem. Będą odprowadzały wzrokiem korpulentną zwykle postać, aż zniknie w drzwiach plebanii, gdzie już czeka na niego obfite śniadanie. Dostąpiwszy tego zaszczytu, nagle jak na komendę, przypomnia sobie wszystkie o swoich obowiązkach i niczym stado spłoszonych wron rozpierzchną się – każda w swoją stronę.

Do domu często trzeba pod górę iść dobre trzy kwadransy albo i więcej. Z zazdrością pomyślą, jak to mają dobrze ci zamieszkali w pobliżu, na równinie. W głowach codzienny kierat skutecznie zaprzęta myśli. Nawet niechętnie będzie odpowiadać na pytania „haśnika”, który to razem z nią podąży. Kiedy zbyt natarczywie będzie ją nagabywać, zniecierpliwiona dzieli go kuksańcem dołożywszy komentarz: – Na dejze mi ty swinty spokój. Brzyncys i brzyncys jak złe piwo w rzici, na tam krowy w sopie rycom. Poć haf wartko, bo nas południe zastanie w drodze. Przyspieszy jeszcze kroku, ażeby już znaleźć się w obejściu. Pies na łańcuchu przywita ją radosnym skomleniem.

W pośpiechu, lecz z namaszczeniem i starannością świąteczny przyodziewek zniknie na cały tydzień w czeluściach szafy czy komody. W mig rozpalą pod kuchnią, bo trzeba domowników pożywić. Co zaradniejszy gospodarz będzie już krzątał się w obejściu. Krowom zada po szczyście siana, żeby zbyt ładne nie szły do pasienia. Świniom zdążył już napełnić żłób, bo chlewki chciały rozwalić. Kurom, które rozeszły się po podwórku, ziarna podsypał, akuratnie tyle, żeby co do ziarenka pozbierały. Chytre wróble, które nie wiadomo skąd zaraz jak na komendę się zleciały, niewiele mogły wskórać. Jeżeli był gospodarz jak się patrzy i miał konia, to pierwsze swoje kroki zawsze kierował do niego. Najprzód jemu obrok przyrządził, bacznie śledząc przez cały czas, czy po całotygodniowej harówce ma apetyt do żarcia. Gdy zwierze było przeciążone pracą, niechętnie „przez zęby” przerzucało pokarm i po chwili przestawało. Zatraskany gospodarz pogłodził go po grzbiecie, po zadzie poklepał i przemawiał niejako do rozsądku. Wiadomo, ażeby nabrał sił do pracy na następny tydzień musi przez całą niedzielę nie tylko odpoczywać, ale i jeść.

Obrzuciwszy wszystko bacznym okiem – wiadomo, gospodarskie oko konia tuczy – bez zbyt dużego pośpiechu zajdzie do kuchni. Zapach kawy zbożowej podrażni mu nozdrza. Czapkę z głowy na klinku przy drzwiach zawiesi i za stołem usiadzie. Gospodyni, zarumieniona pośpiechem i ciepłem od pieca, w mig przed nim półlitrowy blaszany garneczek napitku postawi. Niepieszno uniesie go do ust i dmuchnąwszy siarczyście siorbnie tak głośno, aż po całej kuchni się rozlegnie. Następnie wytrze w rękaw koszuli mokre wąsy i zwróci uwagę na pajdy chleba grubo masłem smarowane. Po prawdzie oczyma wyobraźni widzi mu się do tego pęto kielbasy czy plastry boczków. Niestety, jak głosi przysłowie: „Nie dla psa kielbasa, nie dla kota szperka”. Musi obejść się smakiem. Bo świniak w chlewie jeszcze poza łopatkami mierząc go sznurkiem, ma za mało. Nie ma rady, trzeba te sześć miesięcy czekać, ażeby podgarliny posmakować. Dobry gospodarz dwa świniaki w roku ubija: na Godnie Święta i na Wielkanoc.

Tymczasem żona dzieciom już do kubków naląła gorące mleko i dała pajdy chleba w zależności od wieku. Najstarsze już od godziny z krowami w polu przebywa. Podczas gdy mąż z dziećmi kończy śniadanie, ona szybko ciutko świąteczny przyodziewek każdemu naszykuje. Pokrzykuje przy tym, ponaglać do pośpiechu. Muszą zdążyć do kościoła na sumę.

Jeszcze przypomni sobie, że kura na niedzielny obiad pod przetakiem od wczoraj czeka, ażeby jej głowę ucięto.



Długo i starannie przebierała je wczoraj po wieczornym udoju. Każdą zdejmowała z grzędy, ważyła w rękach, dmuchała pomiędzy pióra pod brzuchem. Na koniec macała czy ma jajko. Jeżeli małym palcem natrafiła w odbycie na twardą kulkę, westchnąwszy odkładała ją na grzędę i ceremonia rozpoczęła od nowa. Niestety, na którąś wyrok w końcu zapadł i wetknąwszy ją pod przetak, ażeby rano czasu na łapanie jej nie tracić, oddychała z ulgą. Gospodarz poinformowany, że ma jeszcze kurę zabić zaczyna kłać, bo „co to za gospodyni, co gupij kurze lepu niy utnie”. Przepasawszy się zapaską, ażeby spodni świentalnych krwią nie zachlapać, wrzeszcząc kurę z rąk gospodyni weźmie. Przed gnatkiem do lewej ręki ujmie nogi trzepocącej się ofiary oraz skrzydła, którymi bije ona niemilosiernie. Dopiero w ten sposób unieruchomioną na gnatku położy i jednym zręcznym ruchem toporkiem utnie jej głowę. Na tym jego rola się kończy, może spokojnie zbierać się do kościoła.

Na piecu w dużym garnku już wrze woda do parzenia kury. Ułożywszy ją w miednicy, powoli oblewa ją wrzątkiem. Następnie odwróci jeszcze kilka razy w tej gorącej wodzie, żeby wszystkie pióra lekko odeszły. Wprawne ręce za kilka minut oskubią pióra, a następnie jeszcze trzeba ją opalić z włosków. W tym celu zapala kawałek gazety czy torebkę po cukrze i tyle ognia wystarcza. Jeszcze tylko wypatroszyć, co wprawnej gospodyni zabiera kilka minut. Wątrobę, serce i żołądek odłożyć, a resztę wraz z piórami zarzuca gnojem, żeby się muchy nie pasły. Po-

ćwiartowaną zalewa zimną wodą, ażeby mięso się schłodziło i wypłukało. Gdy czas pozwala, to cały ten kurzy ubój odbywa się w sobotę, lecz gdy jest nadmiar pracy, z konieczności, czasami w niedzielne przedpołudnie. Szybko obierze ziemniaki, skroi kapustę i zagniecie ciasto na makaron. Oczywiście na samych jajkach, co tylko ze dwie duże łyżki wody doleje, będzie prawdziwy niedzielny obiad.

Gdy żadna kura nie dostaje wyroku, a ze świniaka ubitego już dość dawno pozostaje tylko omasta, trzeba coś mącznego ugotować. Przy jednym ogniu piekl się również w rurze pieca placek drożdżowy. Ciasto lepsze lub gorsze, w zależności od zasobności gospodyni. Na wierzch jabłka, śliwki albo ser. Czasami nie było nic, to tylko kruszonką było posypane lub w najgorszym przypadku samym tylko cukrem.

Gdy już wszyscy domownicy zeszli się w domu z kościoła, można było podawać obiad. Najpierw zawsze zasiadał do stołu gospodarz, jako głowa domu. Jemu też dostawały się najlepsze kąski. Dzieci często jadły z jednej miski. Rodziny były zwykle liczne i nawet tyle misek w domu nie było. Zresztą, ileż trzeba byłoby zmywać garnków po każdym posiłku.

Po niedzielnym obiedzie gospodarz pozwalał sobie na drzemkę. Gospodyni znów poleciała do którejś z córek pozmywać garnki w miednicy, spieszyła doić krowy, na południe. Wszelkie resztki po obiedzie, jak również pomije były przeznaczone dla świń. Młodzi cichaczem wy-



Nagrody laureatom Konkursu im. Jana Pocka wręczał Jan Kuruc, prezes ZG STL. Gratulacje przyjmuje Maria Gleń. Wanda Łomnicka-Dulak i Władysław Koczot zaprezentowali swoje nagrodzone wiersze.

Zdjęcia Alfred Gauda





mykali się z domu. Dzieci wymyślały sobie przeróżne zabawy: w skrywanki, w klupanego czy strzelanego. Najchętniej jak najdalej od domu, ażeby możliwie najpóźniej być przywołanym przez matkę do pasienia krów. Ileż to razy głośne nawoływania puszczane były mimo uszu, aż przebiegała się miarka i ze śmigłym prętem w dłoni wyruszała ona na poszukiwanie urwisów. Bardzo często piekące razy po gołych łydkach przerywały zabawę i kładły kres niedzielnemu wypoczynkowi. Z kawałkiem placka w ręce, z upłakanyimi gębami wypędzały krowy, bo słońce już nad lasem. Za dwie, trzy godziny będzie się ściemniać.

Przepłoszywszy dzieci gospodyni niby przypadkiem o furtkę sąsiadki zahaczy. Przystanie, niby czegoś za płotem wypatrując. Chrzążnięcie na ganku jest znakiem, że została zauważona. Początkowo zdawkowa rozmowa przez płot, przeradza się w ożywioną dyskusję. Półgłosem wymieniane nowiny są tak interesujące, że obie całkiem zatracają poczucie czasu. Gestykują, chichoczą lub też – pełne świętego oburzenia – składają ręce kręcąc głowami. Najbardziej rozwodzą się nad odwiecznym tematem miłości. Kto z kim, gdzie, kiedy – omawia się bez skrpułów. Na koniec powzdychają, że za ich czasów, to było nie do pomyślenia, rozejdą się, bo najwyższy czas szykować wieczkę.

Przez ten czas gospodarz po drzemce bez przeszkód wymknie się do karczmy. Prychając pod nosem ze złości, głośno szura garnkami po piecu. Złość musi na kimś wyładować. Może to być w najgorszym razie kot, który pęta się pod nogami. Zamiast mleka, zdzieli go ścierką po grzbiecie. Świnie kwiczą w chlewie, pies poszczekuje przy budzie, jakby chciał przypomnieć o swoim istnieniu. Co raz zerka do okna, czy nie nadchodzi ślubny. Jutro wczesnie rano czeka robota. Że też akurat musiała wyjść za dziecyskami, inaczej nie pozwoliłaby mu na wyjście.

– Co uni w tej gorzółce widzom – mruczy pod nosem. – Jak który spróguje, to bez umiarkowania. Do tej zgryzoty jeszcze miesza się niepokój. Marynka, najstarsza córka, gdzie się zapodziała.

– Kiedy i kany uno polazło. Jesce tego trzeja, zeby jom wziyni na jynzyki. Rety Bości, zeby ij kto niy złunacył, bo toby ale było.

Zabrawszy wiaderka do dojenia, zajmie się wieczornym obrzędkiem. Najpierw koniowi obrok, bo na gospodarza to może już nie liczyć. Przy takiej to okazji utarło się powiedzenie: „Łopuścić się jak na dziada z pacierzami”. Znaczyło to, że nie należało się spodziewać, że po powrocie będzie pamiętał o jakimkolwiek obowiązku. Na

końcu, nakarmiwszy świnie, policzywszy kury, czy aby się któraś gdzieś nie zawieruszyła, do dojenia krów przysiądzie. Mleko początkowo cieniutkimi strużkami, następnie coraz głośniej zacznie strzykać do wiaderka. „Wszystkie nasze dzienne sprawy, przyjm litośnie Boże prawy” – popłynie pieśń wieczorna, przeplatana wyzwiskiem czy nawet przekleństwem, gdy krowa wierzgnie zmienacka nogą.

Nareszcie koniec obrządku. Obrzuciwszy ostatnim spojrzaniem cały żywy inwentarz, opuści stajnię i niespieszno skieruje się w stronę chałupy. Noc już gwiazdami przybrała nieco. Cisza jakaś błoga zapanowała, skłaniając do spoczynku. Ciężkie westchnienie mimowolnie wyrwie się jej z piersi. Ot i niedziela zleciała jak fura deszczu. Ani się człowiek obejrzał. Jutro trzeba wczesnie rano wstać, bo roboty huk. Nagle w ciszę nocną gdzieś od strony lasu wedrze się tęskny głos do wtóru harmonii:

Czymu ty Andziu w lesie stois,  
cy sie ty rannej rosy bojis.

Po chwili czyjś śmiech zadźwięczy radośnie. – Ej ci młodzi, ino im głupoty w głowie – przemknij przez myśl, a w serce tęsknota jakaś ściśnie za czymś, co przeszło bezpowrotnie. Psy rozbudzone zaczęły poszczekiwać, gdzieś w konarach drzew ptak zakwili. Powoli kończy się dzień, na który czeka się sześć pracowitych dni.

Wcoraj była niedzielicka,  
dzisiaj smutny dziuj,  
łozbolala mie głowicka  
na cały tydzij.

Wysoki dziewczęcy głos niesie się daleko. – Ino mi przydzies do chałpy, to jo ci dom – pomruczy gniewnie, rozpoznawszy głos córki. Niespieszno jej, jakby chciała zatrzymać jeszcze przez chwilę świąteczny nastrój, pomieszany z niefrasobliwą młodością.

Przestąpi próg i w jednej chwili wszystkie codzienne kłopoty osaczają ze wszystkich stron. Pod piecem wygaśł ogień, nikt go nie podsycał. Dzieci zmęczone posnęły zapominając o pacierzu. Nawet nie czekały na wieczkę. Tylko placek zniknął, kruszyny się nie ostały. Starannie przecedzi mleko do glinianych garnków, coś tam przekąsi i żegnając się zamaczyście poleci Bożej opiece wszystkich bliskich.

Ni mom nic, ni mom nic  
woda mi zabrala

ogłosi całemu światu gospodarz wracając z karczmy.

Każdy na swój sposób spędził niedzielę, będącą dniem Pańskim.

## FLORIANNA KISZCZAK

### *Pamięci Jana Pocka*

Śniesz mi się często,  
choć Cię nie znałam,  
Widzę Cię we śnie  
Jak idziesz przez pole.  
Zboża są w złocie,  
lipiec żarem pali,  
A Ty rwiesz chabry  
i blade kąkole.

Widzę Cię we śnie  
jak chodzisz po runi,

W kolorach tęczy  
postać Twoja cała.  
I krople rosy  
zbierasz do swych oczu  
I klęskasz tam, gdzie  
kołyska Twa stała.

Śniesz mi się często,  
żeś gwiazdą na niebie,  
Że lśniesz w przestworzach  
blaskami złotymi.  
Wtórujesz w śpiewie  
szaropiórej rzeszy  
I lanem wierszy  
spadasz do stóp ziemi.

## LEON KAWECKI

### *Wiersze*

W szemraniu węgierki  
w falujących łanach  
dojrzewają wiersze  
Rumienią się barwami liści  
są zawieszane  
na gałązkach wierzb  
Dzwonią kłosami złotych pszenic  
Kłosami ziemi się klaniają  
Przyoblekane w śpiew skowronka  
I mam je zawsze w swoim sercu  
gdy chlebem z ziemi  
wyrastają



URSZULA JANICKA-KRZYWDA

Człowiek żyje w określonych cyklach, niezależnych od niego zdarzeń – pór roku, wegetacji w przyrodzie itp., dąży więc do współlistnienia z nimi, nawiązania kontaktu, zjednania sobie niepojętych mocy, zyskania ich przychylności. W tradycyjnych kulturach szczególnie ważne są tu momenty przełomowe, swe-

ści terenów zamieszkałych przez Słowian rok obrzędowy przed chrystianizacją dzieliły na poszczególne cykle przesilenia astronomiczne: zimowe (21 grudnia), wiosenne (21 marca), letnie (21 czerwca) i jesienne (21 września). W każdym z czterech wyznaczonych przez nie okresów pewną część obrzędów poświęcano zmarłym, wegetacji roślin i płodności, zapewnieniu szczęścia i dobrej doli.

## Wielkotygodniowy obrzęd palenia Judasza w Polsce południowej

go rodzaju granice, tak w życiu jednostki, jak i całych zbiorowości ludzkich, a więc takie wydarzenia w życiu rodzinnym, jak narodziny, zaślubiny i śmierć, oraz zjawiska związane z istnieniem całej przyrody, jak pory roku i wynikające z nich cykle wegetacyjne, od których uzależniony jest w dużej mierze byt człowieka.

Rok dzielił na określone etapy pory roku i funkcjonujące w każdym kręgu kulturowym święta. Na większo-

ści terenów zamieszkałych przez Słowian rok obrzędowy przed chrystianizacją dzieliły na poszczególne cykle przesilenia astronomiczne: zimowe (21 grudnia), wiosenne (21 marca), letnie (21 czerwca) i jesienne (21 września). W każdym z czterech wyznaczonych przez nie okresów pewną część obrzędów poświęcano zmarłym, wegetacji roślin i płodności, zapewnieniu szczęścia i dobrej doli.

Rok obrzędowy, który pojawił się na naszych ziemiach wraz z tradycją chrześcijańską związany był z kolejami ku czci Jezusa, Matki Bożej i świętych. Wyznaczały one dwa główne cykle roku: narodzenia i zmartwychwstania Chrystusa, czyli Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Po przyjęciu chrześcijaństwa oba nurty – pogański i chrześcijański – nałożyły się na siebie, czemu sprzyjał fakt, iż terminy poszczególnych świąt dorocznych były ze sobą



Inscenizacja palenia Judasza w wykonaniu Zespołu Regionalnego „Juzyna” z Zawoi.



często zbieżne, np. okres Wielkanocy przypadał między wiosennym a letnim przesileniem.

W ciągu roku są dni magicznie obojętne, ale są też dni i okresy magicznie ważne, od których – według wyobrażeń tradycyjnych kultur – zależy egzystencja człowieka, los otaczającego go świata, kosmosu. Największe zagrożenie stwarzają tu momenty zmian, kiedy jeden etap się kończy, drugi dopiero zaczyna. Ową niebezpieczną granicą, martwym punktem czasu, są między innymi wspomniane przesilenia astronomiczne. Wtedy to na moment zamiera ustalony porządek: świat zmarłych zbliża się do świata żywych, świat bóstw i demonów do świata ludzi – a człowiek dokłada wszelkich starań, aby te przemożne siły pozyskać i skłonić kosmos do powtórzenia po raz któryś z rzędu odwiecznego cyklu.

Takie spotkania niosą ze sobą niebezpieczeństwo skalania, szczególnego znaczenia nabierają więc wszelkie zabiegi oczyszczające, zwłaszcza w chwili, gdy owo skalanie może zaszkodzić siłom wegetacyjnym, decydującym o dalszej egzystencji. Szereg zabiegów magicznych i obrzędów wiosennych celebrowanych jest więc nad wodą, która w tradycyjnym modelu świata traktowana była jako przestrzeń mroku, nocy, księżycy. W kontakcie z tą „ciemną” stroną świata bardzo pomocny jest ogień – źródło życia i światła, a więc przeciwieństwo ciemności i martwoty. Ogień ma też wspomagać życiodajną siłę słońca, ogrzewać dusze przodków, wreszcie oczyszczać wszystko po okresie zimy – porze śmierci. U progu wiosny palono więc obrzędowe ognie, unicestwiając w nich nierzadko symbole zimy i wszelkiego zła.

Jeszcze na przełomie XIX i XX stulecia w prawie całej Polsce centralnej i południowej w Wielką Środę lub w Wielki Czwartek, przy akompaniamencie drewnianych klekotek wielkopostnych i obrzędowych śpiewów, palono kukłę wyobrażającą Judasza.<sup>1</sup> O ogniskach palonych w Wielki Czwartek wspominał już w XV stuleciu Michał z Janowca, potępiając w swoich kazaniach te praktyki i związane z nimi przekonanie, że do ognia tego przychodzą się grzać dusze przodków.<sup>2</sup>

Wielkotygodniowy zwyczaj palenia Judasza w ubiegłym wieku odnotowali prawie wszyscy pamiętnikarze i ludoznawcy. Kronikarz polskiego zwyczaju, Zygmunt Gloger pisał między innymi: „W niektórych okolicach w Wielki Czwartek (zwany także cierniowym) gromada chłopców (...) zrobiwszy sobie Judasza ze słomy (...) szła do kościoła na »ciemną jutrznię«, Judasza z sobą niosąc. W kościele pod chórem wśród ludu stali uszykowani jako wojsko pod przywództwem jednego. Po skończonej jutrzni, na cmentarzu, chłostano Judasza kijami i sikano drewnianymi pałaszami wśród wrzawy i śmiechu zebranego ludu. Potem włożywszy go na taczki wieziono na plebanie i do dworu, gdzie powtarzano to samo widowisko. Z dworu udawano się z Judaszem do gospody, a wreszcie albo topiono go w rzece lub stawie, albo gdy się ściemniło, palono na wzgórzu nad wioską”.<sup>3</sup> Podobną relację zamieścił u schyłku XIX stulecia Łukasz Gołębiowski.<sup>4</sup> W tym czasie Judasza palono powszechnie jeszcze we wsiach podkrakowskich, co z kolei odnotował Oskar Kolberg.<sup>5</sup>

Niekiedy egzekucję zdrajcy rozpoczynało zrzucenie jego podobizny z kościelnej wieży lub dzwonnicy. Już w XVIII wieku Jędrzej Kitowicz relacjonował: „(...) chłopcy zrobiwszy bałwana z jakich starych gałganków, wypchawszy słomą na znak Judasza, wyprawiali z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch spomiędzy siebie, a drudzy z kijami w pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden porwawszy za postronek wiszący u szyi tego Judasza, włoczyli go po ulicy”.<sup>6</sup> W okolicach Jarosławia w nocy z

czwartku na piątek wieszano kukłę Judasza na drzewie w pobliżu świątyni, a po południu odbywał się sąd nad winowajcą. Strącano ją kijami na ziemię, wleczono pod kościół i tutaj na dziedzińcu ogłaszano wyrok: 30 kijów za 30 srebrników, które otrzymał Judasz wydając Zbawiciela. Głównym sędzią, i równocześnie wykonawcą egzekucji, był zawsze, na większą hańbę sądownego, ułomny, niedorozwinięty mężczyzna. Judasza wleczono potem przez wieś nad staw lub rzekę, gdzie podpalano go i płonącego wrzucano do wody. W Rzeszowskiem zdrajcę wieszano przed domem osoby nielubianej we wsi potępianej przez miejscową społeczność.<sup>7</sup>

Podobizna Judasza była nierzadko ubierana w strój, jaki nosili Żydzi. Czasem rozbawieni chłopcy podrzucali ją na dziedzińcu miejscowej synagogi lub do sieni żydowskich domów.<sup>8</sup> Zdarzało się też, że zbyt hałaśliwej zabawie nie licującej z powagą ostatnich dni Wielkiego Tygodnia, kładli kres miejscowi duchowni, przepędzając z terenów przykościelnych *judaśników*, jak w niektórych wsiach Beskidów Zachodnich nazywano gromadę chłopców włóczących po wsi Judasza.

Palenie Judasza najdłużej, bo do lat 50. XX stulecia, przetrwało na Podbeskidziu, oraz koło Krakowa i Myślenic. Celebrowali je z reguły sami chłopcy, traktując karanie zdrajcy jako wspaniałą zabawę. U Górali Babiogórskich jeszcze na początku lat 80. zachowały się w pamięci informatorów archaiczne, ciekawe teksty towarzyszące temu obrzędowi. Być może pewien wpływ na trwałość tej tradycji we wsiach podbabiogórskich miała bliskość Kalwarii Zebrzydowskiej i granych tam do dzisiaj misterii Męki Pańskiej. Kukłę Judasza zrobioną ze szmat i słomy wleczono spod kościoła, a gdy kościół był daleko, spod kapliczki, na pobliski kamieniec, gdzie okrażano z nią płonący stos. Obecni bili ją kijami i szarpali, by wreszcie wrzucić w płomień. Na początku stulecia Piotr Wyrobek pisał o paleniu Judasza w Zawoi pod Babią Górą, że: „(...) odbywa się tutaj w Wielki Czwartek o zmroku. Na wszystkich wzgórzach palą się ognie, a przy nich dziatwa hałasuje i śpiewa, a właściwie w niebogłosey drze się:

„Weż kija – obroń się,

Jakże się obronię,

Kie mi się kij łomie”.<sup>9</sup>

Biciu kukły na wspomnianym terenie wykrzykiwane dialogi towarzyszyły jeszcze do II wojny światowej: „Judosie, nie dej się, weż kija, łobroń sie! Jakoż się mom bronić, kie mnie ronki bolo?”. Dalej wymieniano różne narzędzia, których sądzony mógłby użyć w swojej obronie i dolegliwości, które mu tę obronę uniemożliwiają. Zanim podobizna Judasza została wrzucona do ognia, wygłaszano do skaźca całe przemowy opisujące jego winę i czekającą go karę:

„Judosie, Judosie! ty diabelsko stworo!  
wydołeś ty Pona za talarów worek,  
za talarów worek bedzies gorzoł w piekle,  
a my ciebie tutek łobijomy piyknie!”.

Przed wrzuceniem kukły Judasza do ognia recytowano:

„Jakeś się powiesił tako bedzies wisiol,  
bedzies sie na śnurku na wieki kołsał.  
A za to wydanie, za to całowanie,  
niek ci będzie w piekle goroco miyskanie”.<sup>10</sup>

Zanim zdrajca spłonął w ogniu śpiewano też obrzędowe pieśni mające głównie formę dialogu, co mogłoby wskazywać na ich rodowód w dawnych misteriach pasyjnych. Przykładem może tu być następujący tekst zapisany przeze mnie w Zawoi w 1982 roku:

„Sed Pon Jezus na goro z apostołami,  
spotkali Judosa ze zołnirzami.



Pytają się żołnirze o tego Pona,  
co Go majo wiysać jutro z rana.  
Nikogo tu ni ma pomiodzy nami,  
nikogo tu ni ma jono my sami.

Na to sie Judos lozwoł w te słowa:  
Teraz Cie Ponie bedom całował".<sup>11</sup>

Podobne pieśni musiały towarzyszyć obrzędowi także w innych regionach, ale niewiele tych tekstów przetrwało do czasów, kiedy to zostały zapisane przez badaczy kultury ludowej, jak zachowany we fragmentach tekst z Wróblowic pod Krakowem zanotowany jeszcze w 1971 roku:

„Za coś to Judasie złota tyle dostał?

Zapłacił mi złotem żydowski starosta!

Za co ci zapłacił, za jakie staranie?

Za Jezusa Pana haniebne wydanie!

Judasie, Judasie, zdrajco Pana mego,

sprzedałeś Go, sprzedał dla grosza marnego!

Gdybyś był Go sprzedał Najświętszej Paniencie,

dała by ci, dała, i talarów więcej!

Gdybyś był Go sprzedał apostołom świętym,

wziębyś troje tyle Judasie przekłety!"<sup>12</sup>

Obok tekstów poważnych, zbliżonych nierzadko do kościelnych pieśni pasyjnych, podczas egzekucji Judasza śpiewano też humorystyczne, wykpiwające zdrajcę przyśpiewki. Przykładem może tu być znowu tekst zachowany pod Babią Górą:

„Hej, kaj ześ to Judosie, kaj ześ to bywowoł?

Hej, w tom świotom łogrodzie Jezusak całowoł.

Hej, coś dostoł Judosie za to całowanie?

Hej, worecek piniozków, śnurek na wysianie.

Hej, kaj ześ się powiesił chłopie bezkurcyjo?

Hej, stary babie w chlywie śnureckiem za syjo!"<sup>13</sup>

Gdy płomień objęły kukłę Judasza, obecni z krzykiem uciekali do domów. Nie wolno się było obejrzeć za siebie, groziło to bowiem pomieszaniem zmysłów.

Obrzęd palenia Judasza jest, być może, jak już wspomniano wyżej, epizodem ze średniowiecznych misteriołów pasyjnych. Gdy w 1685 r. zapadła uchwała Kongregacji Rzymskiej, zakazująca przedstawień różnego rodzaju misteriołów i spektakli w kościołach, ten specyficzny rodzaj teatru przeniósł się najpierw do środowiska żaków, a stamtąd trafił do obrzędowości ludowej. O paleniu Judasza jako o powszechnej zabawie młodzieży szkolnej i wiejskiej wspomina między innymi Jan Stanisław Bystrzeński.<sup>14</sup>

Palenie, topienie, niszczenie kukły – personifikacji zła, dokonywane u schyłku zimy, a u progu wiosny, ma niewątpliwie rodowód przedchrześcijański. Tak unicestwiano zimę – śmierć, witając nadchodzącą wiosnę – nosicielkę życia. Z czasem miejsce zimy – śmierci zajął przyniesiony przez chrześcijańską tradycję Judasz – zdrajca Jezusa.

Znane są z terenów Polski inne, analogiczne obrzędy odprowadzane w okresie wiosny, podczas których palono, topiono lub w inny sposób niszczone kukły symbolizujące zło. Tak np. we Wielkim Poście, w tzw. Niedzielę Białą na obszarze prawie całej Polski jeszcze pół wieku temu topiono *Marzannę*. Była to postać ze słomy umocowana na długim drągu, ubrana w kobiece szaty (dawniej po prostu w miejscowy strój ludowy), z którą dziewczęta paradowały przez wieś lub miasteczko, by następnie słomianą lalkę wrzucić do wody. W niektórych regionach były to dwie kukły: *Marzanny* – kobieca i *Marzanioka* – męska. Na Górnym Śląsku zanim wyruszono w drogę *chrzczono* *Marzannę* w strumyku obok kapliczki lub przydrożnego krzyża oblewając ją obficie wodą. Tradycyjnie orszak z *Marzanną* odwiedzał mieszkańców osady w kolejności zgodnej z hierarchią społeczną, a więc najpierw dziedzica, proboszcza, nauczyciela, zamożnych gospodarzy itp. otrzymując od nich drobne datki i dopiero po tej wędrow-

ce wynosił ją nad rzekę lub staw. Pochodowi temu towarzyszyły żartobliwe pieśni o *Marzannie* i czekającym ją losie.

Z kolei na Podhalu i Orawie jeszcze w połowie XX stulecia w czwartą niedzielę postu obnoszono po wsi *śmierć*.<sup>15</sup> Dziewczęta zrobiona ze szmat i słomy maskarę ubierały w stare kobiece suknie, niekiedy tylko w rodzaj całunu sporządzonego z kawałka białej płachty i podobnie jak *Marzannę* umocowywały ją na drągu. Od rana wędrowały po wsi, odwiedzając kolejno zagrody. Śpiewały lub recytowały teksty o śmierci, mające często charakter humorystyczny, a następnie wypowiadały wierszowane oracje mówiące o rychłej męce i śmierci Zbawiciela. Pod koniec dnia, gdy *śmierćka* odwiedziła wszystkie zagrody, dziewczęta niosły ją poza granice wsi i wrzucały do wody lub paliły na kamieńcu nad rzeką. Do domu wracano biegiem, a gdy ktoś się wtedy potknął i upadł, wróżono mu rychłą śmierć. Bodaj czy nie najstarsza relacja o tym obrzędzie znajduje się w kronice Marcina Bielskiego, który w 1597 r. tak go opisywał: „Za mej jeszcze pamięci był on obyczaj u nas na wsiach, że na Białą Niedzielę w poście topili bałwana, jeden ubrawszy snop konopii albo słomy w odzienie człowiecze, który wszystką wieś prowadził, gdzie najbliższe było jakieś jeziorko albo kałuża, tamże, zebrawszy z niego odzienie, wrzucali do wody”.<sup>16</sup> Kolberg u schyłku XIX stulecia z kolei odnotował: „Topią bałwana pod Krakowem tak jak się to praktykuje u wszystkich ludów. Jest to bowiem umysłowany pogrzeb zimy, a witanie wiosny w czasie gdy około uroczystości Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny słońce wchodzi w znak barana, a przyroda budzi się zrzucając śniegi i lody”.<sup>17</sup>

Nie jest również wykluczone, że samo niszczenie wyobrażającej ludzką postać kukły jest echem daru ofiarne-go składanego u progu wiosny, co miało dodawać mocy słońcu i wzbogacać siły wegetacyjne Matki Ziemi.<sup>18</sup>

Fot. Piotr Krzywda

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> A. Fischer, *Polskie widowiska ludowe*, „Lud” t. 19, 1913, s. 57–60.

<sup>2</sup> J. Klimaszewska, *Doroczne obrzędy ludowe*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1981, t. 2, s. 138.

<sup>3</sup> Z. Gloger, *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa 1900, s. 157.

<sup>4</sup> Ł. Gołębiowski, *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Lwów 1884, t. 2, s. 114–115.

<sup>5</sup> O. Kolberg, *Krakowskie*, t. 1, [w:] *Dziela wszystkie*, t. 5, Wrocław – Poznań 1976, s. 273.

<sup>6</sup> J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 286–287.

<sup>7</sup> A. Karczmarzewski, *Obrzędy i zwyczaje doroczne wsi Rzeszowskiej*, Rzeszów 1972, s. 72.

<sup>8</sup> A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 1992, s. 130–131.

<sup>9</sup> P. Wyrobek, *Wielkorygodniowe obrzędy ludowe pod Babią Górą*, „Ziemia”, 1913, R. 4, nr 12, s. 190.

<sup>10</sup> Bad. ter. autorki 1978: inf. mężczyzna lat 76, Zawoja.

<sup>11</sup> Bad. ter. autorki 1982: inf. mężczyzna lat 71, Zawoja.

<sup>12</sup> Bad. ter. autorki 1971: inf. kobieta lat 58, Wróblowice.

<sup>13</sup> Bad. ter. autorki 1979: inf. kobieta lat 67, Zawoja.

<sup>14</sup> J. St. Bystrzeński, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Kraków 1932, t. 2, s. 47.

<sup>15</sup> J. Kantor, *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna*, Kraków 1906, s. 96.

<sup>16</sup> B. Ogrodowska, *Święta polskie. Tradycja i obyczaj*, Warszawa 1996, s. 150.

<sup>17</sup> O. Kolberg, *Krakowskie*, t. 1, [w:] *Dziela wszystkie*, t. 5, Wrocław – Poznań 1976, s. 278–279.

<sup>18</sup> A. Zadrożyńska, *Powtarzać czas początku. Część I. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa 1985, s. 92–95.

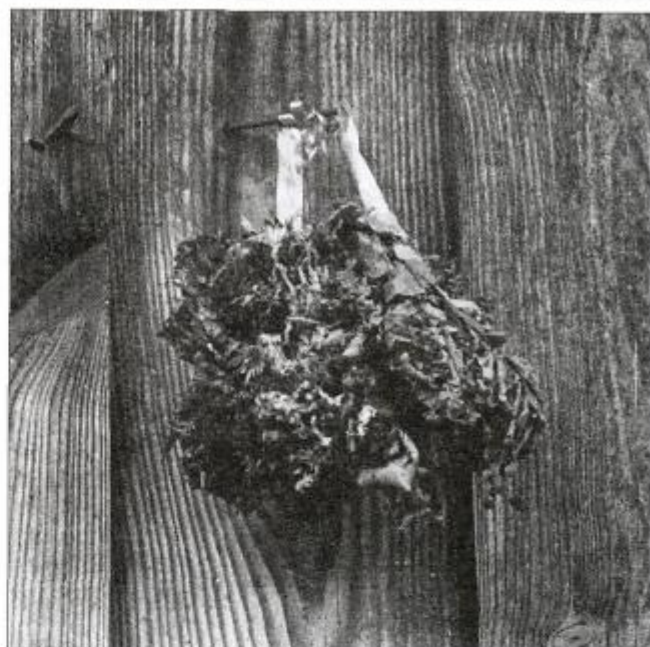


## JANINA PETERA

**N**ajwięcej zwyczajów, nakazów i zakazów mających zabezpieczyć dom od wszelkich nieszczęść, a jego domownikom przynieść dobrobyt, związanych było z jego budową.

Przystępując do budowy zwracano szczególną uwagę na wybór właściwego miejsca, dobór materiału i tradycyjne rozplanowanie wnętrza. I tak na przykład nie wolno było wznosić nowego domu na dawnym placu, „bo nie będzie się szczęściło”. Powszechny był również przesąd, że nie należy budować na miejscu, gdzie uderzył piorun, gdyż może ponownie uderzyć. Zwracano też uwagę, czy na wybranym terenie, na którym ma stanąć nowy dom, nie znaleziono ludzkich kości, bo wówczas

# Obrzędy i zwyczaje związane z domem praktykowane na Lubelszczyźnie na przełomie XIX i XX wieku



budynek prędko mógłby ulec zniszczeniu. Drzewo na budulec ścinano zwykle w marcu, podczas pełni księżyca, było wtedy jak mówiono „mocne i jędrne”. Nie wolno było używać do budowy drzewa rażonego piorunem. Niepomyślnie miało wpływać również na życie ludzi i zwierząt drzewo o dwóch rdzeniach zwane świecą.

Ważnym momentem w tradycyjnych zwyczajach budowlanych były zakładziny domu. Na przełomie XIX i XX wieku odbywały się one bardzo uroczyste. Gdy zakładano podwaliny, pod belki złączone w rogu zwróconym w stronę wschodnią lub południową wkładano zawsze monetę „na szczęście” i wianuszki z ziół poświęcone w oktawę Bożego Ciała, aby chroniły dom przed uderzeniem pioruna. We wsiach w okolicach Biłgoraja (Andrzejówka, Bukowa, Dąbrowica) gospodarz wnosił między podwaliny dzieżę, odwracał ją, a na dnie przykrytym obrusem gospodyni stawiała jadło i napitek. Czyniono tak, aby w nowym domu było zawsze pod dostatkiem chleba. Na zakładziny oprócz cieśli zapraszano krewnych i znajomych.

Po wzniesieniu zasadniczej konstrukcji (zrębu i dachu) cieśla zatykał w szczytową krokiew zieloną gałąź zwaną wiankiem; przystrajano go kwiatami i kolorowymi wstążkami. Często obok wianka cieśla umieszczał również emblematy swego zawodu – piłę i topór. Za wianek cieśla otrzymywał od gospodarza kilka złotych poza umówioną zapłatą oraz obfity poczęstunek.

Zwyczaj wieńczenia zieloną gałęzią zakończonej konstrukcji jest nadal praktykowany.

Do tradycyjnych zwyczajów osiedlinowych należało wpuszczanie do izby jako pierwszego zwierzęcia, na przykład kota, kury czy koguta. Wierzono bowiem, że wszelkie zło moce skierowane przeciw człowiekowi przejdą na zwierzę, a tym samym uchronią domowników od wszelkich nieszczęść.

Przed wejściem do nowego mieszkania wykadzano je najpierw dymem ze spalonych wianuszków poświęconych w oktawę Bożego Ciała i kropiono wodą święconą, później dopiero wnoszono obraz święty lub krzyż, bochen chleba i sól. Wchodząc za próg mówiono: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Następnie gospodyni jako pierwszy sprzęt gospodarki przynosiła dzieżę do wyrabiania ciasta na chleb, łopatę służącą do wkładania bochenków chleba do pieca i pocioszek do wygarniania żaru, tzw. kosior.

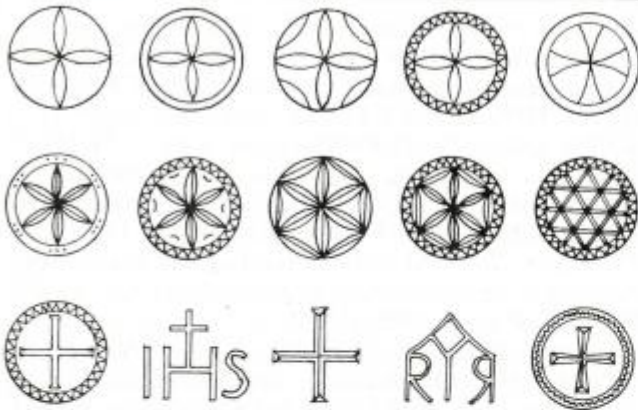
Wiele zwyczajów związanych było również z mieszkaniem i sprzętami domowymi. Szczególne znaczenie miał sierztran – belka główna biegnąca pod sufitem. Stanowił on ważny element dekoracyjny wnętrza izby. Z reguły krawędzie miał fazonowane a dzwono środkowe ozdobione rozetą, nieraz kilkoma rozetami, krzyżem, gwiazdą lub innym elementem zdobniczym. Zwyczaj miał też wyciętą inskrypcję, imię i nazwisko właściciela, czasami nazwisko lub gmerek cieśli.

Z badań terenowych znane są inskrypcje w domach małomiasteczkowych, miejskich, dworach i stosunkowo nieliczne (w kilku zaledwie) wsiach. Najstarsza znana inskrypcja pochodzi z Lublina, a był to sierztran z sześcioramienną gwiazdą w kole i datą 1643, przechowywany w Muzeum Lubelskim a notowany przez Józefa Czechowicza („Ognisko Nauczycielskie” 1930, nr 7). Tam też podane są dwie inne inskrypcje: w domu przy ulicy Panny Marii był sierztran z napisem z jednej strony: BENEDIC DOMINE DOMUM ISTAM ET OMNES HABITANTES IN EA A.D. 1723 WAWRZENIEC ZAKOWSKI, z drugiej strony: O JAK PIEKNA KOMPANJA JEZUS JOZEF I MARYA P.R. 1723 oraz wycięte na belce serce. W innym domu przy ulicy Panny Marii był sierztran z napisem: BENEDIC DOMINE DOMUM ET OMNES HABITANTES IN EA. ANNO 1762.









Rozety na siostrzanach w Bilgorajskim wg rysunku M. Pękałskiego („Polska Sztuka Ludowa” XIII/1959, nr 3)

TY MIEJ GO W PIECZY CALE. Napis wykonano w 1726 r.

Jedną z ważniejszych części chałupy były drzwi, zwłaszcza próg. Drzwi stanowiły wejście, którym wchodził nie tylko domownicy, ale i obcy, również złe moce. Dlatego zabezpieczano się przed nimi znacząc na drzwiach kredą imiona Trzech Króli i krzyżyki między nimi: „K+M+B”. Nad drzwiami wejściowymi wieszano i wieszają się dziś jeszcze wianuszki poświęcone w oktawę Bożego Ciała, a także gałązki brzozone, którymi ozdobione były ołtarze. Zatykano także ogarki tarczyn spalonych i poświęconych w Wielką Sobotę razem z wodą. W noc świętojańską chroniono wejście przez zatkanie w strzechę gałązek bylicy lub liści łopianu.

Przy drzwiach zabezpieczonych magicznie i próg stał się granicą chaty, stąd być może pochodzi przesąd zabraniający witania się przez próg, gdyż rozdzielał on witających się i mógł rozdzielić ich w życiu albo poróżnić.

Wewnątrz chaty, w izbie nad drzwiami, zawieszano krzyżyk lub obrazek święty, a przy drzwiach kropielniczkę ze święconą wodą, którą żegnano się zwłaszcza przy wyjeździe z domu.

W tradycyjnej izbie wielkim szacunkiem cieszył się kąt narożny zwany świętym kątem, przeciwny w stosunku do pieca. Zawieszano w nim obraz święty, a na półeczce stawiano krzyżyk z wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego oraz flakoniki z kwiatami.

We wsiach na wschodnich terenach Lubelszczyzny prawosławni zawieszali ikony okryte ozdobnymi ręcznikami.

Wyjątkowym szacunkiem cieszył się stół. Ustawiano go zwykle przy ścianie szczytowej na wprost drzwi wejściowych. Na stole przykrytym białym obrusem, podobnie jak w świętym kącie, stał zawsze krzyżyk z wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego lub gipsowa figurka Matki Boskiej przystrojona bukietami z kwiatów bibułkowych. Ponadto w zamożniejszych domach na stole leżał chleb zawinięty obrusem.

W dni powszednie posiłki spożywano na szerokiej ławie ustawionej pośrodku izby. Stół był sprzętem używanym tylko w dni świąteczne, podczas ważniejszych uroczystości domowych i rodzinnych. Na stole nie wolno było kłaść czapki. Nie należało również stołu ciąć nożem lub innym ostrym narzędziem.

Obecnie wiele tradycyjnych obrzędów i zwyczajów związanych z budową domu i wyposażeniem wnętrza izby zostało już zapomnianych lub zmienionych.

JAN GÓRAK

## „Kozy”, czyli

Po stłumieniu powstania styczniowego i przeprowadzeniu reformy uwłaszczeniowej władze rosyjskie dokonały w 1867 roku nowego podziału terytorialno-administracyjnego w tzw. Królestwie Polskim, tworząc w istniejących 10 guberniach nowe powiaty i dzieląc je na gminy. W 15 powiatach guberni lubelskiej (w granicach obecnego województwa lubelskiego) znalazły się 83 miasta i 218 gmin wiejskich.

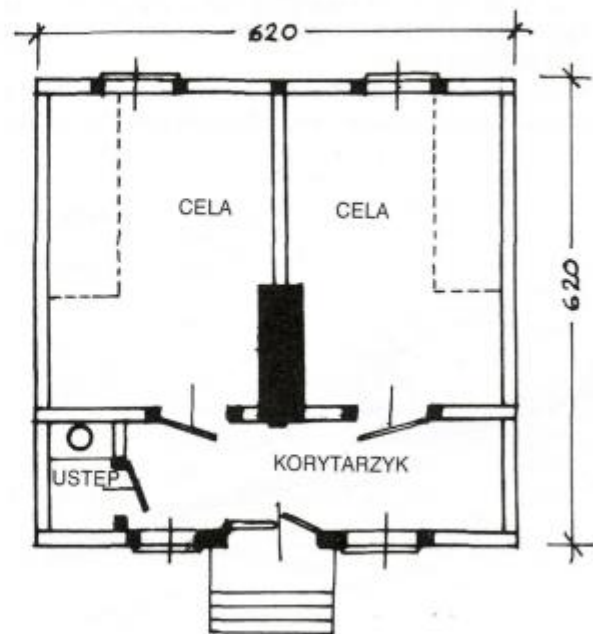
Nowe urzędy gminne potrzebowały odpowiednich pomieszczeń, budowano je według projektów rządowych, przede wszystkim z drewna, choć zdarzały się również murowane.

Przy każdym urzędzie gminy stawiano niewielki budynek aresztu gminnego powszechnie nazywany „kozą”. Przetrzymano w takiej kozie tymczasowo aresztowanych włóczęgów, osoby podejrzane o popełnienie przestępstwa, a zwłaszcza odbywano tam wymierzoną przez wójta gminy lub sąd karę aresztu za wykroczenia i mniejsze przestępstwa, karę zwykle nie przekraczającą jednego miesiąca.

Dozór nad aresztantami sprawował woźny urzędu gminnego.

Karę aresztu odbywali wyłącznie mieszkańcy danej gminy, toteż obowiązek dostarczania im żywienia spoczywał na członkach najbliższej rodziny lub sąsiadach. Najczęściej skromne pożywienie podawano aresztowanemu przez okno, areszt stał bowiem obok urzędu gminnego, a dostęp do niego był swobodny.

MIRCZE  
Areszt gminny, 1870 r.





# wiejskie areszty gminne



Areszt gminny w Mirczu

Fot. D. Piekut, 1984

Skromny, niewielki budynek aresztu zakładany był zazwyczaj na planie kwadratu i składał się z czterech pomieszczeń: wąskiego korytarzyka z ustępem zlokalizowanym w jednym z jego boków oraz z dwóch „cel” - jednej dla mężczyzn, drugiej dla kobiet, gdyż zdarzało się, że kobiety były również osadzane w areszcie.

Drewniany budynek aresztu gminnego posadowiony był na fundamencie murowanym z cegły, wzniesiony w konstrukcji węglowej, oszalowany z zewnątrz. Najstarsze budynki były przykryte dachami namiotowymi, pobitymi gontami. Okna zabezpieczano solidnymi, żelaznymi kratami.

Zakładając, że w każdej gminie na obszarze obecnego województwa lubelskiego był areszt, istniało więc 218 aresztów wiejskich. Do dziś zachowało się bądź zostało rozebranych po ostatniej wojnie 17 z nich, w tym 9 murowanych i 8 drewnianych, pełniących obecnie inne funkcje. Były nadto areszty miejskie i więzienia, ale to już inny temat.

Nie wiemy, niestety, ile aresztów murowanych a ile drewnianych było przed pierwszą wojną światową, stąd też charakterystykę architektoniczną określającą typy budynków aresztów musimy oprzeć na tych nielicznych zachowanych lub znanych z fotografii obiektach.

Spośród znanych najstarszym obiektem murowanym jest areszt w Czemiernikach pochodzący z połowy XIX wieku, użytkowany obecnie jako dom mieszkalny. Sprzed pierwszej wojny światowej pochodzi również murowany areszt gminny w Łukowej, wzniesiony

w 1905 r., pełniący obecnie funkcję magazynu oraz areszt w Wilkowie z 1910 r.

Następne znane areszty murowane były budowane już w niepodległej Polsce, zapewne w miejsce poprzednich, drewnianych. Należą do nich areszty: w Rejowcu z 1920 r., użytkowany obecnie przez Ochotniczą Straż Pożarną; w Józefowie Biłgorajskim znajdujący się w stanie ruiny; w Jabłonnej wzniesiony po 1920 r., mieszczący obecnie miejscową bibliotekę; w Jakubowicach Murowanych, obecnie dom mieszkalny; w Ułężu z 1930 r., dziś klub wiejski oraz w Stawie sprzed 1939 r., obecnie budynek gospodarczy.

Najstarszym znanym aresztem drewnianym był, już nieistniejący, areszt w Pawłowie. W 1870 r. rozebrano w Pawłowie starą unicką cerkiew drewnianą, a uzyskany materiał sprzedano Żydowi Mejerowi za 60 rubli, ten zaś z tego drewna zbudował w Pawłowie na zlecenie władz rosyjskich areszt gminny. Działo się to niemal w przededniu likwidacji cerkwi unickich.

Z 1870 r. pochodzi drewniany areszt gminny z Mirce z typowym rozkładem pomieszczeń wewnętrznych. W 1936 r., w związku z likwidacją gminy Mirce, w tym budynku pomieszczono agencję pocztową, zamienioną po wojnie w urząd pocztowy istniejący do dziś. Według typowego projektu rządowego zbudowano w 1898 r. areszt gminny w Grabowcu, będący w ruinie w 1984 r., obecnie nie istniejący. Z końca XIX lub początku XX wieku pochodzi areszt w Kryłowie, użytkowany od 1945 r. jako dom mieszkalny.



W 1920 r. w Horodle wzniesiono areszt drewniany o wyglądzie całkowicie odbiegającym od wyżej opisanego. W obiekcie tym można dopatrywać się cech występujących w poszukiwaniach narodowego stylu budownictwa drewnianego. Obecnie użytkowany jest jako domek mieszkalny. Areszt w Horodle jest jedynym znanym mi budynkiem o wyraźnych aspiracjach architektonicznych, bowiem następny areszt zbudowany również w 1920 r. w Jarczowie, to już zwykły bezstylowy obiekt, typowy budynek gospodarzy. Podobny był również areszt w Uchaniach wzniesiony po 1920 r., rozebrany w 1969 r.

I oto nieoczekiwanie spotykamy ostatni ze znanych drewnianych, areszt gminny w Miączynie, zbudowany w 1925 r. na wzór aresztu z Mircza. Jest to o tyle zaskakujące, że posłużono się rosyjskim wzorem budynku mając nie tylko godny naśladowania przykład udanego obiektu z Horodła, ale również wzniesiony właśnie w Miączynie o rok wcześniej (1924 r.) drewniany budynek urzędu gminnego z dachem półszczytowym nawiązującym wręcz do dymnikowego. Areszt w Miączynie rozebrano w 1987 r.

Jak już wspominałem na wstępie, mieliśmy na Lubelszczyźnie jeszcze w okresie międzywojennym 218 aresztów gminnych. Rozmieszczenie ich w terenie obrazuje mapka, na której oznaczono 17 obiektów zna-



Areszt gminny w Horodle

Fot. Jan Górak, 1991

nych z wyglądu i omówionych wyżej. Jest to oczywiście zbyt mało, by pokusić się o próbę prześledzenia rozwoju architektury aresztów wiejskich, a miało to niewątpliwie miejsce, poczynając od 1867 r.

Wydaje się, że najstarszy typ wiejskiego aresztu drewnianego reprezentuje obiekt z Mircza, wzniesiony w 1870 r. według rosyjskiego projektu urzędowego. Podobnych obiektów było chyba najwięcej i tylko nieznacznie różniły się wyglądem nadawanym im przez powiatowych architektów, którzy interpretując posiadane wzorce urzędowe, przystosowywali je do miejscowych warunków i możliwości finansowych danych gmin. Przykładem jest areszt z Grabowca.

Po odzyskaniu niepodległości odrzucono obce polskiej architekturze wzorce rosyjskie i przy odbudowie zniszczeń wojennych poszukiwano własnych rozwiązań, również w odniesieniu do takich obiektów jak areszty. Przykładem jest areszt z Horodła. Do takiego wniosku skłania fakt budowy nowych (w miejsce zniszczonych w czasie pierwszej wojny światowej) budynków urzędów gminnych wznoszonych w latach międzywojennych na Lubelszczyźnie, nawiązujących do modnego w tym okresie dworskiego stylu budownictwa drewnianego.

Areszty wiejskie odegrały znaczącą rolę w kulturze ludowej, miały ogromny wpływ na kształtowanie się psychiki chłopskiej, na

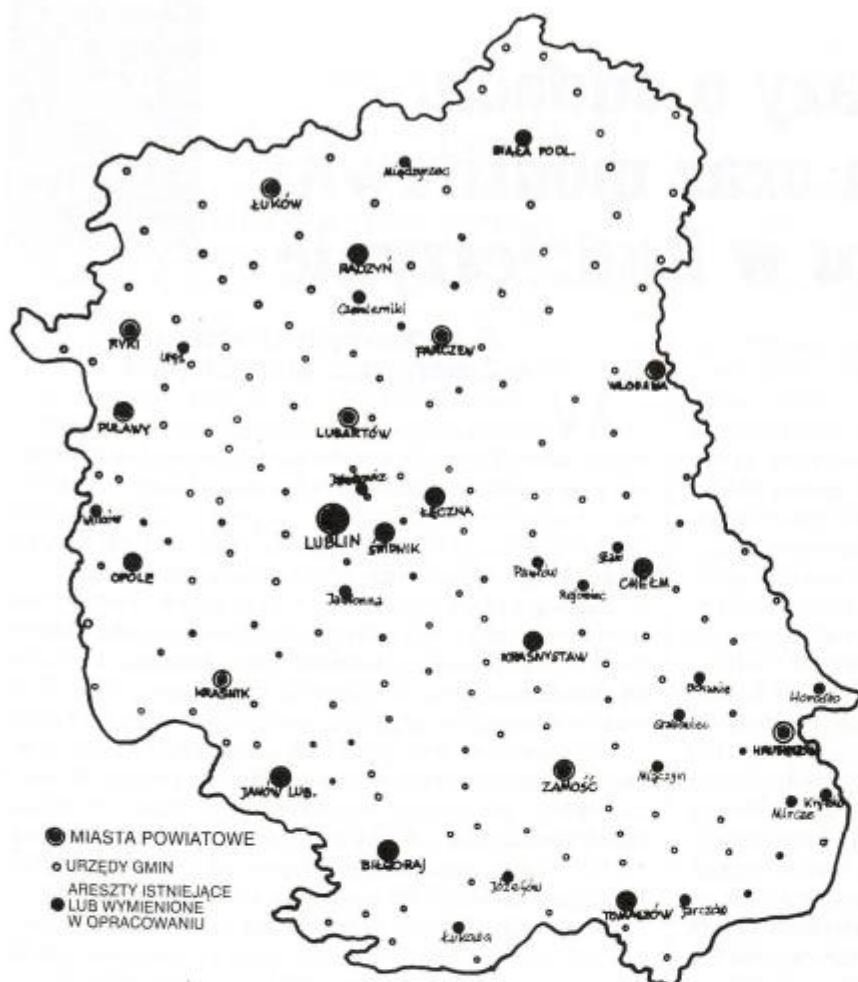


Areszt gminny w Lukowej

Fot. Jan Górak, 1990



## ARESZTY GMINNE NA LUBELSZCZYŹNIE



zmiany w tradycyjnym niepisanym prawie ludowym. W wiejskich aresztach odbywano nie zawsze słuszną wymierzoną karę, a to powodowało poczucie krzywdy i upokarzało. Jest to temat czekający na opracowanie.

I w końcu jeszcze jedna uwaga. W dość licznych w Polsce muzeach w plenerze, niesłusznie nazywanych „skansenami” nie spotkałem budynku aresztu wiejskiego. A przecież był to budynek dominujący w zabudowie wsi podobnie jak obiekty sakralne, budynki urzędów gminnych, szkół i plebanii. Jedynym już na Lubelszczyźnie typowym drewnianym aresztem wiejskim jest areszt w Mirczu, z którego wyprowadza się, a może już się wyprowadził, urząd pocztowy. W tej sytuacji obiekt nie ma racji bytu i szans przetrwania w rozbudowującej się osadzie i prędzej czy później zostanie rozebrany. Jest świetna okazja, by przenieść go do Muzeum Wsi Lubelskiej, gdzie będzie z pewnością ewenementem i atrakcją ściągającą turystów. Może nawet inspiracją do opracowań dziejów wsi i losów chłopstwa polskiego. Myślę, że dla uratowania unikatów, jakim jest mirecki areszt władze wojewódzkie a może Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznają muzeum niewielką w gruncie rzeczy dotację.

\*\*\*  
**Wiejskie areszty to skończona epoka tego specyficznego rodzaju budownictwa. Autor prosi czytelników o nadsyłanie do redakcji „Twórczości Ludowej” informacji o znanych im aresztach wiejskich a zwłaszcza fotografii, które po wykorzystaniu do dalszych opracowań zostaną zwrócone.**

## ANNA RADOMSKA

\*\*\*

czemu tak pusto  
wokół mnie  
kiedy cierpienie  
jedynym mym bogactwem

i gdzie  
ci wszyscy  
którzy  
moje zdrowie pili  
do samego  
dna

i którym  
głupi błysk  
monety  
rozświecał oczy  
do białości

czemu wiatr  
milczy

drzewa nabrały  
wody  
w usta

czemuś  
tak pusto  
wokół mnie  
uczynił  
Panie

czy karą będzie  
drugie życie

czy też  
wystarczy  
już to  
jedno  
jak sucha gałąź  
połamane

## JÓZEF CHOJNACKI

### *Długie rozmowy*

Jest nad polem  
przestrzeń krystaliczna  
z którą przyjaźnią się  
motyle echo i ptaki  
Jest w polu dość barw  
dla zbóż i dla kwiatów  
i czas jest  
leniwszy niż gdzie indziej  
i wiele nieodkrytych  
ścieżek poezji

Tam z moją samotnością  
ucinamy sobie  
długie rozmowy



JAN ADAMOWSKI

# Ludowe przekazy o cudach, uzdrowieniach oraz modlitewki - przy źródełku w Budzieszynie



Matka Boża Budzieszyńska w Mokobodach

Miejszem kolejnej edycji spotkań „Przy źródełku” (o innych pisaliśmy w poprzednich numerach „Twórczości Ludowej”), zorganizowanych 18 września 1999 roku z inicjatywy Wandy Księżopolskiej przez Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach, był Budzieszyn (wariantywna nazwa *Budziszyn*, a wersja gwarowa *Zbudziszyn*), gmina Mokobody. Tam to, jak informuje tablica umieszczona na miejscowej kaplicy: „W XII wieku plemiona Jadźwingów często napadały na nasze ziemie, bohatersko bronione przez książąt Mazowieckich. Podczas jednego z napadów Matka Boska z obrazu polowego cudownie obroniła śpiących żołnierzy polskich rąk z Jadźwingów. Stąd nazwa Matka Boska Budzoąca. Miejsce to na pamiątkę owego cudownego zdarzenia nazwano *Zbudziszyno*”. Ludowa etymologia objaśnia pochodzenie nazwy od *zbudzić synów*. Od 1450 roku istniał tu pierwszy kościół, zbudowany przez Michała Galginowicza, w którym umieszczono cudowny obraz, a od 1458 roku utworzono parafię. Dokumenty parafialne mówią o rozwiniętym znacznym kulcie obrazu. Kult ten szerzył się również w czasie zaborów, co – jak się wydaje – było bezpośrednią przyczyną likwidacji parafii przez władze carskie. Obraz został przeniesiony do kościoła w Mokobodach, a kościół rozebrany. Jednakże w 1874 roku zbudowano tu kaplicę, a pozwolenie na jej budowę wyjednał naczelnik powiatu siedleckiego prawosławny Rosjanin, który za przyczyną Matki Bożej Budzieszyńskiej doznał cudownego uzdrowienia na oczy. Kaplica ta, gruntownie przebudowana w latach 80. naszego wieku, stoi do dzisiaj, a w niej umieszczono kopię cudownego obrazu. Wokół kaplicy zbudowano również gołgotę, a przy źródełku – połowy ołtarz Objawienia.

Nieopodal kaplicy znajduje się obudowane grotą cudowne źródło z leczniczą wodą, która ma szczególnie pomagać w chorobach oczu. Jak głosi legenda, wytrysło ono przy polowym ołtarzu, w którym znajdował się obraz Matki Bożej. Do tego właśnie źródła i znajdującego się w Mokobodach cudownego obrazu Matki Boskiej Budzieszyńskiej pielgrzymowali ludowi wykonawcy, aby pomodlić się i skorzystać z niezwykłych właściwości wody z miejscowego źródła. Po tych rytualnych czynnościach, już w Siedlcach na scenie Centrum Kultury i Sztuki, wszyscy zebrani wykonawcy z kilkunastu miejscowości województwa mazowieckiego i lubelskiego (wymieniam według kolejności prezentacji – Kumów Majoracki, Trzciniac, Sielec, Młynki, Karcze, Uhrusk, Kąty, Mordy, Wróble, Wola Serocka, Wólka Polinowska) zaprezentowali ludowe pieśni religijne, opowieści, wspomnienia i legendy o cudownych zdarzeniach, ludowe modlitewki. Ich krótki wybór przedstawiamy poniżej. Dane o informatorach podajemy pod poszczególnymi przekazami.

## O cudownym źródełku w Zwierzyńcu koło Chełma

W powiecie chełmskim, a w województwie lubelskim, nieopodal Chełma znajduje się niewielka miejscowość Zwierzyniec. Budynki tej wioski są przeważnie przy szosie. Niektóre są tylko tak oddalone od szosy, takimi niewielkimi grupkami, a te grupki dzieli niewielka łączka. Na łączce tej rosną drzewa i między tymi drzewami znajduje się źródło. I o nim chcę opowiedzieć.

Sąsiadka mego syna, który tam mieszka, a jak i wcześniej pani, od której odkupili to gospodarstwo, bardzo dużo mi opowiadała o tym źródle. Mówiła, że jeszcze jej dziadkowie opowiadali, że to źródło już było. Źródło to pomaga szczególnie na choroby związane z przeziębieniem i z bólem gardła. Więc opowiada ona, że od dawnych czasów, przecież ludzie kiedyś tak nie chodzili do lekarza jak dzisiaj, źródło to było jedynym ratunkiem, oprócz tam jakichś ziół czy czegoś. Bo jeżeli ktoś zachorował na gardło, to jeżeli poszedł do tego źródła, kilka razy napił się tej wody, czy tam jeszcze wziął ją ze sobą tej wody do domu i tam ją pił, to przeziębienie czy ten ból gardła znikają. I to nie tylko na jakiś tam krótki okres, tylko na parę lat ktoś taki, co chorował miał spokój z tym gardłem. Ona też mówi, że jak kiedyś miała swoje dzieci, to prowadziła właśnie ich do tego źródła. I jak one napiły się tej wody, to już dłuższy czas miała spokój. Nie musiała się tymi dziećmi martwić, że zaraz znowu będzie tam jakiś katar czy coś.

W obecnych czasach też tak samo. To źródło jest znane i dużo ludzi do tego źródła przyjeżdża. I też korzystają z dobrodziejstw tego źródła. Choć może teraz czasy się zmieniły, może jest lepszy postęp w medycynie, ale to źródło jednak w dalszym ciągu pomaga ta woda z tego źródła. Przykładem może być córka, obecnie już dziesięcioletnia, mojej siostrzenicy, która właśnie zanim poszła do szkoły, to bardzo często chorowała. To trzeba było kilka razy w zimie jechać do lekarza, bo albo gardło, albo przeziębiona i już leży. Bańki tam nic nie pomagały. Tylko bez przerwy jakieś tam proszki i to z małym pożytkiem. Jak tam mój syn się sprowadził do tego Zwierzyńca, ja dowiedziałam się o tym źródle. To właśnie zaproponowałam jej, żeby pojechać tam i niech ona się tej wody napije. Przecież to nic nie zaszkodzi, a jedynie może pomóc.

No ji właśnie pojechaliśmy. Wzięliśmy ją ze sobą. Ona tej wody się napiła. Wzieliśmy jeszcze tej wody do domu, w domu piła. Później jeszcze była przy tym źródle. Jak dziewczyna poszła do szkoły w jesieni, bo myśmy byli tak w lecie, to cała zima, cała wiosna w ogóle nie była u lekarza. No ji zgodnie tak cała rodzina doszliśmy do wniosku,



że jednak źródło jej pomogło, wody z tego źródła.

No ja również byłam przy tym źródle. Widziałam jego. Jest to bardzo czysta woda. Z głębi wypływa to takim szybkim nurtem, że widać jak się popatrzy. A czyściunia jak lza. I żeby nie wiem, ile stała, u mnie prawie rok czasu stała w butelce, i w ogóle ani żadnego zapachu, ani nic. Taka sama czysta, słiczna jak była, jakby dopiero była nabrana.

Maria Semeniuk, Kumów Majoracki

### Zmarły syn przychodzi we śnie i opowiada o tamtym świecie

Chciałam opowiedzieć, zawsze opowiadałam o sierotach, ale chciałam teraz opowiedzieć o swoim zdarzeniu. Co mi się wydarzyło jak mi syn zmarł w osiemdziesiątym roku – kawaler dwadzieścia sześć lat. Straśnie płakałam dzień i noc, można powiedzieć. Do dziś nie zapomniałam.

Poszłam na cmentarz, ujęłam mogiłę. Mogiła jako mogiła, tylko napis. Tera to mam zdjęcie, pomnik, to pójde i tak się wyrozmawiam. Wracam do domu, że się widziałam z niem.

Wróciłam do domu. Niedziela – z kościoła po obiedzie. Mam takie zdjęcie. Mały potrecik syna, jak obrazek od komuniji. Nie było w domu nikogo, bo mąż poszedł na wieś i mały synek, co miał dwanaście lat też poszedł. A ja nie wiedziałam, co czynić. I uderzyłam pięścią w ten obrazek, że pękło szkło. I do dziś takie jest. I zaklełam, bo chciałam, żeby mnie nastraszył, żeby się przekonał gdzie tam coś je, czy nie ma. I tak klęknęłam i tak mówię:

– Boże, daruj mi. Nie wiem, co robie, ale pozwól mu przyjść do mnie.

No ji popłakałam se, popłakałam. Nareście uparlałam się i uspokoiłam się. Poszliśmy spać.

W nocy przyszedł do mnie, tak jak to by można powiedzieć, w śnie. Ale ja czułam. Przyszedł, wziął mnie za rękę i tak mówi:

– Mamo, nie płacz! Przecież ja żyję.

A ja byłam cała sztywna, tylko mówić mogłam.

Ja mówię:

– Gdzie ty żyjesz i czego tu nie jesteś?

A on mówi tak:

– Jestem na tamtym świecie, na drugim świecie.

– Bo jaki drugi świat je? Tam je drugi świat?

– Jest mamo.

– I co ty tam robisz?

A on mówi tak:

– Wszystko robimy!

Tak jakby na wszystkich zmarłych powiedział.

– Tylko nie jemy.

Ja mówię:

– Co, mas buzie, mas wszystko.

– Mam, ale mie sie jeść nigdy nie chce.

Ja pytam sie:

– Synu, to jaki tamten świat je?

A on tak mówi:

– Mamo, jeszcze twoje oko nie widziało jaka tam jest pięknota.

Ja mówię:

– Synu i ty jesteś w tej piękności?

– Jestem.

I ja pytam sie:

– A Pan Bóg to jest?

A on mówi:

– Jest Pan Bóg. Taki mądry, gruby i co powie to się spełni.

– A tyś Pana Boga widział?

A on mówi:

– Widziałem dopier raz, wzywał mnie, ale nie powiedział po co.

Ja mówię:

– To kto Pana Boga widzi?

– Kto je godny!

– O to ja taka jestem nerwowa na cały świat, to ja Pana Boga widzieć nie będę.

– Mamo, nie płacz, twoje grzechy już so odpuszczone, boś tyle łez wylała na tym świecie. Ale trzeba chodzić do kościoła ji sie modlić, bo będzie sąd.

Ale on mówi:

– Mamo, nie płacz, żebyś wiedziała z jako ja teraz dziewczyno chodze, z jako ładno i mądro?

– No to przyjdź do mnie!



Marianna Śledź z Mlynek



Władysława Kłoś z Mord



Helena Zielińska (pierwsza z prawej) z Trzcince



– Przyda, na zawsze – nie.

Już mnie ucieka. Ja wtedy tak się poderwałam i lece za nim i chce krzyknąć: – Synu, synu, ale nie mogę tego słowa wykrzyknąć. On mnie ucieka i wpad w taki ciemny tunel. Ja za nim w ten tunel. Tyko widze jego cień. I dolecieliśmy do końca tunelu. Stoji tam meszczyna z jakimś – nie śabło, ni coś. Jego wpuścił, a mie odwraca.

A ja się przyglądam, a tam pięknota. Jasność bije. Palmy, drzewa. Ludzie spacerujo – tak jak za mgłą widze, poznaje kto ji co. I ja wtedy już ostatnim dechem:

– Synu, dzie jesteś?

A ten mój mały synek ze mno spał, bo sie bojał:

– Mamo, czego krzyczysz?

Ja mówie:

– Bo u mnie był Krzysio ji mi uciek. Widziałam go w takiej pięknej jasności.

I później pracowałam w Siedlcach na neurologii. Leżał u nas ksiądz staruszek, taki wychudzony. Przyszed proboszcz ze starego kościoła na odwiedzin w sobota po obiedzie. Przyszed do dyżurki i dziękuje nam za opieke nad nim. A ja tak mówie:

– Żeby tak chłop umierał ze wsi, powiedziałyby, że zgrzeszył, ale ksiądz?

A on tak do mnie mówi:

– Jak pani tak może mówić! Czy pani je wierząca?

Ja mówie:

– Bo ja wim, jaka ja tera jestem.

Dopier dziewczyny mówio, pielęgniarki, że tej pani umar syn i ona tak mówi. W pacierzu jest: „Jako w niebie, tako na ziemi”, a ona nie ma widzenia z synem. Do więźnia kto pójdzie – ma widzenie, a ona nie.

A ksiądz mówi, że to rzecz inna. Siad ze mno i półtory godziny rozmawiał. I mówi, żeby było tak na ziemi jak w niebie, to by było widzenie. I ja mu powiedziałam o tym śnie i że zaklełam.

On mówi:

– Pani jest matko. Pani zgrzeszyła, ale przeprosiła Boga – Boże, daruj mi! I przysłał syna. My księża nie wiemy, jak tam je, ale prawdopodobnie tam jest pięknota. I właśnie Pan Bóg przysłał syna i pokazał ta pięknota. I pani zobaczyła. A to jest naprawda sen taki, że nikt takiego sna nie ma.

**Helena Zielińska, Trzcinec**

### **O cudownym obrazie świętej Anny z kapliczki w Sielcu (powiat chełmski)**

Obraz ten słynie wieloma cudami, łask obfitością, bo kto się zwrócił z prośbą, szczerą prośbą, gorącą, żarliwą modlitwą, został wysłuchany i stawały się po prostu cudowne zdarzenia.

Pierwsze zdarzenie to było takie, że pewna rodzina, uboga rodzina, zamierzała wyjechać do Kanady. No, już wszystko sobie tam załatwiają, papiery. Sprzedali jakąś tam niedużą schedę, żeby mieć pieniądze i wyjeżdżają do Kanady. Mają czworo dzieci. Najmłodsza Lodzia – dzieśięć miesięcy, w tym czasie zachorowała na ospe. Ciężka to choroba, zakaźna. Dziecko jest bardzo chore. Wyjeżdżają do Gdyni, bo statkiem mieli płynąć. Rodzina odprowadza. Wchodzą na statek, ale ich nie puszczają. Wszyscy mogą jić, rodzice ji troje tych dzieci, a ta najmłodsza nie, bo jest choroba zakaźna.

No, troszke sie zmieszali, troszke sie popłakali, ale nie było jinnej rady. Trzeba było dziecko zostawić w Polsce. I ta osoba, co odprowadzała jich, przywiozła to dziecko do babki.

No, babka jak to babka. Szkoda wnuczki. A jeszcze była taka diagnoza, że to dziecko długo nie pożyje. Więc rodzice dali tam pięćdziesiąt złotych na pochówek, w razie jak umrze. A umrze na pewno. Twarz cała złana strupami.

Przywieźli do babki. Babka myśli, myśli – szkoda dziecka. Ale pewnej nocy tneło jo coś: – Może do św. Anny bym sie udała z to Lodzio? I stała rano przed wschodem słońca, wzięła dziecko, poszła do cudownego źródła, do św. Anny. Poszła, modliła sie, obmyła to dziecko wodą i wraca do domu. Było z pół kilometra do tego domu. Jak przyniosła, to dziecko jakby sie troche uspokoiło, zasnęło, dłużej pospało.

Na drugi dzień znowu przed wschodem słońca... Ale trzeciego dnia jak wracała, to przygląda sie temu dziecku, bo już to słońce wzeszło. I tak jakby te strupy troche poczerniały, jakby troszke sie podgaja. I znowu jidzie co ranku tak przed wschodem słońca...

Aż jednego dnia przyszła, pomodliła sie i umyła to dziecko i wraca do zajęć domowych. Niesie to dziecko, a ono mówi: – Babciu, ja ciebie widze!

I to właśnie było cudowne uzdrowienie. To jest opowiadanie, ale ta osoba jeszcze żyje i ma syna, własne wnuki. I ma tylko ślady na twarzy po tej właśnie ospie.

**Franciszka Dyńska, Sielec**

### **Uzdrowienie przypadczki w Zbudziszynie**

Opowiadała mi moja mamusia, jak kiedyś, może pięćdziesiąt lat, może mniej jak pięćdziesiąt lat temu, właśnie to w naszej rodzinie tak było, moja kuzynka miała małe dziecko. To był chłopiec. I ona nie zwracała uwagi na nic. W świętego Walentego prała na to dziecko, szyla. Tak, że ona w nic nie wierzyła. I gdy tak robiła, to po upływie dwóch lat zaczęło temu dziecku przypadać. Miał przypadczkę. Kiedyś dawniej mówili, że to choroba św. Walentego.

Więc ona z tym dzieckiem objeżdżała gdzie tyłusieńko, jakich tylko lekarzy, znachorów, gdzie kto ji nastęczył, to ona tam jechała. Jednak nie było żadnego skutku i rezultatu. Więc później jakaś tam z kobiet starszych jej powiedziała; mówi: – Ty weź dziecko, pieszo idź do Zbudziszyna. Właśnie tam cośmy dzisiaj były.

No i ona tak zrobiła. Wzięła z sobą swoją mame, wzięły dziecko i ze Skórcza szła pielgrzymka, pieszo, do Zbudziszyna. Ona z tym dzieckiem szła, całą drogę to dziecko nieśli. Zaszła tam do Zbudziszyna, w tym źródle obmyła to dziecko i odprawiło sie trzy msze święte.

I właśnie od tamty pory temu dziecku jak ręko odjoł. I po dzień dzisiejszy ten chłopak żyje. Ożenił sie i ma dzieci. Ale tak przestrzega tych dawnych obyczajów, że naprawde, bo ma przekazane przez matkę, co z nim było. I po dzień dzisiejszy jest naprawde zdrowy, nic mu nie jest.

**Marianna Śledź, Młynki**

### **Dawna modlitewka**

Ja chciałam państwu powiedzieć taką jedną tak jakby modlitewkę. Kiedyś jo moja babcia (Maria Gorkowska – JA) mnie jo uczyła. Pomimo, że nie umiała ona czytać ani pisać, ale różne takie modlitewki umiała:

Stoji drzewko kwitnące,

nad Panem Jezusem widzące,

z tego drzewka wyszło zdroje,

żeby spożywała dusza moja.

Zaprowadźcie mnie do tej wody,



gdzie Pana Jezusa chrzczono,  
a Matkę Boską koronowano.  
Tam klęczy Przenajświętsza Maryja w ogródcu  
i modli się Bogu Ojcu.  
Dotąd się modliła,  
aż się przed nią dróżka zjawiła.  
Ona tą dróżką biegła,  
rzewliwie płakała  
i nadyszła świętego Jana:  
– Święty Janie,  
czyś nie widział, czyś nie słyszał  
o Synu moim?  
– Widziałem, słyszałem,  
że Żydowie wzięli,  
na krzyżu rozpieli  
i Przenajświętszą Krew wyleli.  
Najświętsza Maryja poszła na górę Kalwarji,  
do Niej przyszedł Syn Marji:  
– Ach, Synu mój najmilszy,  
na cały świat najpiękniejszy,  
jaki jesteś zraniony,  
jakeś się podoł w głębokie rany.  
– Prawde Matko mówisz,  
ale odkupiłem świat  
ani srebłem, ani złotem,  
tyko swoim świętym żywotem.  
– Święty Piotrze i Pawle idź po świecie,  
zakaz te modlitew  
i dużemu, i małemu;  
w piątek – do piec ran,  
a w sobotę – do rannej mszy,  
ten nie będzie na wojnie zginiony,  
ani w wodzie utopiony,  
przez Najświętszych Sakramentów schodzony [!].

Władysława Kłoś, lat 73, Mordy



Zespół z Sielca z wizerunkiem św. Anny

### Duszom nie należy zakłócać spokoju

W naszej wiosce jest kościółek, nieduży, jak również jest obok niego niedaleko cmentarz. Koło tego cmentarza jest pole. To pole należy do księdza i parafianie je obrabiają. Na tym polu pewnego razu orali chłopci tą rolę. I było to dosyć późno, bo w dzień nie mieli czasu. Zaczeli wieczorem i zeszło jim się do godziny dwunastej, chcieli skończyć. No, już mieli nie tak dużo do skończenia. W końcu dojeżdżają do cmentarza. Obejrzał się jeden – siedzi jakiś męszczyna. Duży, w dużej sutannie.

Taka czarna jakaś jesionka. Nareszcie mówi do drugiego: – Widzisz? A ten drugi taki był trochę niedowiarek. No, obejrzał się, noc jasna. Mówi: – No, widze, siedzi.

No, pojechali dalej. Pojechali do końca tego staja, obejrzał się: – Nie ma nic, pusto. I wracają z powrotem jeszcze raz. Ale ten drugi mówi tak: – Teraz jak będzie, mówi, siedział, to ja wyjde i zobacze, bo to może nasz ktoś straszyc.

Dojeżdżają do tego cmentarza. Jadą – znowu siedzi. Jak siedzi, tak ten przystanął, wyszed, patrzy. Dochodzi bliżej – nie ma nikogo. Wraca do tego drugiego i mówi: – Ty duchy so, duchy straszą. Jedziemy do domu. I uwierzył. Kiedyś to kto tam, ludzie sobie wymyślają. Nie ma drugiego światu. Wrócił i mówi, że jest. To duchy były.

Na drugi dzień spotkali księdza. I tak opowiadają. Ksiądz im mówi, że dobrzeście zrobili, żeście nie doorali, bo to dusze chciały, żebyście nie zakłócali jim spokoju i wypędzili was z tego pola.

Wanda Smolarczyk, Wróble

### Udana operacja

Chciałem państwu opowiedzieć swoje przeżycie. Żona zachorowała mi, o sobie będę gadał, o swojej rodzinie, jak jeszcze była młoda. Pojechała do Warszawy. No, porobiła badania. Ja pojechałem za tydzień. Żona mówi, że w środę operacja. O Jezu, co tu robisz?

Przyjechałem do domu. Miała trzy siostry:

– Jak Henia, jak Henia?

Ja mówię, że we środę będzie miała operację.

– O jej, cz ona wytrzyma! Ola Boga!

– Ale wis co – bo ony mie nazywali Jasiak – Jasiak, ty jedź i daj na msza do pocieszenia Matki Boskiej.

Ja pojechałem. No u nas w parafji ksiądz jeden, dni były pozajmane. Na środę ni ma mowy. Przyjechałem jemu mówię. Ale jedna taka była, Helena sie nazywała, mówi: – Ty siadaj na rower i jedź do Skórcza. Tam so księża maryjani, i tam chćtóryś odprawi, bo jest dużo księży.

Zajechałem do Skórcza i jak raz wyszed proboszcz i mówi, że wszystkie dni pozajmane. W tym tygodniu chyba nie. Ale na szczęście, chyba Bóg tak dał, idzie ksiądz taki młody i mówi do proboszcza, że może odprawić we czwartek. Proboszcz też mówi, że odprawio we czwartek, bo to ni ma różnicy. I tak Pan Bóg i Matka Boska wie, i tak. I ja zdecydowałem sie na czwartek. Dałem na ofiare do Matki Boskiej o zdrowie żony.

Przyjeżdżam do domu. Siostry znowu mówio:

– O jej, operacja sie nie uda. W środę operacja, a w czwartek dopiero msza.

No mówię:

– Trudno, wola Boska!

Ale z żoną śmy się umówili tak. Una będzie miała w środę operacja, to przyjadę w niedzielę, bo to były żniwa. I jak będzie dobrze to sie zobaczym i ona mi opowie wszystko.

Patrzcie państwo! Tak sie złożyło. Przychodzi dyrektor i mówi:

– Niech pani korzysta normalnie, bo operacja będzie w czwartek.

W ten dzień co msza będzie.

No tak jakoś mnie wszystko to przeszło, tak przeniknęło, że musi być jakaś Boska moc, że tak się zrobiło, że wtedy kiedy była msza, była operacja.

No ji operacja sie udała.

Jan Cabaj, Trzcinec  
Fot. Jan Adamowski





Wieś Zdzilowice

Fot. Alfred Gauda

ZENON BARANOWSKI

## Grupy etnograficzne, regionalne i lokalne powiatu janowskiego

Powiat janowski, położony w południowo-zachodniej części Lubelszczyzny, należy do grupy regionów, gdzie kulturę ludową cechuje duża zachowawczość i żywotność. Różnorodność etniczna osadników (Polacy, Rusini, Wołosi, Tatarzy i in.) wpłynęła na wytworzenie się specyficznych jej cech przejawiających się w archaicznym folklorze, gwarze, charakterystycznym budownictwie wiejskim, przydrożnych krzyżach i kapliczkach, a także w istnieniu wielu lokalnych nazw określających mieszkańców danych miejscowości. Omówię poniżej te nazwy, z którymi spotkałem się dokonując badań terenowych<sup>1</sup> w kontekście szerszej systematyki etnograficznej.

Mieszkańcy powiatu janowskiego należą do dwóch grup etnograficznych – Lubelaków (Lubliniaków) i Boruchów (Borowiaków). Spośród Lubelaków, wchodzących w skład sandomierskiej gałęzi Małopolan, można wyodrębnić dwie podgrupy: janowsko-kraśnicką, zamieszkuje większą część obszaru powiatu oraz biłgorajską, występującą w południowo-wschodniej części omawianego terenu. Ich wza-

jemne rozgraniczenie napotyka na trudności wynikające z istnienia pewnego pasa przejściowego. Tym niemniej do podgrupy biłgorajskiej zaliczyć możemy wsie: Dzwolę, Konstantów, Kocudzę, Kocudzę Górną, a także wsie będące obszarem przejściowym z grupą Borowiaków: Zdzisławice, Kapronie, Władysławów, Momoty Górne, Kiszki, Ujście oraz Szewce.

Druga grupa etnograficzna na terenie powiatu janowskiego to Borowiacy zamieszkuje wsie położone w Lasach Janowskich: Maliniec, Osówek, Gwizdów, Kalenne, Cieclocin, Świnki, Majdan, Pikule, Łązek Ordynacki, Szklarnię, Flisy, Gierłachy, części Krzemienia i Kocudzy, również miejscowości z obszaru przejściowego. Pozostaje ona pod bardzo silną dominacją kulturową Lubelaków, głównie z racji, że z tej grupy pochodzili osadnicy zasiedlający tereny puszczańskie, od południa wspomagani przez grupę biłgorajską i Lasowiaków.<sup>2</sup>

W obrębie Lubelaków występuje kilka grup regionalnych, które wyróżniają się od innych jedynie nazwą (etnonimem) lub pochodzeniem nie zdradzając raczej przeja-

wów świadomości grupowej. Wśród tych grup bez wątpienia dominują *Jacoki*, zamieszkujący środkową i wschodnią część powiatu (miejscowości: Janów Lubelski, Białe, Rudę, Borownicę, Kopce, Podlaski, Kawęczyn, Kawęczyn Nową Osadę, Rataj Poduchowny, Rataj Ordynacki, Wólkę Ratajską, Andrzejów, Godziszów, Piłatkę, Zdzilowice, Branew, Branewkę, Kolonię Branewkę, Zofiankę Górną, Zofiankę Dolną, Krzemień, Konstantów, Dzwolę, Kocudzę i Kocudzę Górną). Etnonim ten pochodzi zapewne od słowa *jaco* – tylko. Druga grupa to *Kołbuzy* skupiająca się w gminie Chrzanów (wsie: Chrzanów, Chrzanów Kolonia, Malinie i Łada). Trudno wyjaśnić pochodzenie tej nazwy. *Mazurami* określa się osadników z Mazowsza. Natomiast inne podłoże etniczne ma grupa *Rusinów* (zwana czasem *Chachłami*), zamieszkuje wsie: Branew, Otrocz, Malinie, część Łady, obecnie całkowicie spolonizowana. Osadnicy ruscy napłynęli na te tereny w XV–XVI w., polonizując się w kolejnych stuleciach z wyjątkiem części mieszkańców Otracza, wysiedlonych po drugiej wojnie światowej na Ukrainę. Wśród mieszkańców wsi Kocu-



Kapliczka w dziupli przy drodze do Janowa Lubelskiego

Fot. Alfred Gauda



dza i Godziszów przechowała się tradycja, że pochodzą oni od osadzonej tam ludności tatarskiej (jeńców), w związku z tym są nazywani *tatarami*. Należy tu jeszcze wspomnieć o *poluchach*, tak bowiem Borowiacy nazywają mieszkańców terenów niepuszczańskich.

Trzecią, najliczniejszą, kategorię stanowią drobne grupy lokalne obejmujące najczęściej jedną miejscowość. Ich nazwy (etnikony) są faktycznie przezwiskami. I tak chrzanowiaków nazywa się *pałysami*, dlatego że na pagórki mówią (lub też mówili dawniej) – pałys. Również są przezywani *chapasami*, z powodu głośnego zachowania (chapa – gęba, twarz). W użyciu są także nazwy *zachaliniarze*, *hajdamasy* i *parcieniorze*. Dzwolaków nazywa się *pitami* i *gysiami* (tak mówią oni na pięty i gęsi) oraz *kubackami*. Również znana jest nazwa *kosztory*, pochodząca od zabawy podobnej do hokeja, w której posługiwano się kosztorem – zakrzywionym kijem. Krzemieniaków przezywa się *sadochami* i *hawojami*. Ze względu na swoją oryginalną gwarę kocudzków nazywa się *memami*, dlatego że mówią memo zamiast mamó. Do *godziszowiaków* przylgnęło przezwisko *kobyłarze*, ponieważ swego czasu zajmowali się handlem końmi. Mieszkańców z Kolonii Branewka określa się mianem *galony*. Bierze się to stąd, że pochodzą oni ze wsi leżących tuż nad dawną granicą z Galicją. Na zdziłowiczanie mówi się *kryki* (słowo kryka oznaczało dawniej laskę, duży kij) albo *szymki* (podobnie na *blażczan*). *Lechami* określano mieszkańców Wierzchowsk. Kawęczarki noszą przezwisko *habusie*, pochodzi ono od imienia Żyda, u którego kupowali zawsze chleb. Z istnieniem struktury folwarcznej związane jest przezwisko *dworusy*, które przylgnęło do mieszkańców Potoczka, Kolonii Stawce i Kolonii Batorz (koloniści objęli rozparcelowane grunty dworskie). *Chodaczarze* (od chodaków) to przezwisko wolaków z Woli Studziańskiej. Podział Stojeszyna na I i II niesie też za sobą odmienne przezwiska – *chleboki* (I) i *popunyki* (II). Wynikają one ze zróżnicowanej skali bogactwa, jednych stać było na wypiek chleba, zaś drugich tylko podplomyków. Wyraźne odrębności między ludnością wiejską i miejską nosły ze sobą również wzajemne przezwiska. Tych

ostatnich określano *sutrami* (Janów Lubelski, Modliborzyce).<sup>3</sup>

Nazwy grup regionalnych i lokalnych mają głównie pochodzenie topograficzne, od właściwości językowych, od ubioru, stanu społecznego lub gospodarczego, pochodzenia etnicznego itp. Należy podkreślić, że zdecydowana większość tych nazw jest ciągle żywa, także wśród młodego pokolenia.

Dane o liczebności większych grup (1998): Lubelacy – 48,3 tys. (gr. janowsko-kraśnicka – 44,8 tys., gr. biłgorajska – 3,5 tys. (ewent. 5,2 tys.); Borowiacy – 3 tys.; Jacoki – 28,3 tys.; Mazury – 6,6 tys.; Tatary – 4,6 tys.; Kołbuzy – 2,8 tys.; Rusiny – 1,7 tys.

Nazwa lokalna	Miejscowość występowania
1. Bobry	Godziszów
2. Chadonie	Godziszów
3. Chapasy	Chrzanów
4. Chleboki	Stojeszyn I
5. Chodaczarze	Wola Studziańska
6. Ciugany	cz. Wólki Ratajskiej Kol. Batorz,
7. Dworusy	Kol. Stawce, Potoczek
8. Galicjaki	cz. Batorza
9. Galony	Kol. Branewka
10. Gysi	Dzwola
11. Habusie	Kawęczyn
12. Hajdamasy	Chrzanów
13. Kobyłarze	Godziszów
14. Kocie łby	Godziszów
15. Kołtuny	Łązek Ordynacki
16. Kosztory	Dzwola
17. Kryki	Zdziłowice
18. Kubacki	Dzwola
19. Lechy	Wierzchowska
20. Memy	Kocudza
21. Nożowniki	Godziszów
22. Pałysy	Chrzanów
23. Parcieniorze	Chrzanów
24. Pity	Dzwola
25. Popunyki	Stojeszyn II, Brzeziny
26. Rzemyki	Janów Lub.
27. Sadochy	Krzemień
28. Scyzoryki	Zarajec Potocki
29. Serbijany	cz. Wólki Ratajskiej
30. Supryny	Modliborzyce
31. Sutry	Janów Lub., Modliborzyce
32. Szymki	Blażek, Zdziłowice
33. Tabaciarze	cz. Wierzchowsk
34. Warszawiocki	cz. Stojeszyna
35. Zachaliniarze	Chrzanów



Chrystus Frasołbiwy, XIX-wieczna rzeźba z Kocudzy

Fot. Józef Stefański

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Badania przeprowadziłem w latach 1998–1999 w kilkunastu wybranych miejscowościach (Godziszów, Branew, Kocudza, Chrzanów, Krzemień, Wólka Ratajska, Stojeszyn, Otrocz, Zdziłowice, Potok Stany, Łązek Ord., Janów Lub., Zdziłowice, Potok Wielki, Węgliska) powiatu głównie wśród starszych mieszkańców oraz wśród pracowników domów kultury w Batorzu, Potoku Wielkim i Modliborzycach.

<sup>2</sup> J. S. Bystron, *Etnografia Polski*, Poznań 1947, s. 26, 31; A. Fischer, *Lud polski. Podręcznik etnografii polskiej*, Lwów – Warszawa – Kraków 1926, s. 16; tenże, *Zarys etnograficzny województwa lubelskiego*, [w:] I. Czuma (red.), *Monografia statystyczno-gospodarcza województwa lubelskiego*, t. I, Lublin 1932, s. 327, 328; J. Kamocki, *Zarys grup etnograficznych w Polsce*. Annales UMCS, sec. F, 46–47 (1991/1992) 107, 109–110; M. Świdowa, M. Skałwińska, *Poszukiwania. Nasz obszar etnograficzny*, „Wisła”, t. XVI, 1902, s. 429; J. Kaznowska-Jarecka, *Strój biłgorajsko-tarnogrodzki*, Warszawa 1987, s. 14.

<sup>3</sup> Z. Baran, *Jacoki, kołbuzy, poluchy i inni...*, „Ziemia Janowska” 3 (1998) nr 5, s. 38; tenże, *Janowskie jacoki*, „Tygodnik Nadwiślański” 19 (1999) nr 35, s. 8.



# Protokół jury XXXIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych

Jury w składzie: mgr Maria Baliżewska, prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, dr hab. Piotr Dahlig, prof. dr hab. Bogusław Linette, prof. dr hab. Jan Stęszewski, mgr Anna Szałańska, mgr Helena Weremczuk (sekretarz jury), wysłuchało w dniach 16–18 czerwca 2000 r.: 20 kapel, 26 zespołów śpiewaczych, 23 instrumentalistów, 12 solistów śpiewaków oraz 18 grup wykonawców w konkursie „Duży - Mały”.

Jury stwierdza, że w konkursie festiwalowym wzięło udział ponad 500 artystów ludowych z 13 województw. Oceniając dobór repertuaru, poziom artystyczny, charakterystyczne cechy stylu regionalnego jury przyznało nagrody i wyróżnienia:

## \* W KATEGORII KAPEL

\* **BASZTĘ** i nagrodę w wysokości 2000 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – kapeli Mariana Bujaka z Szydłowca, woj. mazowieckie.

\* Trzy równorzędne pierwsze nagrody po 1500 zł ufundowane przez Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kultury Ludowej otrzymały kapela: Stanisława Pietrasa „Wierchowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej, woj. małopolskie; z Koniakowa, woj. śląskie; kozłarska Franciszka Hirta z Chrońnicy, woj. małopolskie.

\* Trzy równorzędne drugie nagrody po 1000 zł ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymały kapela: Mateusza z Kocudzy, woj. lubelskie; Adamczyków ze Starego Chwalimia, woj. zachodnio-pomorskie; dudziarska z Bukowca Górnego, woj. wielkopolskie.

\* Cztery równorzędne nagrody trzecie po 800 zł ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano kapelom: „Budziańska” z Bud Łącuckich, woj. podkarpackie; „Bukowianie” z Bukowca, woj. podkarpackie; „Mydlniczanie” z Mydlnik, woj. małopolskie; „Konkret” z Poddębic, woj. łódzkie.

Wyróżnienia po 500 zł ufundowane przez Jaworskie Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena” w Jaworze SA otrzymały kapela: Karola Młynarczyka z Tylmanowej, woj. małopolskie; z Zawad, woj. mazowieckie; z Zembrzyc, woj. małopolskie; „Bochnianie” z Bochni, woj. małopolskie.

## \* W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

\* **Basztę** i nagrodę w wysokości 1500 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jury przyznało – zespołowi z Łukowej, woj. lubelskie.

\* Cztery równorzędne nagrody po 1000 zł ufundowane przez Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kul-

tury Ludowej otrzymały zespoły: „Jastrowianki” z Jastrowia, woj. wielkopolskie; z Gałek Rusinowskich, woj. mazowieckie; z Podegrodzia, woj. małopolskie; z Gałek Rusinowskich, woj. mazowieckie.

\* Trzy równorzędne drugie nagrody po 700 zł ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano zespołom: „Zielona Dąbrowa” z Nowej Wsi Elckiej, woj. warmińsko-mazurskie; „Okopianki” z Okop, woj. lubelskie; z Drelowa, woj. lubelskie.

\* Dwie równorzędne trzecie nagrody po 500 zł ufundowane przez dyrektora naczelnego Telewizji Polskiej SA Oddział w Lublinie otrzymują: zespół z Cewkowa, woj. podkarpackie; grupa śpiewacza z Celin, woj. małopolskie.

Wyróżnienia po 300 zł ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymały zespoły: „Radostowiczanki” z Suszca, woj. śląskie; „Płocanki” z Płok, woj. małopolskie; z Czerwonej Wody, woj. dolnośląskie; z Mroczek Małych, woj. łódzkie.

## \* W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

\* **Basztę** i nagrodę w wysokości 1000 zł ufundowaną przez Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kultury Ludowej otrzymał Tomasz Sku-



Józefa Albinia z Modliborzyc



Kapela Mariana Bujaka z Szydłowca



Tomasz Skupień z Zakopanego



pień z Zakopanego, woj. małopolskie grający na dudach podhalańskich.

\* Cztery równorzędne pierwsze nagrody po 700 zł ufundowane przez starostę powiatu puławskiego i Polskie Radio SA w Lublinie otrzymali: Bronisław Bida z Gródek, woj. lubelskie – grający na skrzypcach; Władysław Chochołek z Jasła, woj. podkarpackie – grający na cymbałach; Aleksander Bobowski z Płochocina, woj. mazowieckie oraz Kazimierz Marcinek z Nockowej, woj. podkarpackie – obaj grający na skrzypcach.

\* Pięć równorzędnych drugich nagród w wysokości 400 zł ufundowanych przez burmistrza i przewodniczącego Rady Gminy i Miasta Kazimierz Dolny otrzymali: Władysław Zarzycki z Maciejowic (woj. mazowieckie), Józef Tomczyk z Mroczek Małych (woj. łódzkie), Mieczysław Kamiński z Przyborowa (woj. śląskie) i Jan Leszczyński ze Zdziłowic (woj. lubelskie) – grający na skrzypcach oraz Edward Markocki z Podlesia-Zmysłówki (woj. podkarpackie) – grający na cymbałach.

\* Trzecią nagrodę w wysokości 300 zł ufundowaną przez Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kultury Ludowej otrzymał: Czesław Adamczyk ze Skarżyska, woj. świętokrzyskie – grający na harmonii polskiej.

Wyróżnienie w wysokości 100 zł otrzymał: Michał Dudzik z Cholewianej Góry, woj. podkarpackie – grający na skrzypcach.

#### \* W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

\* Basztę i nagrodę w wysokości 800 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymała Józefa Albinia z Modliborzyc, woj. lubelski.

\* Pierwszą nagrodę w wysokości 800 zł ufundowaną przez Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kultury Ludowej otrzymała: Antonina Majda z Wielunia, woj. łódzkie.

\* Pięć równorzędnych drugich nagród w wysokości 400 zł otrzymały: Helena Kłoda z Rozkopaczewa (woj. lubelskie), Jadwiga Zakaszewska z Bolesławca (woj. dolnośląskie) – nagrody ufundował marszałek Województwa Lubelskiego; Helena Cembrzyńska z Klementowa (woj. łódzkie) – nagrodę ufundowało Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kultury Ludowej; Bronisława Polak ze Starego Majdana (woj. lubelskie); Teresa Barszczewska z Bakalarzewa (woj. podlaskie) – nagrody ufundował marszałek Województwa Lubelskiego.

#### \* W KONKURSIE „DUŻY-MAŁY”

\* Nagrody po 500 zł otrzymali: mistrz Stanisław Wyżykowski z Haczowa (woj. podkarpackie); mistrz Paweł Grupkajtyś z Węgorzewa z uczniami (woj. warmińsko-mazurskie); mistrz Bronisław Radwański z uczniami z Wielunia (woj. łódzkie); kapela „Wazranie” (woj. podkarpackie).

\* Nagrody po 400 zł otrzymali: mistrz Edward Ignys z uczniami z Leszna (woj. wielkopolskie); mistrz Tomasz Kiciński z uczniami z Leszna (woj. wielkopolskie); mistrz Michał Umlawski z uczniami z Leszna (woj. wielkopolskie); mistrz Jan Kuczyński z uczniami z Bądkowa (woj. kujawsko-pomorskie).

\* Nagrody po 300 zł otrzymali: mistrz Tadeusz Kuźnik z uczennicą z Majaczewic (woj. łódzkie); mistrz Tomasz Skupień z uczniem z Zakopanego (woj. małopolskie).

\* Nagrodę w wysokości 200 zł otrzymała Krystyna Hoduń z Rozkopaczewa (woj. lubelskie).

Nagrody po 100 zł otrzymały: zespół śpiewaczy „Komańcza” (woj. podkarpackie); mistrzyni Józefa Hut z uczennicami z Paszenek (woj. lubelskie); Maria Ochnik z wnuczką z Jakówek (woj. lubelskie); Antonina Majda z grupą śpiewaczą z Dębiny (woj. łódzkie); grupa śpiewacza z Łaguszewa (woj. mazowieckie); mistrzyni Katarzyna Kubica z uczennicą z Koniakowa – nagrody ufundował poseł Jarosław Kalinowski, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Mistrz Stanisław Sobieszek z wnuczkami z Zakalinek (woj. lubelskie) otrzymał nagrodę ufundowaną przez właścicieli hoteli i restauracji „Dwa Księżycy” w Kazimierzu Dolnym w postaci 3-dniowych wczasów w hotelu „Dwa Księżycy”.

Jury XXXIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych stwierdza bardzo wysoki i wyrównany poziom artystyczny, bogatą reprezentację tradycyjnego repertuaru pieśni i muzyki z większości regionów Polski. Znalazło to wyraz w przyznaniu dużej liczby nagród.

Niekorzystne okazało się przesunięcie terminu festiwalu, co znacznie zmniejszyło audytorium, a dla młodzieży szkolnej uczyniło festiwal niedostępnym. Jury sugeruje przywrócenie zwyczajowego terminu dla dobra tej zasłużonej imprezy i jej odbiorców. Wieloletnie organizowanie Konkursu „Duży-Mały” spowodowało pojawienie się laureatów poprzednich konkursów w roli mistrzów – nauczycieli oraz bardzo wielu młodych uczniów reprezentujących wysoki poziom wykonawczy. Budzi to nadzieję, że jedna z idei festiwalu – kontynuacja tradycyjnej muzyki i pieśni, gry instrumentalnej – zostanie przeniesiona w następne tysiąclecie.

Jury dziękuje wszystkim uczestnikom festiwalowych zmagani, a laureatom składa gratulacje. Organizatorom dziękuje za sprawny i niezakłócony przebieg imprezy.

Niezawodni jak zawsze okazali się konferansjerzy – Maria Brzezińska, Józef Broda i Stanisław Jaskółka. Dziękujemy im za ciepłą i życzliwą prezentację ludowych artystów.

Jury ma nadzieję, że w przyszłości władze państwowe i samorządowe, w szczególności władze miasta Kazimierza Dolnego, będą wspierać organizację festiwalu i uczestnictwo w nim najlepszych reprezentantów tradycji regionalnych w przekonaniu, że ta tradycja stanowi ważną część kultury narodowej.

Fot. Zbigniew J. Nita



Zespół „Jastrowianki” z Jastrowia; w głębi zespół śpiewaczy z Łukowej



# Galeria pod gołym niebem

Na tegoroczne XXXIII Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu odbywające się w ramach Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych organizatorzy – Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych – zaprosili ponad 80 artystów z całej polski, członków STL, laureatów wielu konkursów, mistrzów w swoich dyscyplinach oraz debiutantów. Prezentowali swoje dzieła przedstawiciele prawie wszystkich dyscyplin twórczych.

Komisja artystyczna w składzie Aleksander Błachowski, Wiesława Bogurat i Alfred Gauda oceniająca stoiska twórców ludowych, przyznała nagrody za zestawy prac najbardziej zachowujące więź z tradycjami sztuki ludowej swojego regionu. Otrzymali je: Halina Bury (koronka), Stanisław Ciszek (zabawki), Tomasz Gomola (kowlstwo), Władysław Kitowski (garncarstwo), Jarosław Rodak (garncarstwo), Barbara Błońska (kwiaty), Gabriela Rzepka (haft), Zofia Pacan (haft), Irena Najdek (haft), Maria Suszka (haft), Mieczysław Portka (rzeźba), Alfreda Bernat (tkactwo), Gertruda Kleman (pisanki), Stefania Topola (pisanki), Edetrauda Krupop (pisanki), Rozalia Szypuła (malarstwo), Helena Kamieniarsz (koronka), Zofia Samul (wycinanki), Władysław Kulawiak (dzwonki), Zdzisław Purchała (rzeźba), Henryk Rokita (ceramika), Małgorzata Skibińska (rzeźba), Krystyna Mołdawa (rzeźba ceramiczna), Wiesława Szymoniak (malarstwo), Janina Mazurek (tkactwo). Nagrody ufundowali Fundacja „Cepelia” oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych.



Na targach można kupić koszyki małe...



... i duże

Zdjęcia Alfred Gauda

Również galeria „Jarmark Polski” ufundowała nagrody za wyrównany poziom zestawu rzeźb o dużych walorach artystycznych i zróżnicowanej formie, które otrzymali Eugeniusz Węgiełek z Pęcławia koło Góry Kalwarii oraz Andrzej Cichoń z Kutna. Uroczyste wręczenie nagród odbyło się na kazimierskim Rynku. Niewątpliwie nagrody te przyczynią się do podniesienia poziomu artystycznego prac prezentowanych na targach i kiermaszach sztuki ludowej oraz wprowadzą element „zdrowego” współzawodnictwa. Organizatorzy mają nadzieję, że dzięki hojności sponsorów będzie można także za rok zorganizować podobny konkurs.

Trudno jest jednoznacznie ocenić tegoroczną imprezę. W opinii wielu uczestników, gości i organizatorów dało się zauważyć wiele sprzecznych opinii. Niektórzy nie akceptowali zmiany terminu festiwalu (16–18 czerwca) motywując swoje niezadowolenie mniejszą ilością turystów (choć z drugiej strony zainteresowanie asortymentem prezentowanych na stoiskach było duże, a sukcesy handlowe niektórych twórców mogą zaprzeczyć tej opinii). Pomimo nie najlepszej pogody na Dużym Rynku było tłoczno i gwarno.

Tegoroczne Targi Sztuki Ludowej potwierdziły po raz kolejny, że są największą atrakcją towarzyszącą Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych. Przez dwa dni Duży Rynek w Kazimierzu jest największą galerią sztuki ludowej pod gołym niebem, a dzieła prezentowane przez autentycznych twórców ludowych obalają twierdzenie, że kultura ludowa jest martwa.

P.O.





# Kazimierskie migawki

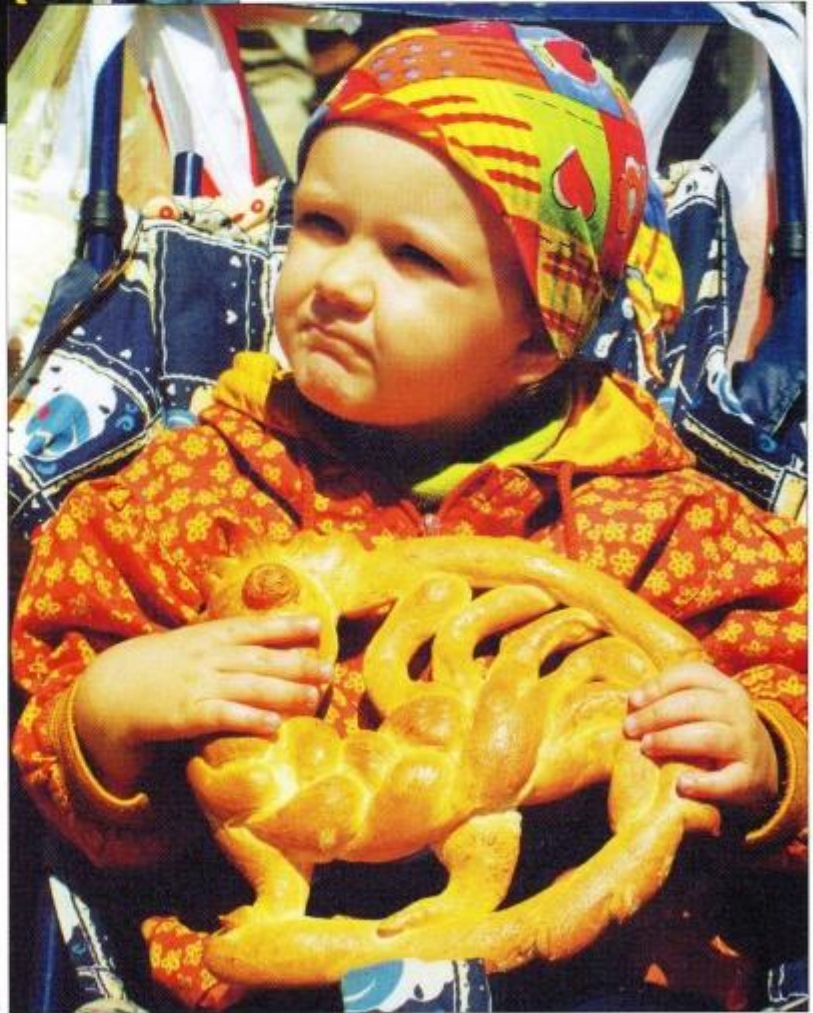
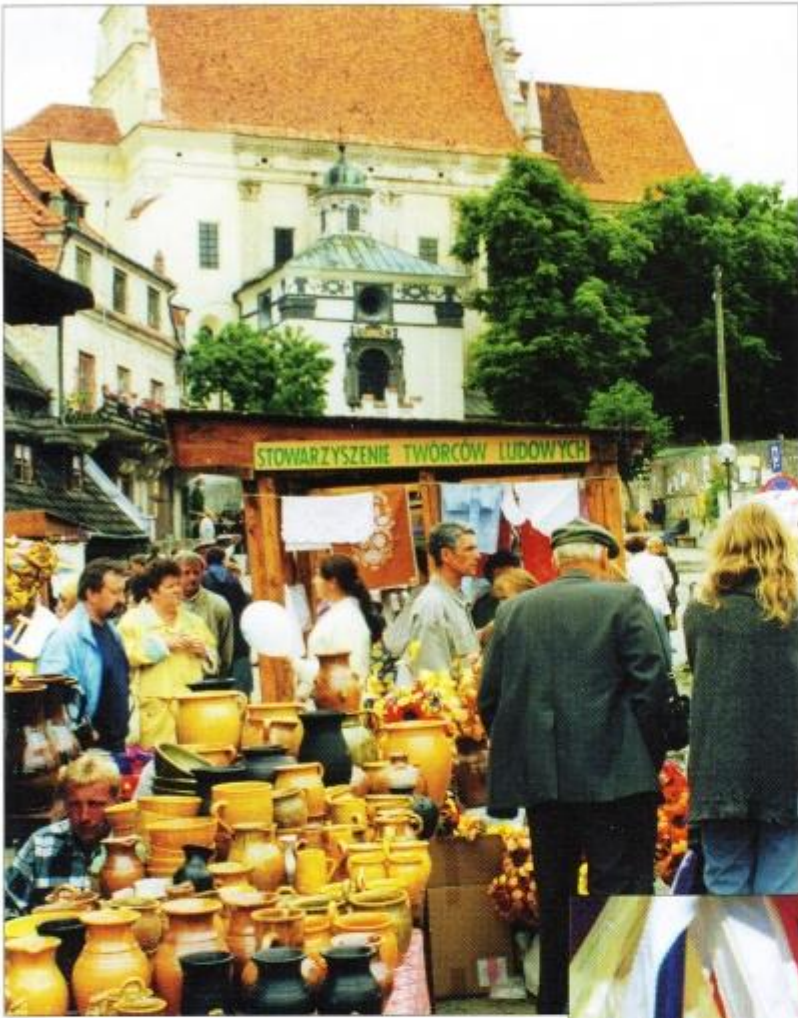
Zdjęcia Alfred Gauda









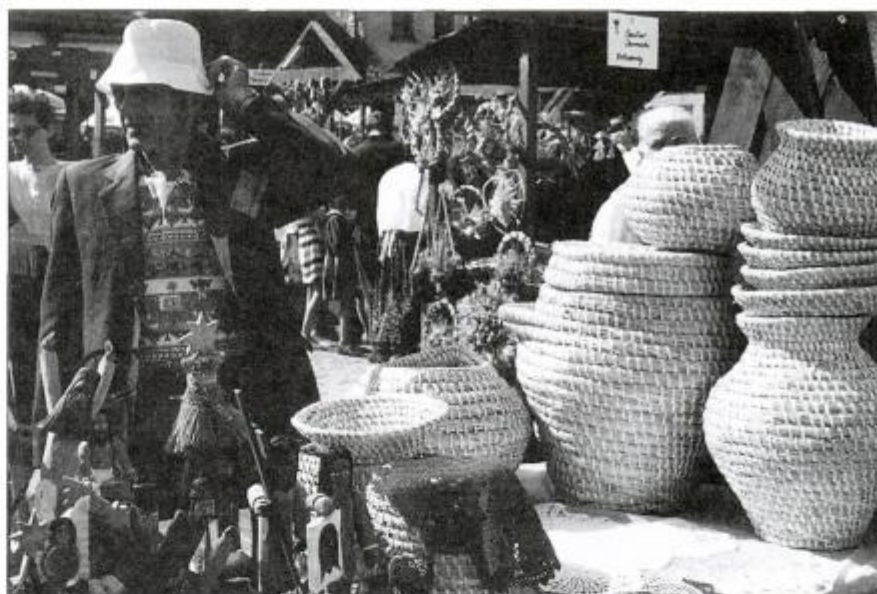








Jednym z ostatnich plecionkarzy pracujących na terenie północno-wschodniej Lubelszczyzny, kontynuujących jedną z najstarszych umiejętności technicznych znanych człowiekowi, jest Czesław Sarnacki ze wsi Dołhobrody (pow. włodawski). Wykonuje wyłącznie plecionki słomiane techniką spiralną, co w obecnym okresie na tym terenie jest już zjawiskiem wyjątkowym. Jego twórczość była przedmiotem licznych informacji prasowych<sup>1</sup>, oceny w katalogach wystaw etnograficznych, audycji radiowych i telewizyjnych.



Czesław Sarnacki na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu

Fot. Alfred Gauda

CELESTYN WRĘBIAK

## Czesław Sarnacki – plecionkarz z Dołhobród

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej organizuje od kilkunastu lat konkursy na współczesną sztukę ludową tego regionu. Wśród jej uczestników byli zawsze plecionkarze.<sup>2</sup> Używanym przez nich surowcem były m.in. słoma, wiklina, korzeń, łyko. Brak było wyrobów z rogożyny i trawy.

Czesław Sarnacki urodził się w 1942 r. we wsi Kuzawka nad Bugiem, leżącej niedaleko od Dołhobród. Rodzice zajmowali się rolnictwem. Matka przez wiele lat wykonywała na warsztacie tkackim różne rodzaje dywanów, tkanin o wzorach i kolorystyce typowej dla tej części południowego Podlasia. Z plecionkarstwem Sarnacki zetknął się przypadkowo. Jak wspomina, nikt w rodzinie nie zajmował się profesjonalnie wyplataniem, nie tylko na zarobek, ale również na swoje domowe potrzeby. Mając kilkanaście lat podjął samodzielnie pierwszą pracę związaną z naprawą uszkodzonej plecionej „króbkki”, używanej podczas siewu. W ocenie Sarnackiego pierwsze przedsięwzięcie zawodowe było udane. Biorąc pod uwagę brak przygotowania, wynik mógłby zniechęcić do plecionkarstwa. Kolejne prace były jednak dopingiem do doskonalenia technicznego. Wspomina Władysława Paluszuka, sąsiada jego ojca, który nie będąc plecionkarzem, w pierwszym okresie udzielał fachowych wskazówek. Kolejne wyroby były już lepsze pod względem technicznym, formy, estetyki...

Dlaczego zajął się plecionkarstwem – pytanie, na które Sarnacki udzielił bardzo zdawkowej odpowiedzi:

„(...) bo to ja lubię tę robotę...”. Czy rzeczywiście tylko zamilowaniem można to uzasadnić? Myślę, że nie w pierwszym okresie, gdy był silnym, zdrowym mężczyzną. Od kilkunastu lat, po utracie zdrowia w wyniku wypadku, plecionkarstwo jest terapią zdrowotną, pozwala wypełnić wolny czas, umożliwia zdobywanie dodatkowych środków finansowych, pozwala sprawdzić swoje możliwości twórcze. Wspomnieć należy, że w strukturze rzemiosł wiejskich były i są zajęcia bardziej opłacalne, dochody z nich uzyskane o wiele bardziej podnosiły rentowność gospodarstwa wiejskiego.

Podobnie jak inni rzemieślnicy, Sarnacki zajmował się rolnictwem. Po ożenku w 1961 r. zamieszkał w Dołhobrodach. Budowa nowego domu, utrzymanie rodziny, prowadzenie 8-hektarowego gospodarstwa, ograniczyły prace plecionkarskie do minimum – w zasadzie do okresu zimowego.

Wraz z zatrudnieniem przy pracach drogowych, a następnie we włodawskiej garbarni, w latach 60. i 70. niewiele czasu poświęcał plecionkarstwu. Dorastające dzieci pomagały w pracach domowych, dzięki czemu mógł stopniowo powrócić do swoich plecionek. Jak wspomina Sarnacki, gdy dzieci były małe, wszystkie prace plecionkarskie wykonywano w mieszkaniu. Sytuacja ta musiała się zmienić, z uwagi na brak możliwości utrzymania porządku w domu, odwiedzin rówieśników dzieci, jak i też wizyty osób zainteresowanych twórczością plecionkarską. Było to powodem zasadniczym do zbudowania pracowni. Na terenie swojej



posesji postawił dwupokojowy, murowany budynek, kryty eternitem zwany żartobliwie „pałacykiem”. Pierwsze pomieszczenie wykorzystywane jest do wstępnego przygotowania surowca (np. wycinanie taśm) jak również jako skład gotowych do zbytu wyrobów; drugie natomiast jest właściwą pracownią, w której spędza praktycznie całe dni. Ustawiona w pomieszczeniu leżanka umożliwia wypoczynek. W chłodne dni pracownia jest ogrzewana.

Sarnacki wykonuje wyłącznie słomiane plecionki. Innych surowców, m.in. korzeni, wikliny, czy rogożyny nie używał, ponieważ „ma przekonanie” jedynie do słomy. Materiał przygotowuje samodzielnie, czyni to również po przejściu na rentę po przekazaniu gospodarstwa rolnego synowi, z uwagi na zły stan zdrowia po wypadku.<sup>3</sup> Niewielki areal ziemi przeznacza pod zasiew żyta, które będzie przyszłym surowcem plecionkarskim. Pole nie jest nawożone nawozami sztucznymi, aby słoma nie pękała. Na działce ubogiej w próchnicę daje obornik. Koszenie żyta kosą odbywa się znacznie wcześniej od zwykłych żniw. Zboże związane w snopki dojrzewa na polu. Zwożenie następuje, gdy ziarno jest twarde i suche. W stodole snopy złożone są w wydzielonej części, aby „myszy nie cięły słomy” i żeby w każdej chwili były możliwości zabierania przyszłego materiału. Ziarno z kłosów oddzielane jest w wyniku młocki cepami, od pewnego czasu czyni to maszynowo, wpuszczając do maszyny jedynie kłosa. Do pracowni przynoszona jest słoma w ilości, jaką jest w stanie wyrobić w krótkim czasie.

Nie ma żadnej różnicy, jaki gatunek żyta jest używany w procesie produkcji plecionkarskiej – każdy jest dobry. Według Sarnackiego, słoma z innych gatunków zbóż nie nadaje się do plecienia, ponieważ „pszeniczna jest za gruba i za twarda”, natomiast „owsianka za miękka”.<sup>4</sup>

W procesie produkcyjnym związanym z wykonywaniem plecionek ze słomy techniką spiralną, używane są poza słomą – taśmy do łączenia wałeczków, iglice do przeciągania taśmy, obrączki do nadawania wałkom słomy jednakowej grubości.

Taśmy wykonywane były z różnych materiałów. W pierwszych latach działalności plecionkarskiej uży-

wał łożyny, następnie korzeni sosnowych, a obecnie wyłącznie taśmy z wici wierzbowej. Z pozyskiwaniem surowca na taśmy nie było nigdy kłopotu; materiał wycinano z terenów położonych nad Bugiem i było go pod dostatkiem. Łozina, w ocenie Sarnackiego, była materiałem dobrym w pierwszym okresie, gdy nie znał innych surowców. Wycinano ją jedynie w okresie zimowym „latem nie można, bo ma soki (...) i dlatego pęka. Grube pręty nacinał nożem na połowę, a następnie rozdzierał, z wyczuciem „aby nie zejść na bok (...)”.<sup>5</sup> Można było używać łożyny nie okorowanej i okorowanej. W tym drugim przypadku zabieg ten wykonywano „aby wyrób ładniej wyglądał”.<sup>6</sup> Przed ściąganiem kory, należało pręt łożyny namoczyć w gorącej wodzie. Stosowana była podczas wykonywania różnych plecionek, m.in. „stózek”, króbek do siewu, garnców – miarek zboża dla konia.

Czynił Sarnacki również próby z wykorzystywaniem korzeni sosnowych, „ale to nie było dobre, ponieważ jak korzeń wyschnie, pęka”.<sup>7</sup> Korzenie wycinał w różnych porach roku. Wiek drzewa, z którego pozyskiwał materiał nie odgrywał roli. Szpadlem, w odległości kilku metrów od pnia sosny, wykopywał korzenie cieńsze i grubsze, o różnej długości, przekraczającej często 2 m. Korę z korzenia ściągano nożykiem. Dzielono na dowolną ilość części. Jako taśma łącząca wałeczki słomy często pękała po wyschnięciu i dlatego, w ocenie Sarnackiego, była materiałem złej jakości.

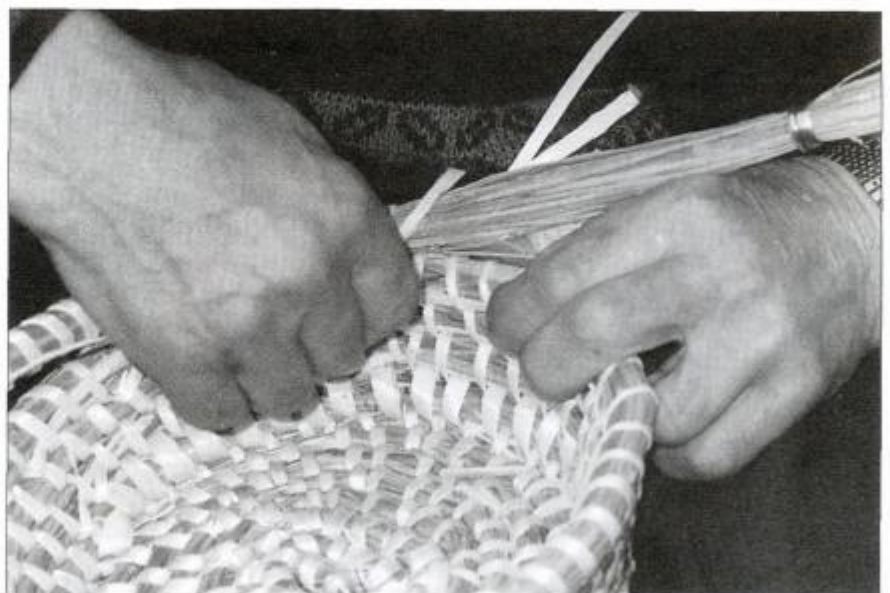
W Dolhobrodach pracowali inni plecionkarze<sup>8</sup>, którzy wykonywali kosze z korzenia techniką żeberkowo-krzyżową. Atrakcyjna forma sprawiła, że plecionki miały różnorodną funkcję użytkową w gospodarstwie wiejskim i u odbiorców miejskich.

Najlepszym materiałem na taśmy jest jednak wierzby. Sarnacki wycina grube, proste pręty wierzbowe bez sęków, które w domu okorowuje zwykłym osnikiem. Pozbawiony kory pręt jednym końcem umocowywany jest w imadle ustawionym na specjalnym stołku. Wycinanie taśm z okorowanego pręta odbywa się przy użyciu specjalnej maszynki.

Sarnacki o stosowaniu maszynki przez innych twórców do wycinania taśm z prętów wierzbowych dowiedział się w 1992 r. od plecionkarki, pochodzącej ze wsi



Wycinanie maszynką taśmy z pręta wierzbowego



Wyplatanie techniką spiralną



Reduty w woj. podlaskim. Na zaproszenie koleżanki z targów sztuki pojechał po maszynkę, która idealnie nadaje się do tej czynności. W czasie strugania, użykuje się taśmę o jednakowej szerokości i grubości. Maszynka jest wynalazkiem miejscowego rzemieślnika.

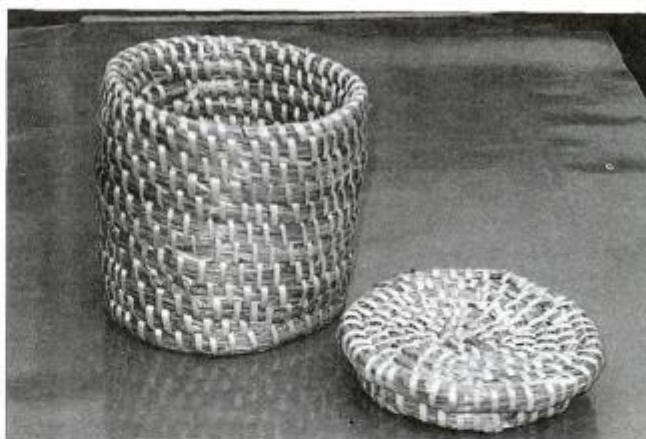
Do przeciągania taśmy przez wałeczki słomy w technice spiralnej używane są proste iglice wykonane z blachy.<sup>9</sup> W pierwszym okresie stosowania taśmy z łoziny, do przekłuwania słomy używał pręta żelaznego długości ok. 20 cm, tzw. szwajki, pełniącego funkcję prymitywnej iglicy. W czasie plecienia, w otwór powstały po nakłuciu szwajką, wkładał taśmę, która spajała dwa wałeczki słomy.

Formowanie jednakowej grubości wałka odbywa się dzięki stosowaniu specjalnych blaszanych, plastikowych, miedzianych lub żelaznych obrączek. W zależności od rodzaju i wielkości plecionki, używane są obrączki o średnicy od 15 do 22 mm.

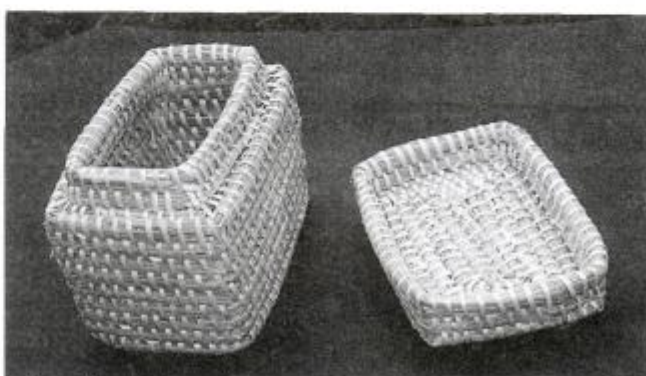
Proces wyplatania techniką spiralną różnych wyrobów jest w zasadzie podobny. Drobne różnice wynikają z kształtu i wielkości plecionek. Słoma przed uformowaniem wałka jest oczyszczana z wszelkich zanieczyszczeń. Rozpoczynając plecenie określonego wyrobu, np. tacki, koszyka lub pojemnika, twórca określa obrączką grubość wałka słomy, z jakiego plecionka ma być wykonywana. Aby grubość wałka była w miarę jednolita, bez wybrzuszeń, należało wałeczek skręcać w lewą lub prawą stronę – dodatkowo kolanka w poszczególnych łodygach słomy lepiej się układały. Taśma do łączenia wałeczków moczona jest w wodzie, aby swobodniej można było okręcać słomę. Proces plecienia zaczyna się od formowania dna, niezależnie od tego, jaki ma być wyrób. Jeśli dno ma być owalne, należy od początku spiralnie zwiąć wałek, zszywając taśmą; gdy dno jest prostokątne, zaginanie wałka następuje w pewnym odstępie od części przedniej. Obrączka założona jest na wałeczku w odległości kilkunastu centymetrów od punktu szycia taśmą. Przednia część taśmy wpuszczana jest w otwór blaszanej iglicy, którą przekłuwają się dolny wałek słomy łącząc go z górnym wałkiem. Odstępy pomiędzy otworami, przez które przechodzi taśma, są większe przy plecionkach dużych i mniejsze przy małych. W czasie plecienia należy stopniowo uzupełniać słomę w wałeczku, przekładając ją przez obrączkę, która zarazem przesuwana jest dalej, tak aby utrzymana była grubość i sprężystość wałka. Przy technice spiralnej nie używa się żadnych form, dlatego też plecionkarz przystępując do pracy musi mieć wcześniej „zaprogramowaną” wielkość i formę przyszłego wyrobu. W ciepłe dni plecenie może odbywać się również poza pracownią. Czas potrzebny na wykonanie określonego wyrobu uzależniony jest m.in. od wielkości oraz od tego, czy jest to seryjnie wykonywana plecionka, czy też jest to wzór całkowicie nowy. Gotowe wyroby składane są w pierwszym pomieszczeniu pracowni.

W ciągu kilkudziesięciu lat pracy pracownię opuściło wiele plecionek o różnych formach, które były wynikiem powielania i adaptowania tradycyjnych wzorów znanych Sarnackiemu z rodzinnej miejscowości, własnych projektów, form zaobserwowanych a następnie przetworzonych – od innych plecionkarzy spotykanych na targach, wystawach sztuki ludowej; są również plecionki, których wzory przekazywał zamawiający.

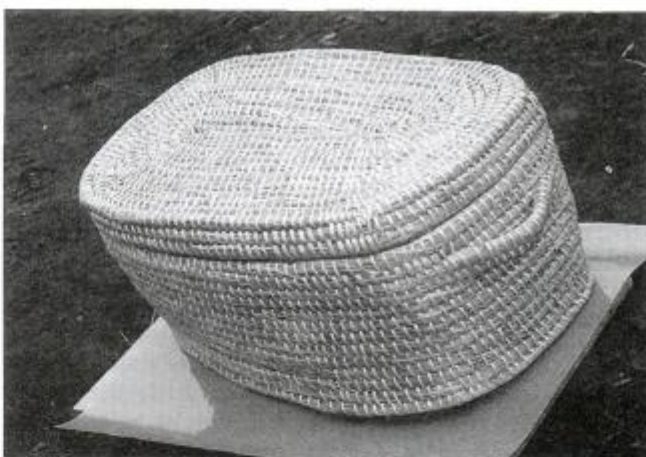
W Dolhobrodach, tak jak w wielu miejscowościach na terenie południowego Podlasia, u wielu gospodar-



Pojemnik ze słomy



Pojemnik ze słomy



Słomianka



Miska





Dzbanek



Koszyczek



„Słomianka” wykonana techniką spiralną  
Fot. Alfred Gauda

rzy jeszcze dziś można znaleźć ogromne słomianki wykorzystywane do przechowywania ziarna. Wykonywane były zarówno przez specjalistów jak i samych gospodarzy. Nie wykonywał ich nigdy Sarnacki, ponieważ w jego gospodarstwie były zbędne, placówki muzealne ich nie zamawiały, prywatni odbiorcy również nie pytali o ten rodzaj plecionki.

Brak dokumentacji uniemożliwia uchwycenie wszystkich rodzajów wyrobów, jakie wyszły z pracowni Sarnackiego. Ogólnie można powiedzieć, że było tego bardzo dużo. Były i są wśród nich duże słomianki bez pokrywy lub z wieczkiem, zwane stózkami, których funkcja użytkowa uległa zmianie. Przeznaczone są obecnie m.in. do przechowywania brudnej bielizny, pościeli, czy składowania zużytej odzieży.

Do tradycyjnych form nawiązują słomianki – „ćwiercie” oraz „garnce”. Dużym zainteresowaniem kupujących cieszą się różnego rodzaju pojemniki – m.in. na dodatki krawieckie, farby. Wyplata kasetki na domowe drobiazgi, plecionki prostokątnego kształtu o bliższej nieokreślonej funkcji. Od niedawna robi słomianki z jednym uchem wykorzystywane jako śmietniczki. Takiego pojemnika używa w swoim domu. Odbiorcy ze środowiska miejskiego zainteresowani są dużymi owalnymi słomiankami z pokrywą, które mają uplecione masywne ucha. Jaką funkcję spełniają u kupujących, trudno wykonawcy określić.

Tradycyjnymi wyrobami plecionkarskimi są dzbany, koszyczki, które wykonywane są z upodobaniem przez mistrzów używających wikliny czy korzeni sosnowych. Słomiane dzbany pełnią funkcję flakonów na zaszuszone wiązanki kwiatów. Liczba form tych wyrobów jest duża. Różnią się one nie tylko wielkością, ale i kształtem. Przypominają niekiedy antyczne naczynia. Jest wśród plecionek waza, której kształt ma nawiązywać do typowej wazy, a jej funkcja odpowiada paterze na owoce. Bardzo często wyplata m.in. misy, tacki, talerze różniące się wielkością i formą. Wszyscy plecionkarze niezależnie od stosowanego surowca wykonują koszyczki, których przeznaczenie jest wielostronne.

Sarnacki wyplata również wyroby o kształtach nigdy wcześniej nie wykonywanych – są to koszyczki kuliste. Wyplata także niewielkie słomianki o owalnej, elipsowatego kształtu górnej krawędzi plecionki, które wypełniane są sztucznymi kwiatami lub pełnią funkcję przybornika na drobiazgi.

Najnowszą plecionką, która opuściła pracownię w styczniu 1998 r. jest słomianka w kształcie dużej misy,

przeznaczona na legowiska dla kota. Czy będzie to jej jedyna funkcja, zapewne nie, z uwagi na pomysłowość przyszłych użytkowników. Kontakty z innymi plecionkarzami sprzyjają powstawaniu nowych form, na które jest zapotrzebowanie nie tylko środowiska miejskiego, ale również i wiejskiego.

Najwięcej plecionek powstaje w okresie zimowym, kiedy jest mniejsze zapotrzebowanie na wyroby z uwagi na brak imprez wystawowo-targowych. Jest to czas wykorzystywany również do tworzenia nowych wzorów, które sprawdzane będą praktycznie w czasie spotkania z kupującymi na targach sztuki ludowej.

xxx

Pierwsze spotkanie Sarnackiego z muzealnikami miało miejsce w Dolhobrodach w 1966 r. Odwiedzającymi byli pracownicy Działu Etnografii Muzeum Okręgowego w Lublinie, którzy zakupili stózkę, króbkę<sup>10</sup> i garniec. Współpraca z placówkami upowszechniania kultury została w latach 60. ograniczona do sporadycznych kontaktów, z uwagi na pracę zawodową i prowadzenie gospodarstwa rolnego. Gotowe plecionki starał się sprzedawać osobiście poza swoją miejscowością. W tym celu wyjeżdżał tylko dwukrotnie na jarmark we Włodawie. Z dalszych tego rodzaju wypraw zrezygnował, ponieważ „nie było sensu stać na dworze...”<sup>11</sup> Utarg był niewielki, tracił prawie cały dzień, który mógł przeznaczyć na pracę w gospodarstwie.

Współpraca z Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej nawiązana w końcu lat 70. kontynuowana jest do dnia dzisiejszego. Sarnacki wielokrotnie uczestniczył w różnego rodzaju imprezach organizowanych przez różne instytucje kulturalne. Po raz pierwszy wziął udział w konkursie „Ludowe plecionkarstwo Lubelszczyzny” w 1966 r., organizowanym przez Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie i Muzeum Okręgowe w Lublinie; uzyskał w nim wyróżnienie. Kolejna konfrontacja miała miejsce w 1969 r., kiedy to w konkursie na „Sztukę ludową Lubelszczyzny” otrzymał drugą nagrodę. Jest stałym uczestnikiem konkursów na współczesną sztukę ludową południowego Podlasia, organizowanych przez Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, Muzeum Okręgowe w Siedlcach i Muzeum Regionalne w Łukowie, uzyskując nagrody i wyróżnienia. W latach 1988–1989, 1997–1999 był laureatem pierwszej nagrody, w latach 1987, 1990, 1993, 1995–1996 drugiej nagrody, w latach 1983–1984, 1991, 1994 trze-



kiej oraz wyróżnień w latach 1985–1986. W ogólnopolskim konkursie „Współczesna sztuka ludowa” zorganizowanym w 1994 r. przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, uzyskał wyróżnienie. Nagrody i wyróżnienia przyznawano mu również na innych imprezach; np. wyróżnienie w konkursie „Twórczość ludowa między Wisłą i Bugiem”, zorganizowanym przez KDTL i ZG STL w 1999 r.

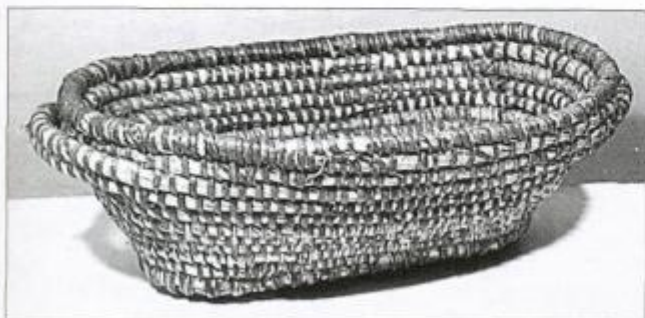
Twórczość plecionkarska Sarnackiego pozytywnie oceniona została przez Sekcję Sztuki Ludowej przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i przyjęto go w poczet członków tej organizacji. Jest jednym z nielicznych plecionkarzy, którzy uczestniczą w tak wielu imprezach na terenie kraju. Wielokrotnie wyjeżdżał na targi sztuki ludowej, m.in. w latach 1985-87, 1989, 1992, 1996-98, sprzedawał plecionki podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n. Wisłą. W 1985 r. był zaproszony na targi sztuki ludowej do Krakowa. Dwukrotnie (w latach 1987, 1992) był na „Chmielakach” w Krasnymstawie. Wielokrotnie przyjeżdżał do Białej Podlaskiej na zaproszenie Muzeum Okręgowego i innych placówek w mieście. Wyroby prezentował i sprzedawał na kiermaszach w Siedlcach (1990 r.) oraz Festiwalu Kultury Polskiej „Korzenie” w Kielcach (1997 r.).

Z zadowoleniem wspomina imprezę pn. „Ginące zawody i umiejętności” przygotowaną przez Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie w 1996 r. Jest stałym uczestnikiem lokalnych dożynek, imprez folklorystycznych odbywających się w najbliższej okolicy. Deklaruje nadal chęć udziału w konkursach, wystawach, kiermaszach.

Za wieloletnią działalność plecionkarską w 1989 r. uhonorowany został odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. Minister kultury i sztuki w 1996 r. przyznał mu dyplom „Za upowszechnianie sztuki ludowej”. Jest również laureatem nagrody wojewody białkopodlaskiego, przyznanej w 1996 r. z okazji 20-lecia działalności twórczej.

Plecionki Sarnackiego znajdują się w wielu placówkach muzealnych, m.in. w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, Muzeum Lubelskim w Lublinie, Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie, ponadto w zbiorach prywatnych na terenie kraju. Twórca nie posiada kolekcji swoich wyrobów, których nie chciałby sprzedać, ponieważ jak wyjaśnia nie jest w stanie odmówić tym, którzy są zainteresowani jego plecionkami.

W ciągu całego okresu twórczego nigdy nie miał ucznia, synowie również nie przejawiają żadnego zain-



„Krobka” do siewu zbóż

Fot. Alfred Gauda



Czesław Sarnacki otrzymuje dyplom za udział w konkursie „Sztuka ludowa południowego Podlasia '95”

Fot. Tadeusz Zaczek

teresowania plecionkarstwem. Zaprzeszczenie twórczości przez Sarnackiego, będzie zapewne równoznaczne z zamknięciem ostatniej pracowni na terenie północnej Lubelszczyzny, z której wychodziły interesujące w formie słomiane plecionki wykonywane techniką spiralną.

Fot. autor

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Wybrane informacje prasowe o twórczości plecionkarskiej Czesława Sarnackiego: Elżbieta Kotarska, *Sploty małżeńskie*, „Gospodyni” nr 34, 26 VIII 1994 r.; *Wieś artystyczna*, „Słowo Podlasia”, nr 49/94.

<sup>2</sup> Stefan Buraczyński z Białej Podlaskiej, Jan Czech z Dokudowa, Bolesław Grzeszczuk z Lachówki Dużej, Aleksander Kościuczyk z Łózek, Michał Kuryło z Białej Podlaskiej, Marian Oleszczuk z Holeszowa Nowego, Tadeusz Samociuk z Worgul, Aleksander Sobolewski z Małaszewicz Dużych.

<sup>3</sup> Od 1981 r., kiedy miał wypadek, odczuwa dolegliwości związane z bólem głowy, niesprawnością ręki.

<sup>4</sup> Wywiad z Czesławem Sarnackim przeprowadzony 16 lutego 1998 r.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Nieżyjący już Jan Dudyk i Władysław Marciocha.

<sup>9</sup> Używał również iglicy wykonanej z kosi, którą zakupił we wsi Reduty w woj. białostockim.

<sup>10</sup> Pierwsze „krobki” przeznaczone do siewu ziarna, miały dna drewniane z wypalonymi otworami, do których wiciami przymocowany był pleciony korpus pojemnika.

<sup>11</sup> Wywiad...

#### BIBLIOGRAFIA

K. Basista, J. Petera, *Ludowe plecionkarstwo Lubelszczyzny*, Lublin 1966.

A. Gauda, *Kolekcja plecionkarska w zbiorach Muzeum Okręgowego w Lublinie*, „Studia i Materiały Lubelskie”, t. VI, Lublin 1972, s. 297-337.

A. Gauda, *Plecionkarstwo*, [w:] *Piękno użyteczne czy piękno ginące*, Łódź 1995, s. 113-122.

A. Gauda, *Plecionkarstwo*, [w:] *Współczesna twórczość ludowa między Wisłą i Bugiem*, Lublin 1999, s. 53-60.

J. Krajewska, *Plecionki ze słomy*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. 8-9, 1950/5.

R. Reinfuss, *Wystawa plecionkarstwa w Lublinie*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1967, R. XXI, nr 3, s. 169-176.

Wydawnictwa (informatory, katalogi) szesnastu konkursów na sztukę ludową południowego Podlasia, od 1983 r. organizowanych przez Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej. Autorami opracowań byli Alicja Mironiuk, Longin Kowalczyk i Celestyn Wrębiak.





WIESŁAWA ZAREMBA

## Zespół śpiewaczy „Bagnoszki” z Drelowa

Historia zespołu śpiewaczego z Drelowa wiąże się ściśle z działalnością Koła Gospodyń Wiejskich w tej miejscowości. Członkinie miały zawsze słabość do kultury, a szczególnie do kultuwowania tradycji ludowych. Zbierając się w długie zimowe wieczory lubiły pośpiewać, a śpiewały to, co znały z przekazów babek i matek. Właśnie do tych tradycji zdecydowała się sięgnąć Jadwiga Panasiuk – inicjatorka powstania zespołu. I tak w marcu 1985 roku rozpoczęło się wspólne śpiewanie, aby już w maju zadebiutować w Międzyrzeczu Podlaskim na Przeglądzie Form Artystycznych Kół Gospodyń Wiejskich. Oryginalne melodie z okolic Drelowa, śpiewane czystymi głosami, przypadły słuchaczom do gustu i zespół zakwalifikował się do przeglądu wojewódzkiego w Białej Podlaskiej. Potem były uroczystości w rodzinnej wsi: dni seniora, dożynki, sesje rady gminy. W rok później na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Białej Podlaskiej zespół uznano za najlepszy i został zakwalifikowany na festiwal w Kazimierzu, gdzie zajęł II miejsce. Ten sukces, jak same śpiewaczki twierdzą, pozwolił im uwierzyć, że stać je na rywalizację z najlepszymi.

Zespół występował często na uroczystościach w Drelowie i w sąsiednich wsiach, co pozwoliło mu nabrać doświadczenia i estradowego szlif. W 1987 r. zdobył wyróżnienie na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Artystycznych KGW w Kielcach. Rokrocznie uczestniczy w Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Lu-

dowych, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Staje się wizytówką Drelowa.

W 1985 roku zespół tworzyły: Halina Zienuk – kierownik zespołu, Janina Kolkowicz, Wanda Doroszuk, Janina Makaruk, Helena Sidoreczuk, Janina Nikończuk, Marianna Bałkowiec, Jadwiga Jaworska, Janina Karpińska. Obecnie nie ma wśród nich Heleny Sidoreczuk.

Miejscem spotkań zespołu początkowo była świetlica gminnej spółdzielni. Potem pieczę nad zespołem przejął Gminny Ośrodek Kultury, następnie członkinie schroniły się w pokojach OSP, dzisiaj wracają do swojego pokoju przy Gminnym Centrum Kultury, gdzie będą mogły przygotowywać się do występów oraz gdzie będzie można oglądać nagrody, dyplomy, wyróżnienia.

Repertuar zespołu tworzą pieśni popularne przed laty w najbliższej okolicy Drelowa. Obejmuje on kilkadziesiąt ludowych pieśni miłosnych, zalotnych, weselnych, dożynkowych

np.: *Kamień na kamieniu, Ożeniła mama syna, W kalinowym lesie, Po szerokiej wodzie, Jedna chmura jest wysoko, Chodziłam do dworu, A jak my żytko dożeli, a także kołędy: Przychodzimy do was, Nie było miejsca, Pasterze bieżeli.*

Poza oryginalnym repertuarem i wysokim kunsztem artystycznym, atutem zespołu jest strój, wyróżniający go spośród innych grup podlaskich. Do autentycznego stroju, jaki udało się odtworzyć dzięki najstarszym gospodyniom należy: spódnica (długa, „kliniasta”, utkana z wełny w jednolitym kolorze, obszyta u dołu taśmą aksamitną tzw. szczotką), biała bluzka, biała chustka z frędzlami (tzw. popelanówka związowana pod brodą lub na tzw. krakowiankę w zależności od pory roku), fartuch (tkany na krosnach w kolorowe paski w tzw. deszczeczkę, z falbaną układaną u dołu, obszyty jednokolorową taśmą) oraz buty (od święta trzewiki, na co dzień chodaki szyte z workowatego płótna, czubate, wiązane czarną taśmą).

Udział zespołu w ważniejszych imprezach oraz nagrody i wyróżnienia:

\* Wojewódzki Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych, Biała Podlaska 1986 – I miejsce; 1987 – II; 1989 – III; 1990 – I; 1992 – I; 1994 i 1995 r. – III; 1997 – I. Tuczna (1996), Platerów (1998) – III, Janów Podl. (1999) – I.

\* Ogólnopolski Przegląd Zespołów Artystycznych KGW i KiOR – Kielce (1987) – wyróżnienie.

\* Ogólnopolski Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz (1986 i 2000) – II nagroda.

\* Wojewódzki Przegląd Zespołów Kołędniczych – Drelów (1993–1997).

\* X Wojewódzki Przegląd Twórczości Artystycznej Wsi, 1999 – II miejsce.

\* V Międzynarodowy Festiwal Chórów Kołędniczych Terespol, 2000 – III miejsce.

W 2000 r. w rocznicę 15-lecia istnienia zespół przyjął nazwę „Bagnoszki”. Pochodzi ona od powstałej w połowie XVI w. nazwy grupy etnicznej, zamieszkującej region zwany Bagnosze, obejmujący 18 wsi znajdujących się w większości w obecnej gminie Drelów.

Fot. Jan Adamowski





HALINA SOLECKA

## Ignacy Dobrzyński - mistrz wycinanki

Wycinanka jest jedną z najciekawszych form naszej sztuki ludowej. Jest przykładem ludowej sztuki dekoracyjnej, powstała bowiem z konkretnym przeznaczeniem – była papierową dekoracją tradycyjnej izby wiejskiej. Jest więc autentyczną i wyłączną zdobyczą twórczości ludowej. Geneza wycinanki nie jest do końca wyjaśniona. Sądzi się na przykład, że wywodzi się ona z wzornictwa tkanin, czy aplikacji na kozuchach ludowych.

Na ziemiach polskich rozwinęła się w I połowie XIX i na początku XX w., wtedy to okres uwłaszczenia stwarza możliwości rozwoju kultury materialnej wsi. Zaznacza się to również w zdobnictwie wnętrza, sprzętów, strojów. Otwarcie wsi umożliwia ponadto wzajemną asymilację i przenikanie różnych elementów kultury chłopskiej i tzw. elitarnej.

Wycinanki polskie można podzielić na wiele grup, z których do najbardziej znanych należą kurpiowskie i łowickie. Ciekawą grupę stanowią też wycinanki lubelskie. Tradycyjna wycinanka lubelska charakteryzuje się prostotą wzorów i nieskomplikowanymi motywami geometrycznymi w postaci rombów, trójkątów i owali. Najstarsze wycinanki miały kształt pasowy i były złożone np. z laleczek lub drzewek. Nowsze są kuliste oraz w formie gwiazd, rozet, kwadratów.

Wycinanki lubelskie odznaczają się zwartą kompozycją i tym, że o formie plastycznej decydują wycięcia, a nie pozostawiony papier. Charakterystyczne są ażury ząbkowe i wycięcia w strzałki. Te dawne cechy zachowały wiele wycinanek współczesnych. Najczęściej wykonywano wycinanki jednokolorowe.

Na tle tradycyjnej wycinanki lubelskiej wyróżnia się twórczość Ignacego Dobrzyńskiego, który przez 50 lat zajmował się tą właśnie dziedziną twórczości. Stworzył setki nie-

powtarzalnych prac o przebogatym wzornictwie i kompozycji. Urodził się 8 lipca 1882 r. we wsi Miesiące koło Garbowa (powiat Puławy).

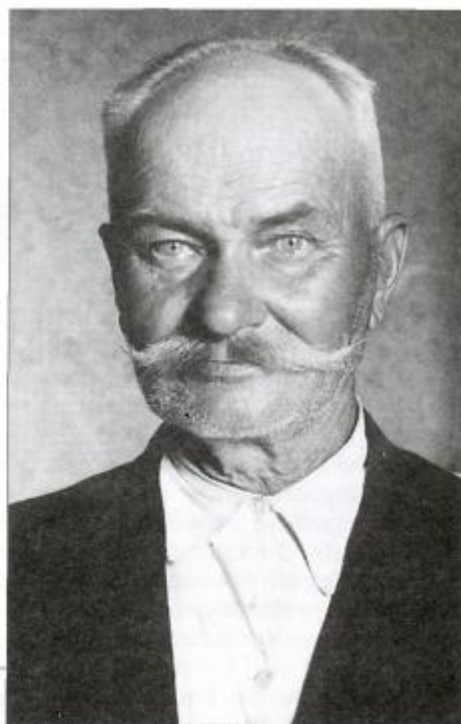
W 1995 r. w Muzeum Regionalnym PTTK w Puławach zorganizowano dużą wystawę poświęconą postaci i twórczości Ignacego Dobrzyńskiego. (Poprzednia, retrospektywna wysta-



11-letni Jasiak Dobrzyński (również twórca wycinanek) z ojcem Ignacym. Zdjęcie wykonano w 1925 roku w Miesiącach przed domem Dobrzyńskiego

Fot. Bolesław Rysak

wa jego twórczości odbyła się w 1955 r. w muzeum w Lublinie). Na ekspozycję puławską złożyły się wycinanki ze zbiorów Muzeum Lubelskiego, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie oraz ze zbiorów własnych muzeum w Puławach. W dwóch salach zaprezentowano blisko 150 wycinanek I. Dobrzyńskiego z lat 1902–1958. Atrakcją były również prezentowane po raz pierwszy pamiątki osobiste należące do twórcy, a przechowywane przez jego wnuczkę Bogumiłę Woś. Były to liczne fotografie, artykuły i przedmioty, którymi twórca posługiwał się w życiu i w pracy twórczej, np.



Ignacy Dobrzyński

Fot. Wiktor Ziółkowski, 1950

nożyce do strzyżenia owiec, którymi artysta wykonywał swoje wycinanki.

Na otwarcie ekspozycji przybyła rodzina artysty, a B. Woś uatrakcyjniła tę dzień pokazem wycinania. Na oczach licznie przybyłych gości powstała piękna wycinanka wykonana przez wnuczkę nożycami dziadka.

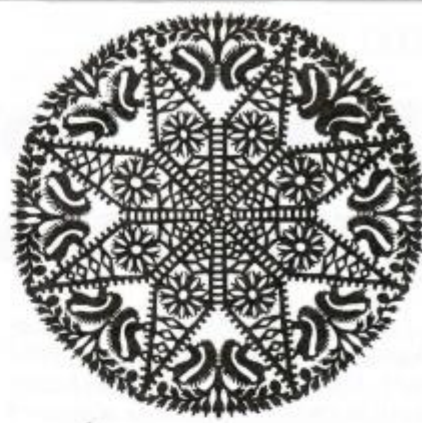
Patrząc na te misterne wycinanki dzisiaj, zwłaszcza gdy pre-



Bogumiła Woś, wnuczka Ignacego Dobrzyńskiego na wystawie w Muzeum Regionalnym PTTK w Puławach wykonała wycinankę nożycami dziadka

Fot. archiwum





zentuje się je w takiej ilości, można ulec wrażeniu, że widzi się bajeczne zmieniające się jak w kalejdoskopie obrazki. Obcując z tymi niezaprzeczalnymi dziełami plastyki ludowej, spróbujmy prześledzić drogę twórczą Ignacego Dobrzyńskiego.

Materialów na temat życia i twórczości I. Dobrzyńskiego dostarczają liczne wycinanki prasowe i opracowania w literaturze etnograficznej. Wiele ciekawych informacji zamieścił Henryk Zwolakiewicz w „Polskiej Sztuce Ludowej” (1958, nr 2, ss. 67–85 – *Wycinanki Ignacego Dobrzyńskiego*).

*Dzieciństwo przyszłego wycinankarza* było typowe dla wszystkich dzieci wiejskich – krótkie i pracowite. Jako najstarszy z ośmiorga rodzeństwa, był nieodzowną pomocą dla swoich rodziców. Dopiero w wieku 12 lat podjął próbę nauki w szkole, gdzie uczył się jedynie „2 zimy i 4 miesiące”. Naukę przerwał po interwencji rodziców, którzy odczuwali brak jego rąk w pracach gospodarskich. By wspomóc rodzinę, w wieku 16 lat, zaczął już samodzielnie zarabiać jako tracz. Jednak w 1903 r. został zwerbowany na 4 lata do wojska rosyjskiego. Był tam kucharzem, sanitariuszem, a nawet kandydatem do szkoły podoficerskiej. Po powrocie z wojska ożenił się i zamieszkał w Bogucinie u teściów. Gdy w 1930 r. umiera mu żona, zostaje z pięciorgiem dzieci. Po roku żeni się ponownie i prze-

nosi do odległego o dwie mile Stanisławowa Dużego (w powiecie lubartowskim). Jednak los nadal go prześladowa, zostaje wdowcem po raz drugi i chociaż zawiera związek małżeński po raz trzeci – na starość pozostaje sam. W latach powojennych, już jako znany twórca ludowy, angażuje się w pracę społeczną, zostaje radnym Gromadzkiej Rady Narodowej w Rudnie. Jak większość ludzi i on tęskni za ojcowizną, więc pod koniec życia przenosi się do rodzinnych Miesiąców, gdzie zamieszkuje u starszej córki. Tak pokrótce wyglądało życie osobiste I. Dobrzyńskiego.

Znacznie dokładniej omawia się jego działalność wycinankarską. H. Zwolakiewicz podzielił ją na cztery okresy:

1. Lata 1890–1900 – początek zainteresowań wycinanką. W tych pierwszych pracach widać wpływ tradycyjnej wycinanki lubelskiej.

2. Lata 1901–1903 – odkrycie twórczości Dobrzyńskiego przez inteligencję nałęczowską.

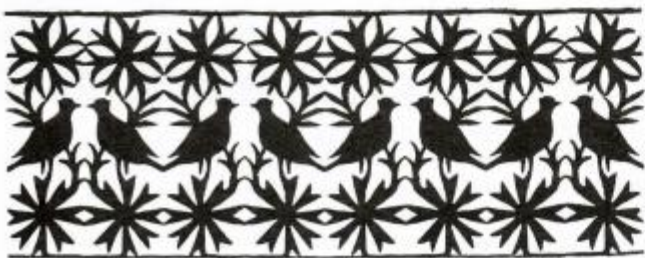
3. Lata 1907–1939 – intensywny rozwój twórczości pod wpływem znacznej już popularności. W pracach utrwala się własny styl twórcy, oderwanie się od tradycji regionu. Wycinanki wykonywane są ze świadomością innego już ich przeznaczenia – z nastawieniem na innego odbiorcę.

4. Okres po 1945 r. – powszechne uznanie wartości jego prac, także we własnym rodzinnym środowi-

sku. Otoczenie twórcy mecenatem państwowym, organizowanie wystaw, liczne zamówienia indywidualne i instytucjonalne. Prace trafiają do muzeów.

Ten pierwszy okres, to dziecięce jeszcze próby, kiedy to w wieku ośmiu lat Ignacy próbuje sam wykonywać wycinanki. Już wtedy stara się podnieść stopień trudności – urozmaicając skromne kółka i kwadraty, którymi matka ozdobi izbę, dodając do swych wycinanek coraz to nowe elementy. Wkrótce wykonuje już wycinanki na zamówienie swoich rówieśników, głównie dziewcząt. Umiejętność ta zaczyna być doceniana w jego środowisku, a nawet przynosi mu pewne korzyści – za wycinanki dziewczyny sprzątały mu mieszkanie. Ponadto w tym czasie dzięki osobistej inwencji próbuje wyjść poza tradycyjne wzorce.

Z czasem jego zdolności zostają zauważone nie tylko w jego rodzinnej miejscowości. Wieść o zdolnym młodzieńcu dociera do pobliskiego Nałęczowa. Pracami I. Dobrzyńskiego zainteresowali się miejscowi lekarze. Około 1901 r. dr B. Małewski wysłał 75 wycinanek Dobrzyńskiego do Krakowa, do świeżo założonego Towarzystwa Polskiej Sztuki Stosowanej. Tam już Jerzy Warchołowski, podziwiając zachwyt nad twórczością chłopskiego artysty, ułatwia drogę do jego przyszłej sławy. Droga ta polega głównie na zmianie odbiorcy wiejskiego na świadomego walorów tej sztuki,





bardziej krytycznego – odbiorcę miejskiego.

Przypomnieć tu należy, że początki artystycznych poczyniń I. Dobrzyńskiego sięgają przecież okresu młodopolskiego. Wówczas to kreatorzy życia artystycznego zwrócili uwagę na uzdolnienia artystyczne ludzi wywodzących się ze środowiska wiejskiego.

Wkrótce też wycinanki niespełna 20-letniego twórcy publikują popularne wówczas i opiniotwórcze piśmiennictwo, jak chociażby „Wisła”. Na jej łamach ukazał się entuzjastyczny artykuł wspomnianego J. Warchołowskiego (*Wycinanki*, [w:] „Wisła” 1902, T. 16, z. 4, s. 477–482), którego autorytet zapewnił Dobrzyńskiemu istotną pozycję twórczą. Pisząc o Dobrzyńskim, badacz ten podkreślał indywidualność, dużą wrażliwość „twórcy spod strzechy”, której nie powstydziliby się żaden zawodowy artysta. Zachęcony tymi opiniami Dobrzyński tworzył całe mnóstwo misternych „wystryganek” wycinanych nożycami do strzyżenia owiec.

Wiktor Ziółkowski (pseud. Julian Kot), inny znawca dorobku I. Dobrzyńskiego i jego biograf też poświęca mu swoje opracowania (*Wycinanki lubelskie*, [w:] „Kultura i Życie”, 1939, nr 12–13, s. 3; czy: *Gdzie mieszka autor „Kwiatków” Ignacy Dobrzyński?*, [w:] „Życie Lubelskie”, 1948, nr 210, s. 3). Píše, że u Dobrzyńskiego występuje najczęściej charakterystyczna ośmiornamienna gwiazda, w której nierzadko motywem wycięcia jest drzewko. Gałązki drzewka ujęte są pewną stylizacją. W układzie promienistych wycięć dają nieoczekiwane arabski. Według badacza, we wszystkich pracach Dobrzyńskiego przeważa znany typ podlaski. Do bardzo rzadkich wyjątków należy barwna wycin-

nanka – naklejanka. Prace twórcy są przeważnie utrzymane w jednym zasadniczym tonie. Kolor zastępuje artysta „melodią powracających linii”. Ten rytm jest charakterystyczny dla całej twórczości tego artysty ludowego. Jednotonowość nadaje tu sztuce Dobrzyńskiego wyjątkowy, swoisty urok.

Znacznie bardziej rozwinąć można temat motywów, które komponował z wyjątkową łatwością i niezaprzeczną fantazją. W wycinankach Dobrzyńskiego wyróżnia się kilka rodzajów motywów: a) abstrakcyjno-geometryczne, b) roślinne, c) zoomorficzne i antropomorficzne, d) różne motywy o charakterze przedmiotowym. Przy czym artysta łączy z dużą swobodą te wszystkie motywy.

Wcześniej chętniej stosował abstrakcyjne motywy geometryczne, w późniejszym okresie stylizowane motywy roślinne. Najczęstsze są motywy listków pietruszki, gałązek liściastych i iglastych, koniczyny i różnych owoców. Uwagę zwraca bogactwo takich motywów roślinnych, jak: liście i owoce dębu, liście kasztana, stylizowane kłosy zbóż. Włącza tu też motyw zoomorficzny najczęściej tradycyjnego kogutka. Ponadto obrzeża innych wieńców motywy zwierzęce także w postaci piesków, koni, wiewiórek, zajączków, jeleni, a nawet rybek, ważek, motyli i łabędzi. Ornamenty te łączą i uzupełniają zgeometryzowane woluty, serduszka, „rybie łuski”, „pawie oczka”. Ich architektoniczna wręcz konstrukcja stanowi o charakterystycznym stylu tego twórcy.

Niepowtarzalne i zamknięte w kole światy składające się z ażurowych kół gwiazd, rozet nie przekraczały 35 cm średnicy. Rzadziej tworzył kompozycje pasowe. Wszystkie wycinanki mają subtelne i lekkie

kompozycje, które kojarzą się też z „siecią pajęczą” czy „misternie utkaną koronką”.

Jeszcze za życia artysty, jego prace inspirowały innych twórców, m.in. Bronisława Pietraka czy tworzącą dzisiaj Lilię Solę. Za kopie kilkunastu wycinanek I. Dobrzyńskiego znajdujących się w zbiorach Muzeum Lubelskiego etnograf Alfred Gauda otrzymał wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie na wycinanki w Łowiczu w 1969 r.

Pokaźny zbiór wycinanek Dobrzyńskiego znajduje się w zbiorach wiodących muzeów w Polsce i za jej granicami. Wycinanki artysty znajdują się także w zbiorach muzeów lubelskich; głównie w Muzeum Lubelskim – ponad 550 sztuk, w Muzeum Wsi Lubelskiej – 126, w zbiorach Muzeum Regionalnego PTTK w Puławach – 21, w Muzeum Regionalnym w Lubartowie – 5.

Wycinanki Dobrzyńskiego były często reprodukowane w wielu artykułach poświęconych samemu twórcy, jak i polskiej sztuce ludowej. Już przed 1950 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (PTK), wydało karty pocztowe z kolorowymi reprodukcjami jego wycinanek. Ponadto wycinanka Dobrzyńskiego znalazła się na jednym ze znaczków pocztowych z końca lat 60.

Za swe artystyczne poczynania Ignacy Dobrzyński został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Był też, jako zasłużony artysta ludowy, stałym stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki. Dożył sędziwego wieku, patrząc na świat zawsze pogodnymi oczami. Po jego śmierci pisano, że był człowiekiem, który nie zmarnował życia. Zmarł 15 stycznia 1960 r. w wieku 78 lat. Pogrzeb mistrza wycinanki ludowej odbył się w rodzinnej Garbowszczyźnie.





HALINA SOLECKA

## Wspomnienie o Bronisławie Pietraku. W trzecią rocznicę śmierci

Bronisława Pietraka poznałam na jednym z noworocznych spotkań „opłatkowych” organizowanych przez Jadwigę Orlewską w Puławskim Klubie Twórców Ludowych. Jestem tam zapraszana jako etnograf współpracujący od ponad 10 lat z klubem i twórcami z ramienia Muzeum Regionalnego PTTK w Puławach. W efekcie tej współpracy w zbiorach muzeum udało się zgromadzić prace wielu twórców z regionu puławskiego oraz zorganizować im wystawy indywidualne i zbiorowe.

W pamięci mam ciepłą atmosferę spotkań w klubie, w którym prym wodził pan Bronisław – znany nie tylko jako współtwórca STL i pierwszy prezes jego Zarządu Głównego, założyciel i wieloletni prezes Klubu Twórców Ludowych, ale także jako znakomity gawędziarz i człowiek o dużym poczuciu humoru, a nade wszystko ceniony twórca: kowal, wycinankarz, literat.

W trakcie jednego z takich „opłatkowych” spotkań zaproponowałam również panu Pietrakowi zorganizowanie dużej, monograficznej wystawy poświęconej jego wszechstronnej twórczości, a także jemu samemu – działaczowi, regionaliście, gawędziarzowi, literatowi. Ostateczne ustalenia, dotyczące wystawy w muzeum puławskim zapadły po uroczystych obchodach 50-lecia twórczości literackiej Bronisława Pietraka. Dzięki życzliwości wójta gminy Garbów i kierownictwa Gminnej Biblioteki Publicznej w Garbowie – obchody odbyły się 7 grudnia 1996 r. w lokalu tejże biblioteki. Bronisław Pietrak był przecież synem ziemi garbowskiej. To tu stawał pierwsze kroki w zawodzie kowala. Tu zaznał szczęścia rodzinnego z ukochaną żoną Kasią. Tutaj też na miejscowym cmentarzu pożegnał swoich najbliższych – żonę i dzieci, którym poświęcił wzruszający tomik wierszy *Chłopskie treny*.

On sam nigdy też Garbowskiżyzny nie opuścił, mimo że przez ostatnie lata życia mieszkał w Lublinie. Tak naprawdę przez cały czas wracał tu przy każdej okazji – chociażby po to, by w swojej kuźni zorganizować pokaz kucia i zaprosić chętnych do



Bronisław Pietrak, kowal, pisarz, wycinankarz, współtwórca Stowarzyszenia Twórców Ludowych  
Fot. archiwum

przyjęcia wyzwania kowali. Innym znów razem uczestniczył w spotkaniach miejscowego koła gospodyń czy młodzieży szkolnej – czy to sam, jako znakomity gawędziarz, czy też w towarzystwie znanych mu i zaprzyjaźnionych z nim osób ze świata kultury, teatru, jak chociażby Wojciech Siemion.

Gdy 28 października 1997 r. dobiegło końca pracowite, twórcze życie pana Bronisława, powrócił do Garbowa na zawsze. Pochowano go 30 października 1997 r. w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Garbowie. Odprowadzało go miejscowe społeczeństwo, a także przedstawiciele instytucji, z którymi współpracował, stowarzyszeń, organizacji, domów kultury, znajomi i przyjaciele. Tych ostatnich byłoby pewnie jeszcze więcej, gdyby przed Świętem Zmarłych nie rozjechali się na groby swoich bliskich.

Pan Bronisław dożył słusznego wieku, ale jego śmierć zaskoczyła wielu. On sam, mimo niedyspozycji związanej z wiekiem i chorobą serca, do ostatnich dni życia był pełen zapału i pomysłów. Wydał tuż przed śmiercią swoją ostatnią książkę pt. *Na przelaj przez życie* – rodzaj pamiętnika, czy też stylizowanej autobiografii będącej znakomitym źródłem obrazującym życie na wsi w okresie międzywojennym. Dzięki życzliwości i chęci współ-

pracy udało się też zorganizować wspólnie wystawę w Puławach – niestety ostatnią już za jego życia. Przekazane na wystawę prace, które przejąłem z prywatnych zbiorów pana Bronisława i rodziny, odbierał już syn – Krzysztof Pietrak, któremu dziękuję za życzliwość i współpracę. Swoje zbiory udostępniło też Muzeum Lubelskie, za co składam podziękowanie Danucie Powiłańskiej z Działu Etnografii muzeum.

Najciekawsze prace z dziedziny kowalstwa i wycinanki Bronisława Pietraka w połączeniu z pamiątkami osobistymi, jak: listy gratulacyjne, odznaczenia, wycinki prasowe, wreszcie wydania wszystkich prac literackich – dały pełny obraz artysty i jego twórczych poczynąń.

Na wystawie red. Zofia Halota z TV Polonia przeprowadziła wywiad z B. Pietrakiem i jego żoną Anną Niżnik-Pietrak – i to także było ostatnie już wspólne publiczne wystąpienie małżonków. Muzeum zaś zorganizowało lekcje muzealne i spotkania młodzieży z artystą w scenerii wystawy. Na spotkaniu pan Bronisław mówił o swoim życiu i początkach twórczości.

Urodził się 24 maja 1914 r. w Milocinie k. Nałęczowa w rodzinie robotniczej. Jego marzeniem było zo-



stać nauczycielem, lecz warunki materialne rodziców nie pozwoliły na realizację tych zamiarów. Edukację zakończył na siedmioklasowej szkole podstawowej. Wybrał fach kowalski, nie wiedząc, że przyniesie mu on sławę i uznanie.

Istotnie, jako artysta kowal znany był w kraju i za granicą. Jego prace zdobywały wiele nagród i wyróżnień. Na temat jego twórczości pisano już wiele, ale najbardziej pełna, a zarazem bardzo osobista jest wypowiedź autorstwa dziennikarki, a zarazem drugiej żony pana Bronisława – Anny Niżnik-Pietrak, która napisała przedmowę do *Wierchowych nutek i Łodzi*. Podjęła tu „niełatwą” – jak pisze – próbę pełnego zobrazowania życia i twórczości B. Pietraka: „(...) jest co pokazać, bo jest to osobowość nieprzeciętna i barwna (...), niespokojny duch i ciągle czegoś chce (...)”.

Takim chyba też zapamięta Bronisława Pietraka każdy, kto się z nim zetknął. Nie znaczy to, że jego docieklivość, szczerość i stanowczość przez wszystkich jednakowo były odbierane – krótko mówiąc budził też kontrowersje. Sądzę jednak, że wynikały one jedynie ze stereotypu postrzegania twórcy ludowego, bowiem najczęściej przecież jest to nieśmiały, mało zaradny człowiek, którego twórczość, często zupełnie przypadkowo zostaje ujawniona światu.

Bronisław Pietrak był całe życie przeciwieństwem takiego właśnie cichego, pokornego, wiejskiego twórcy. Był artystą świadomym wartości tego, co robił. Był też – co nie wszystkim się podobało (jakby on sam powiedział) – znakomitym menadżerem dla swej twórczości. Potrafił ją „sprzedać”. Zainteresować jak najszerze otoczenie swoją twórczością i osobowością. Swą aktywnością zachęcał innych do działania, wzywał na artystyczny pojedynek. Emanował przy tym swoistą, pozytywną energią – miał to „coś”, co nie pozwoli zapomnieć o nim nie tylko jako o nieprzeciętnym artyście, ale wrażliwym i zarazem bezpośrednim człowieku.

Czym więc zasłynęły jego wyroby kowalskie wśród prac innych twórców? Sądzę, że podobnie jak Ignacy Dobrzyński w wycinance, tak Pietrak w pracach kowalskich wprowadza jako pierwszy tradycyjne elementy ludowego zdobnictwa lubelskiego – jak chociażby kogutki, dekoracyjne – stylizowane zdobnicze elementy zoomorficzne – to jedno; a drugie – to wykonywanie przedmiotów, które znajdują zastosowanie już nie tylko w gospodarstwie wiejskim. Poza wykonywanymi dotychczas podkownikami,

okuciami do wozów – dyszli, zawiasami, klamkami czy narzędziami rolniczymi, jak motyki, wykonuje całe mnóstwo przedmiotów dekoracyjnych znajdujących nabywcę miejskiego. Są to np. efektowne świeczniki, zestawy kominkowe czy popielniczki. Wszystkie one są oczywiście artystycznie wykańczane i nawet uchwyt pogrzebacza wieńczy stylizowana ptasia główka.

Niewątpliwym osiągnięciem są też wycinanki Pietraka. Z pewnością jego mistrzem w tej dziedzinie był wspomniany już I. Dobrzyński – pochodzący również z Garbowszczyzny, niedościgniony artysta wycinankarz. Jednak wycinanki B. Pietraka zwracają uwagę spójnością motywów – tych samych, które artysta wykorzystywał we wcześniejszych pracach kowalskich. Zresztą elementy wzornicze wycinał dłutkiem kowalskim, co nadaje im szczególną oryginalność. Jako czołowy wycinankarz lubelski kontynuował tradycyjną, jednokolorową wycinankę lubelską.

Ponadto, o czym chyba nie wszyscy wiedzą, zajmował się też jakiś czas wyrobem ozdób z drewna, rogu i włośnia.

Za swą twórczość plastyczną zdobył wiele czołowych nagród uczestnicząc w wystawach w kraju i za granicą. Jego prace znajdują się w zbiorach czołowych muzeów polskich.

Bronisław Pietrak należy ponadto do czołówki poetów ludowych – nie liczących, którzy pisali rodzimą gwara. Był uznanym bajkopisarzem i satyrykiem. Dominującym nurtem w jego poezji były tzw. chłopskie treny, poświęcone zmarłym dzieciom i żonie. W swoim dorobku miał wiele tomików poetyckich: *Kąkole* (1963), *Chryzantemy* (1976), *Z łzą i humorem* (1990), ponadto zbiór gawęd: *Bełżycka fujara* (1980) oraz pozycje prozatorskie, jak *Pamiętnik konia* (1994) i *Łódzia* (1996). Wiersze w antologiach: *Wieża tworząca, Antologia współczesnej poezji chłopskiej Lubelszczyzny* – t. I (1962), t. II (1966), t. III (1968), t. IV (1970), t. V (1974), t. VI (1980), t. VII (1983), *Wiersze proste jak życie* (1969), *Od Bałtyku do Bugu i Tatr* (1968), *Pogłosy ziemi* (1970), *Trwałe wartości kultury polskiej* (1975), *Ojca Świętego Polska światu dała* (1983).

Kończąc swe wspomnienie o Bronisławie Pietraku połączone z przypomnieniem jego twórczości, sądzą, że my wszyscy, którzy go znaliśmy, winni jesteśmy mu coś więcej niż wspomnienie. Myślę tu o tym, by powrócić do podejmowanej już inicjatywy ufundowania bodaj tablicy pamiątkowej upamiętniającej związek artysty z Garbowszczyzną.

## ELŻBIETA DANISZEWSKA

\*\*\*

Dawno urodzeni  
dziwimy się współczesności  
nie rozumiemy  
wielu spraw  
dlaczego tak  
a nie inaczej  
żyjemy w lęku  
przed złem  
mnożącym się co dzień  
A tu znowu maj  
zakwitł na nowo  
raj dla zakochanych  
dwa światy  
na tej samej ziemi  
smutek i radość  
Tylko my  
dawno urodzeni  
liczymy dni

## BARBARA KRAJEWSKA

### *Letnie świtanie*

Dzień  
wypływa wcześniej  
łodzią,  
na której postawiono  
wszystkie żagle,  
świt płynie  
przez ogród,  
w którym kwiaty  
otwierają barwy,  
lipa na podwórku  
otrząsa sen z liści,  
wita dzień nadzieją  
zielonych serduszek,  
na polach rosa  
jak lzy po nocy.

## ANNA RADOMSKA

\*\*\*

już coraz mniej liści  
na drzewie  
mojego życia

patrzę ze strachem  
jak wiatr je strąca  
dzień po dniu  
ba nawet  
minuta po minucie

a co najgorsze –  
nie mogę liczyć  
że znów –  
tak jak w kalendarzu –  
powtórzy się  
historia z wiosną



MONIKA WÓJCIK

# Wielkie kucie w Wojciechowie\*

## Kowalskie konkursy

Wojciechów w województwie lubelskim zyskał popularność m.in. dzięki odbywającym się tu Ogólnopolskim Spotkaniom Kowali i Ogólnopolskim Warsztatom Kowalskim.

Przed wojną konkursy kowalstwa należały do imprez organizowanych sporadycznie. Natomiast w latach powojennych zaczęto formułować całościowy program badań i opieki nad sztuką ludową. Kowalstwo w tym okresie było tematem dyskusyjnym, uważano bowiem, że wobec zmian, jakie zaszły w gospodarstwie wiejskim, jest ono już przeżytkiem i nie warto się nim zajmować. Wyrażano nawet wątpliwości, czy kowala można uważać za artystę. W 1958 r. podczas konkursu sztuki ludowej województwa lubelskiego po raz pierwszy po wojnie zostały wyeksponowane wyroby kowalskie, natomiast pierwszy konkurs poświęcony wyłącznie tej dziedzinie, zorganizowała w 1960 r. Sekcja Badań Plastyki Ludowej Oddziału PAN w Krakowie i Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie.

Celem konkursu było zorientowanie się w twórczych możliwościach kowali w zakresie tematyki wiejskiej, jak również w tym, co mogą oni zrobić na użytek miasta. Impreza ta odegrała przełomową rolę w historii opieki nad kowalstwem ludowym, a powodzenie jej usunęło uprzedzenia do tej dziedziny twórczości.

Ogólnopolski Konkurs Kucia Artystycznego odbył się we wrześniu 1970 r. w Gutanowie, małej wsi województwa lubelskiego. Na II Ogólnopolski Konkurs Kucia Artystycznego trzeba było czekać aż 14 lat. Odbył się on w Wojciechowie w dniach 24–26 sierpnia 1984 roku. Zorganizowany został przez Lubelski Ośrodek Kultury Wsi „Scena Ludowa”, Urząd Gminy w Wojciechowie i ZW ZMW w Lublinie oraz

przy współudziale Gminnego Ośrodka Kultury w Wojciechowie i Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Ówczesnym prezesem „Sceny Ludowej” był Bronisław Pietrak – kowal z Gutanowa, znany poeta ludowy, jeden z założycieli Stowarzyszenia Twórców Ludowych (zm. 1997). Zaproponował zorganizowanie konkursu kowalstwa. Rozpoczęto więc poszukiwania nowego miejsca, gdyż kuźnia w Gutanowie została zamknięta. Wybór padł na Wojciechów. Naczelnikiem gminy był wówczas Józef Buda, który chętnie zgodził się przyjąć kowali. Konkurs rozpoczęto marszem kowalskim w wykonaniu Romana Czernieca i Bronisława Pietraka.

Celem tej imprezy było zorientowanie się w stanie ówczesnego kowalstwa artystycznego w Polsce, jego popularyzacja, szczególnie wśród usamodzielniającego się, poszukującego zawodu, młodego pokolenia wsi, a wreszcie wyłowienia nowych talentów. Na konkurs zaproszono 34 kowali z różnych regionów i ośrodków w Polsce. Na zaproszenie odpowiedziało 14 osób w wieku 14–76 lat. Najliczniejszą grupę wśród uczestników konkursu stanowili górale, obok znanych artystów ludowych: Mieczysława Biernacika i Bronisława Cukra przyjechali do Wojciechowa Jacek Biernacik i dwaj synowie Władysława Gąsienicy-Makowskiego – Janusz i Andrzej. Kilku kowali reprezentowało województwo lubelskie. Wraz z gospodarzem kuźni Romanem Czerniecem kuli: Edward Jusiak z Wojciechowa, Krzysztof Cegięła z Góry Puławskiej, Aleksander Adamczyk z Bronic (najstarszy uczestnik) oraz Piotr Pędzisz z Łysołajów z synem Adamem, najmłodszym uczestnikiem. Z województwa opolskiego przyjechali Jan i Rajmund Turek. Konkurs ten nie miał sprecyzowanych zadań dla ko-

wali, każdy z uczestników robił przedmiot, który umiał wykonać najlepiej.

Wśród prac znalazły się przedmioty zarówno z dziedziny kowalstwa artystycznego, jak i użytkowego: podkowy, klamki, żyrandole, lichtarze, świeczniki, popielniczki, kraty ozdobne, zawiasy, przedmioty o przeznaczeniu religijnym, zestawy kominkowe, a nawet szable i tasaki. Prace wykonane podczas konkursu, jak i nadesłane wcześniej przez kowali, zostały wystawione i ocenione w siedzibie GOK. Najwięcej punktów uzyskali: Mieczysław Biernacik z grupy mistrzów i Andrzej Gąsienica-Makowski z grupy młodych. Kowale wyjechali z Wojciechowa z postanowieniem, że konkurs kucia będzie się odbywał cyklicznie.

Mistrzowie kowalstwa słowa dotrzymali, gdyż III Ogólnopolski Konkurs Kowalstwa Ludowego i Artystycznego odbył się w 1987 roku. Wzięło w nim udział 18 kowali z całej Polski, m.in.: z województw nowosądeckiego, kieleckiego, łomżyńskiego, wrocławskiego, sieradzkiego, piotrkowskiego, radomskiego, krośnieńskiego i oczywiście lubelskiego. Tym razem kowale wykonywali swoje prace pod bacznym okiem komisji, w skład której wchodził: dr Janina Petera z Muzeum Lubelskiego, mgr Elżbieta Kępa – Muzeum Lubelskie, mgr Sabina Dados – etnograf z Biura ZG STL, Władysław Gąsienica-Makowski i Piotr Pędzisz – kowale, członkowie STL. Podstawowym kryterium oceny było oddanie wierności tradycji regionalnej. Liczyła się również technika i poziom wykonania. Poza konkursem, regulamin przewidywał nagrodę kowali oraz nagrodę dla mistrza i jego ucznia. Oba wyróżnienia w drodze głosowania wszystkich uczestników zdobył Stefan Jabłoński wraz ze swym wnukiem Jackiem Paszkowskim.

Nową konkurencją, w której mogli się zmierzyć kowale, był konkurs na szybkie i fachowe podkucie konia. Najlepszy w tej dziedzinie okazał się Roman Czerniec z Wojciechowa, kowal w trzecim pokoleniu. Cały konkurs oceniono jako udany i potrzebny. Stanisław Wermczuk pisał, że „również jego lo-

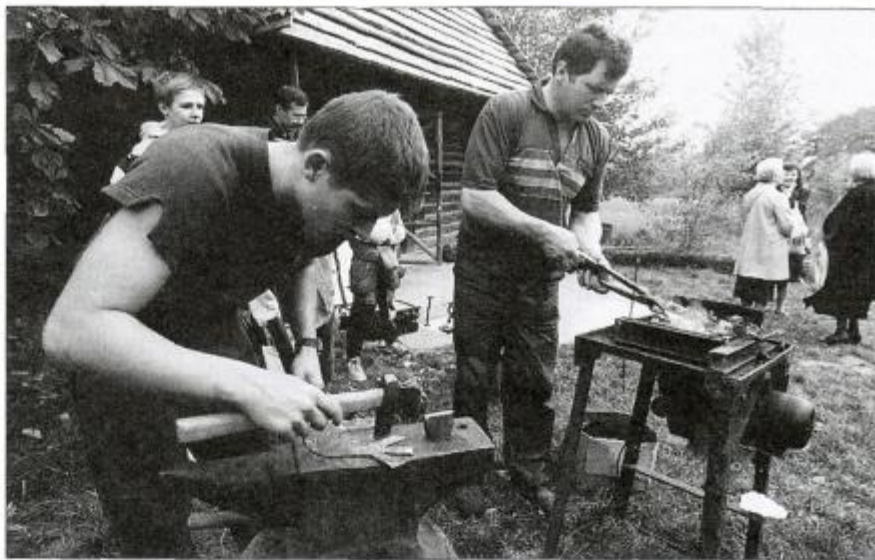


kalizacja okazała się najlepsza z możliwych, gdyż Wojciechów zapewnił naturalny i niepowtarzalny klimat imprezy, osadzonej w tradycjach ludowych. W mieście nawet z najlepszymi hotelami byłaby czymś sztucznym i wyizolowanym".<sup>1</sup>

Kolejne Ogólnopolskie Spotkania Kowali odbyły się w latach 1992, 1994, 1996 i 1998. Zostały objęte ogólnopolskim programem ginących zawodów, opracowanym i finansowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Organizatorem konkursu w 1992 r. był GOK w Wojciechowie, Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie i STL. Lubelski Ośrodek Kultury Wsi „Scena Ludowa” przestał istnieć. W odróżnieniu od poprzednich, impreza ta przyjęła nazwę spotkań, dzięki temu nie zamknięto możliwości przyjazdu do Wojciechowa kowalom, którzy ze względu na wiek lub stan zdrowia już nie kują, ale mogą podzielić się cennymi doświadczeniami z młodszymi kolegami po fachu. Podczas konkursu kowale kończyli swoje prace w 30 proc. wykonane we własnych kuźniach. Nie było określonego tematu prac, w związku z tym ocena była trudna. Jury w składzie: Władysław Gąsienica-Makowski – kowal, mgr Sabina Dados – etnograf i mgr Danuta Powiłańska – etnograf przyznało równorzędne nagrody wszystkim 21 uczestnikom konkursu. Nagrodą specjalną uhonorowano seniorów: Aleksandra Adamczyka z Bronic (84 lata), Franciszka Górkę z Wólki Leśniewskiej (80 lat), Bronisława Pietraka i Józefa Czernieca, który obchodził 50-lecie pracy w kuźni. Najmłodszy uczestnik, ośmioletni Piotr Czerniec, również otrzymał nagrodę za własnoręcznie wykuty pogrzebacz. Spotkania odegrały ważną rolę zarówno dla kowali – bohaterów imprezy, jak i dla organizatorów, którzy na podstawie dyskusji i obserwacji konkursu wysnuli wnioski, przydatne w przygotowaniu następnych spotkań. Stwierdzono m.in., że konieczne jest stworzenie regulaminu o jasno sprecyzowanych zadaniach.

Dzięki temu V Ogólnopolskie Spotkania Kowali miały nowy, szczegółowy regulamin, który zachęcał do rywalizacji, co znacznie podwyższało zarówno poziom wykonywanych prac, jak i całego konkursu. Odbyły się w dniach 7–10 lipca 1994 r. w kuźni Romana Czer-



Piotr Gomola (z lewej) i Roman Czerniec

Fot. Krzysztof Wasilczyk

nieca. Wzięło w nich udział 34 kowali z całej Polski. Regulamin spotkań przewidywał trzy konkurencje: konkurs kowalstwa, kucia artystycznego i kucia konia.

V Ogólnopolskie Spotkania Kowali rozpoczęto sesją popularnonaukową, podczas której kowale dyskutowali nad stanem współczesnego polskiego rzemiosła. Uznali, że problemy kowalstwa różnią się znacznie od problemów innych twórców, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych i tylko wspólnymi siłami można będzie je rozwiązać. Młodzi kowale stawiali zarzuty zadaniom, jakie wynikły z regulaminu wojciechowskiego konkursu. Ich zdaniem sprawiają one, że kowal biorący udział w konkursie, jest tylko odtwórcą tego, co wykonywało się dawniej. Po co więc, w świecie pełnym maszyn ułatwiających pracę, wracać do kucia ręcznego, dlaczego nie pozwolić ludziom na wykorzystanie współczesnych technik. W odpowiedzi na te zarzuty, kowalscy mistrzowie wyjaśnili trafność i prawidłowość tego regulaminu. Uznali, że dla dobrego kowala nawet te wąskie ramy dają ogromne pole do popisu. Ponadto w Polsce jest już wiele tego typu imprez, więc ta musi mieć coś, co ją odróżni od innych, musi oprzeć się na tradycji, ponieważ ludowość i tradycja stanowią abecadło kowalstwa. W wyniku dyskusji, kowale wystosowali przesłanie skierowane do tych, którzy uprawiają ten zawód, jak i do wójtów gmin. Postanowili także powołać Sekcję Kowalstwa Ludowego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, działającą

w ramach statutu STL, ale w sposób szczególnie powiązaną z Wojciechovem, gdzie na trwałe weszły do tradycji spotkania kowali z całego kraju.

W sesji tej uczestniczyli również etnografowie Danuta Powiłańska z Muzeum Lubelskiego i Stefan Rościński z Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu. Wysłuchano referatu na temat „Historia kowalstwa ludowego i artystycznego oraz jego rozwój pod wpływem współczesności”.

W piątek 8 lipca 1994 r. nastąpiło uroczyste otwarcie spotkań. Tradycyjnie zabrzmiał marsz na młoty i kowadło, tym razem w wykonaniu Jacka Biernacika i jego ucznia Marka Rychtarczyka. W konkursie kowalstwa artystycznego wzięło udział 16 kowali. W kategorii tej oceniono prace wykonane tradycyjnymi technikami kowalskimi: nitowaniem i zgrzewaniem. Każdy z uczestników przedstawił komisji trzy przedmioty, z czego tylko jeden został wykonany podczas konkursu. Pozostałe dwie prace kowale wykonali we własnej kuźni. Jedną z nich reprezentowała wyrób tradycyjny (zawias, okucie wozu, kratę, klamkę), druga zaś była przykładem technik wykonania i zdobnictwa we współczesnych wyrobach, takich jak: zestaw kominkowy, popielnica, kinkiet czy żyrandol. Temat trzeciej pracy był dowolny. W przypadku, gdy praca wymagała dłuższego czasu wykonania, ze względu na wielkość czy bogactwo elementów zdobniczych w niej zawartych, mogła być rozpoczęta we własnym warsztacie kowala, ale wymagane było przedstawienie jej jury konkursu przed



przystąpieniem do jej dalszego wykonywania.

Nazajutrz, 9 lipca, rozegrano kolejne konkurencje. Pierwsza z nich to konkurs kucia artystycznego. Kowale w określonym czasie mieli za zadanie wykucie zawiasu, z zachowaniem następujących kryteriów: wierność regionalnej tradycji, poziomu artystycznego wykonanych prac, adaptacja elementów tradycyjnych do współcześnie używanych przedmiotów oraz funkcjonalność i estetyczność prac. O temacie konkursu kowale dowiedzieli się dopiero po przyjeździe do Wojciechowa.

Druga konkurencja, która odbyła się w tym samym dniu, to konkurs kucia konia, oceniany zarówno przez jury, jak i przez kowali. Liczył się tutaj czas oraz spełnienie wszystkich niezbędnych warunków potrzebnych do prawidłowego podkucia konia, a głównie oczyszczenie kopyta i dopasowanie do niego podkowy. Laureatem w tej konkurencji został Krzysztof Solecki z Rajca Poduchownego w woj. radomskim. Natomiast decyzją jury w konkursie kowalstwa artystycznego pierwsze miejsce zdobył Roman Czerniec z Wojciechowa, a konkurs kucia artystycznego wygrał Wojciech Gąsienica-Walczak z Zakopanego. Nagrodę w kategorii mistrz –

uczeń otrzymali Ignacy i Zbigniew Słowińscy z Wojciechowa w woj. radomskim. Jerzy Wojowski z Gdańska otrzymał nagrodę specjalną za twórczy udział w V Ogólnopolskich Spotkaniach Kowali. Bardzo cennym owocem tej edycji spotkań był pomysł zorganizowania Letnich Warsztatów dla Młodych Artystów Kowali, które swoją premierę miały już w lipcu 1995 roku.

Organizatorem VI Ogólnopolskich Spotkań Kowali był GOK w Wojciechowie przy współudziale WDK w Lublinie, STL i Urzędu Gminy Wojciechów. Na VI Spotkania przyjechało 22 kowali, w tym dwóch Węgrów. Do uczestników konkursu dołączyło 13 uczniów warsztatów kowalskich. Spotkania rozpoczęły się w czwartek 11 lipca 1996 roku. Mistrzowie ocenili prace wykonane przez młodych adeptów sztuki kowalskiej podczas II Ogólnopolskich Warsztatów Kowalskich. Następnie dr Stefan Rościński, podczas sesji popularnonaukowej, wygłosił referat dotyczący historii kowalstwa polskiego, omówił również cechy kowalstwa ludowego w poszczególnych regionach Polski.

12 lipca nastąpiło uroczyste rozpoczęcie spotkań. Marsza kowalskiego odegrali mistrz József Molnar i jego uczeń Peter Molnar z Debreczyna. Potem przystąpiono do konkursu kowalstwa artystycznego, w którym do oceny jury przedstawiono trzy prace. Pierwsza z nich o tematyce dowolnej, wykonana w całości w warsztacie kowala i przekazana komisji bezpośrednio po przyjeździe do Wojciechowa. Druga praca również była wykonana we własnej kuźni, lecz temat jej narzucili organizatorzy. Wyszli oni z założenia, że jeżeli wszystkie prace biorące udział w konkursie pozostają w Muzeum Kowalstwa w Wojciechowie, to należy zapanować nad jego zawartością. Postanowiono więc nie gromadzić podobnych wyrobów, ale uzupełniać zbiory wytworami, których nie mają inne muzea. Stąd zadany temat – zminiaturyzowane krzyże nagrobne o wysokości nie większej niż 1 metr. Trzecią pracą, o dowolnej tematyce,

kowale wykonywali w Wojciechowie podczas konkursu.

W kolejnym dniu spotkań rozpoczął się konkurs kucia artystycznego, a kowale biorący w nim udział mieli za zadanie wykucie kinkiet. Temat pracy wylosowano bezpośrednio przed przystąpieniem do zawodów. Regulamin imprezy przewidywał rozegranie tego konkursu w dwóch kategoriach: indywidualnej oraz „mistrz – uczeń”, pozwalał także na wzięcie w nim udziału uczestnikom warsztatów kowalskich. Trzecią przewidzianą konkurencją było kucie koni, do konkursu przystąpiło czterech kowali. Komisja oceniała szybkość i fachowość podkucia, a pierwsze miejsce przyznała Romanowi Czerniecowi z Wojciechowa.

Podczas VI Spotkań rozegrano także konkurs sprawnościowy, polegający na rozgrzaniu żelaznego pręta poprzez uderzanie młotkiem do temperatury umożliwiającej odpalenie od niego papierosa. Tu również najlepszy okazał się gospodarz kowalskich spotkań. W niedzielę 14 lipca, po mszy świętej, na scenie obok kuźni nastąpiło ogłoszenie wyników i wręczenie nagród w obecności władz i zgromadzonej publiczności.

Jury, biorąc pod uwagę regulaminowe kryteria, nie przyznało pierwszej nagrody. Dwa drugie miejsca w kategorii kowalstwa artystycznego zajęli: Henryk Borowski z Sejnu, woj. suwalskie i Roman Czerniec z Wojciechowa, woj. lubelskie. W konkursie kucia artystycznego najlepszy okazał się Stanisław Moćko z Oblęgorka, woj. kieleckie, a w kategorii mistrz – uczeń wygrali Roman Czerniec i jego uczeń Tomasz Gomoła. Nagrodę za mistrzowskie opanowanie warsztatu kowalskiego otrzymał Adam Gos. Prace kowali węgierskich nie mogły być ocenione, gdyż nie sposób było sprawdzić, czy są wykonane zgodnie z ich regionalną tradycją.

VII Ogólnopolskie Spotkania Kowali odbyły się w dniach 9–12 lipca 1998 r. Organizatorem imprezy był już po raz czwarty GOK w Wojciechowie, Urząd Gminy Wojciechów, WDK w Lublinie i STL. Konkursy odbyły się tradycyjnie w kuźni Romana Czernieca, a przyjechało na nie 15 kowali z różnych stron Polski. Spotkania rozpoczęto sesją popularnonaukową, w której wzię-



Roman Czerniec na Targach Sztuki Ludowej – Kazimierz 1997  
Fot. Alfred Gauda



li udział mistrzowie i uczniowie kowalstwa, organizatorzy oraz jury konkursu. Podczas sesji dyskutowano nad stanem kowalstwa oraz nad problemami, z jakimi spotyka się kowal-twórca. Omówiony został także program i regulamin imprezy.

W piątek, 10 lipca, nastąpiło uroczyste otwarcie spotkań, po czym 9 kowali przystąpiło do pierwszej konkurencji: konkursu kowalstwa artystycznego, w którym oceniano dwie prace. Pierwsza z nich to żyrandol co najmniej czteropunktowy, z bogatym zastosowaniem motywów roślinnych, wykonany we własnej kuźni i przekazany jury konkursu po przyjeździe do Wojciechowa. Druga praca wykonywana już podczas spotkań reprezentowała wyrób tradycyjny, np. krata, zawias, lub była przykładem wykorzystania tradycyjnych technik wykonania i zdobnictwa do współczesnych wyrobów: zestaw kominkowy, wieszak czy stojak na parasole. Po analizie wykonanych prac komisja postanowiła przyznać dwie pierwsze nagrody po 700 zł Stanisławowi Moćko z Oblęgorka, woj. kieleckie i Jackowi Biernacikowi (synowi Mieczysława) z uczniem Maciejem Łukaszczykiem z Zakopanego.

Jury w składzie: mgr Danuta Powiłańska z Lublina, mgr Barbara Sankunas z Zakopanego, mgr Małgorzata Imiołek z Kielc, oceniało prace biorąc pod uwagę następujące kryteria: zastosowanie tradycyjnych technik kowalskich i zdobnictwa regionalnego, funkcjonalność prac i poziom artystyczny. Te kryteria dotyczyły również drugiej konkurencji, jaką był konkurs kucia artystycznego. Zawodnicy mieli tym razem wykuć wywieszki informacyjno-reklamową kuźni, zakładu fryzjerskiego lub baru.

W konkursie kucia artystycznego wzięło udział ośmiu kowali, którym jury przyznało równorzędne nagrody po 200 zł, gdyż był to zupełnie nowy temat, a przedstawione prace prezentowały wyrównany poziom artystyczny i funkcjonalny. Natomiast do konkursu kucia koni przystąpiło sześciu zawodników. Jury w składzie: Józef Kułak z Zakopanego i Antoni Moćko z Oblęgorka oceniało szybkość i dokładność kucia. Pierwsze miejsce i nagrodę 300 zł zdobył po raz trzeci Roman Czerniec, czas kucia 18 minut.

W niedzielę, 12 lipca, kowale spotkali się na mszy świętej w ich

intencji w kościele parafialnym w Wojciechowie. Potem korowód złożony z kowali, mieszkańców wsi oraz gości przeszedł na estradę przy Wieży Ariańskiej, gdzie nastąpiło ogłoszenie wyników i wręczenie nagród. Na zakończenie VII Spotkań kowale podziękowali organizatorom imprezy i przekazali swoje prace konkursowe do Muzeum Kowalstwa. Dzięki temu ekspozycja wzbogaciła się o ciekawą kolekcję żyrandoli, wywieszek informacyjno-reklamowych, kinkietów, krzyży i wiele innych cennych prac.<sup>2</sup>

Impreza, jaką są Ogólnopolskie Spotkania Kowali, spełnia rolę integrującą. Jest okazją do spotkań, wymiany doświadczeń, a poprzez uczestnictwo w konkursach – do zaprezentowania swego kunsztu. Wszystkie spotkania miały jedną cechę wspólną – element rywalizacji, który może być celem podstawowym, jak również środkiem, dzięki któremu ożywia się zanikające zawody i umiejętności. W grudniu 1999 roku Roman Czerniec, kowal z Wojciechowa, wziął udział w konkursie „Twórczość ludowa między Wisłą a Bugiem”, gdzie zdobył I nagrodę.

### Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie

Warsztaty to nowoczesna forma kształcenia kowali, mająca na celu zainteresowanie młodych ludzi tym ginącym zawodem oraz nauczenie ich podstawowych umiejętności z zakresu zdobienia i obróbki metalu. Pomysł zorganizowania takich warsztatów zrodził się w 1994 r. podczas trwania V Ogólnopolskich Spotkań Kowalskich. Natomiast premiera wojciechowskich warsztatów odbyła się w lipcu 1995 r., były to II Warsztaty w skali ogólnopolskiej. Program przewidywał nie tylko praktyczne zapoznanie się z rzemiosłem, ale również poznanie jego historii i regionalnych tradycji. Prace, które wykonali młodzi adepci, zostały ocenione przez mistrzów kowalstwa i poddane licytacji podczas kolejnych Ogólnopolskich Spotkań Kowali, w których wzięło udział już kilkunastu uczniów kowalskich warsztatów.



Młodość i doświadczenie. Mieczysław Biernacik z synem Jackiem na konkursie w Wojciechowie w 1984 r. Fot. Tadeusz Zapart

W dwa lata później, w dniach 16-17 lipca 1997 r., miały miejsce IV Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie. Reklamy imprezy dokonano przez rozestanie informacji do wojewódzkich domów kultury, ośrodków doradztwa rolniczego, czasopism, rozgłośni radiowych i telewizyjnych. Dzięki temu do Wojciechowa przyjechało 9 uczniów z różnych stron kraju, m.in. z województw: siedleckiego, koszańskiego, kieleckiego, lubelskiego, katowickiego i nowosądeckiego. Celem warsztatów było zapoznanie uczniów z podstawowymi technikami z zakresu kucia, obróbki plastycznej, zdobienia, hartowania, oksydowania metalu jak również z podstawowymi umiejętnościami z dziedziny kowalstwa użytkowego. Wzorem lat ubiegłych naukę rozpoczęło szkolenie z zakresu BHP, następnie zapoznano uczniów z wyposażeniem kuźni oraz z podstawowymi umiejętnościami niezbędnymi do pracy, takimi jak: rozpalanie i podtrzymywanie ognia, ze zwróceniem szczególnej uwagi na ekonomiczne zużycie koksu oraz ze sposobem trzymania narzędzi kowalskich.

W pierwszym tygodniu zajęcia praktyczne odbywały się w kuźni Romana Czernieca, pod kierunkiem Andrzeja Kani z Płocka, Józefa Kułaka z Zakopanego i gospodarza z Wojciechowa. Praca trwała



od godziny 8 do 18. Uczniowie nabywali tam umiejętności zastosowania podstawowych technik, opartych na tradycyjnym kowalstwie ludowym. Po dwóch tygodniach zajęć praktycznych zaczęły powstawać przedmioty według własnych projektów lub z sugestii nauczycieli; wykonano m.in.: świeczniki, zawiasy, wieszaki, kinkiety, zestawy kominkowe. O tym, jakie prace wykonalni poszczególni uczniowie, zdecydowali wcześniej starsi kowale po ocenie stopnia umiejętności młodych adeptów.

Uczniowie mieli również okazję pogłębienia wiedzy z zakresu kowalstwa użytkowego, m.in. techniki wyrobu młotków, siekier, motyk i kleszczy. Dzięki temu, że kuźnia Romana Czernieca podczas warsztatów funkcjonowała jak co dzień, młodzi kowale mogli obserwować, jakie prace wykonuje się we współczesnej wiejskiej kuźni, a niekiedy sami wykonywali proste zlecenia. Prace, jakie zostały wykonane podczas warsztatów, świadczą o pomysłowości, zdolnościach i fascynacji metalem młodych ludzi, a ponadto o skuteczności metod nauczania stosowanych podczas Ogólnopolskich Warsztatów Kowalskich. 17 lipca odbyło się zakończenie warsztatów, uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki.

W trakcie trwania IV Ogólnopolskich Warsztatów Kowalskich ogłoszono również konkurs dla uczestników na wykonanie wkładki do zamka drzwiowego. Rozwiązanie konkursu nastąpiło 11 lipca 1998 r. podczas VII Ogólnopolskich Spotkań Kowalskich. Nagrodę imienia Bronisława Cukra i Bronisława Pietraka, w formie tygodniowego pobytu szkoleniowego u mistrza kowalskiego, otrzymali: Sylwester Izdebski z Czerśli w woj. siedleckim i Ryszard Skuza z Kielc. Szkolenie owo ufundowało Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Latem 1999 roku Gminny Ośrodek Kultury w Wojciechowie zorganizował kolejne Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie. Zajęcia praktyczne obejmowały naukę podstawowych technik kowalskich takich jak: zginanie, wydłużanie, hartowanie, przebijanie, zgrzewanie metali, naukę podkuwania koni. Natomiast część teoretyczna obejmowała szkolenie z zakresu BHP, wykłady z historii kowalstwa, regionalizmu, właściwości i obróbki metali oraz pod-

stawowe zasady projektowania wyrobów.

Nagrodę w formie tygodniowego pobytu u mistrza kowalskiego ufundowaną przez STL otrzymał Jerzy Łojewski z Częstochowy, a Wojciech Gąsienica-Walczak z Zakopanego zaprosił do swej kuźni Wiktora Kostrzewę z Reguł koło Warszawy.

W dniach 5–16 lipca 2000 r. w Domu Kultury w Wojciechowie odbyły się VI Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie i VIII Ogólnopolskie Spotkania Kowali (13–16 lipca).

Forma kształcenia, jaką są warsztaty, znacznie przyczyniła się do podniesienia liczby wykwalifikowanych rzemieślników, o czym świadczą nowe kuźnie tworzone przez młodych kowali. W większości przypadków jest to duża szansa dla tych, którym pozostał warsztat po ojcu lub dziadku, a brak możliwości kształcenia w zawodzie powoduje zastój w kultywowaniu rodzimej tradycji. Współcześnie w ogromnym stopniu wzrosło zapotrzebowanie na kowalskie wyroby artystyczne. Modne stają się kute bramy, płoty, kraty okienne, dlatego przydatne są umiejętności nabyte podczas warsztatów.

### Muzeum Kowalstwa

W zabytkowej wieży z XVII wieku zwanej Ariańską, znajduje się Muzeum Kowalstwa. Placówka powstała wiosną 1993 r. z inicjatywy dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Wojciechowie Wiesława Czernieca. Zamyśl poparła również rada gminy. Natomiast zakup eksponatów sfinansowało Ministerstwo Kultury i Sztuki dzięki pozytywnej opinii ówczesnego pełnomocnika ministra do spraw twórczości ludowej, Zdzisława Podkańskiego.<sup>3</sup>

W celu pozyskania zbiorów dyrektor GOK objeżdżał znaczną część Polski. Odwiedził wielu kowali, szczególnie uczestników ogólnopolskich spotkań. Chodziło o to, aby zebrać jak najwięcej narzędzi, które dawniej wykonywali kowale dla potrzeb rolnictwa. Wyszukiwano i zakupywano opuszczone, nie mające właścicieli kuźnie.

Znaczną część zbiorów muzeum stanowią także prace mistrzów, wykonane podczas spotkań. Pozostały one tam dzięki zapisowi w nowym regulaminie, mówiącemu o tym, że

wszystkie prace wykonane podczas konkursu zasilają muzealne wystawy. Stowarzyszenie Twórców Ludowych również zdecydowało się wzbogacić zbiór wojciechowskiego muzeum. W sumie zebrano ponad 500 przedmiotów i za radą kowala Romana Czernieca z Wojciechowa ukształtowano ekspozycję. Wystawa dzieli się obecnie na trzy części. Pierwszą stanowi wystrój kuźni z miechem kowalskim, paleniskiem, kowadłem i wieloma innymi narzędziami zakupionymi w Konopnicy koło Lublina. W drugiej zebrano przedmioty użytkowe, które niegdyś przez długie lata służyły chłopom do pracy na polu. Trzecią część tworzy wystawa współczesnych wyrobów artystycznych, wykonanych tradycyjnymi technikami kowalskimi. Należy tu wymienić m.in. lampę oliwną Władysława Gąsienicy-Makowskiego z Zakopanego czy rozetę wykonaną przez Henryka Grabowskiego z Sosnowca.

Zgromadzone w wojciechowskim Muzeum Kowalstwa prace ukazują zmienność i zróżnicowanie form regionalnych w naszym kraju, ilustrują także wysiłek twórczy kowali. Pobyt w muzeum to lekcja historii rzemiosła polskiego, jego przeobrażeń i zanikających tradycji. W 1998 r. odwiedziło go ponad 5 tysięcy osób, wśród zwiedzających dominowała młodzież z lubelskich szkół.<sup>4</sup>

Dla podkreślenia pięknej tradycji, jaką jest kowalstwo, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Wojciechowie opracował projekt herbu. Przedstawia on Wieżę Ariańską opasaną podkową. Gdy tylko projekt zostanie zatwierdzony przez Radę Gminy, wówczas plansze z herbem znajdą się na „rogatkach” gminy Wojciechów.<sup>5</sup>

\* Tekst jest fragmentem pracy magisterskiej przygotowywanej pod kierunkiem prof. Józefa Styka w Filii Wydziału Nauk Społecznych KUL w Stalowej Woli.

### PRZYPISY

<sup>1</sup> S. Weremczuk, *Kowalskie wesele*, „Twórczość Ludowa”, nr 4/1987, s. 10.

<sup>2</sup> Na podstawie wywiadu z instruktorem kowalstwa.

<sup>3</sup> M. Kościński, *Muzeum Sztuki Kowalskiej*, „Dziennik Wschodni” 1997.02.06, s. 11.

<sup>4</sup> Na podstawie wywiadu z instruktorem kowalstwa.

<sup>5</sup> M. Kościński, *Wieża w podkowie*, „Dziennik Wschodni” 1997.02.06, s. 11.



# Redakcja Dziedzictwa Kulturowego TV POLONIA

Redakcja Dziedzictwa Kulturowego prezentuje polską kulturę na antenie TV Polonia. Oprócz tzw. kultury wysokiej, która jest obecna we wszystkich programach TVP, redakcja zajmuje się w sposób systematyczny kulturą ludności wiejskiej. Interesuje ją także kultura szlachecka i małomiasteczkowa, mniejszości etniczne i narodowe zamieszkujące Polskę oraz współczesna kultura typu plebejskiego. Jest to kontynuacja pracy Zespołu Promocji i Ochrony Dorobku Kultury Ludowej, który powstał przed trzema laty, przy TV Polonia. Obecnie jest to ważna część zainteresowań redakcji. Tematyka szeroko pojętej kultury ludowej, niezwykle rzadko pojawia się na antenie ogólnopolskiej. Redakcja Dziedzictwa Kulturowego jest jedyną, która zajmuje się tą problematyką.

TV Polonia to doskonale miejsce, by prezentować obraz naszego kraju odwołując się zarówno do tradycji jak i współczesności. RDK przekazuje wiedzę o kraju polskim widzom, ale też promuje Polskę za granicą. Na świecie obserwujemy powrót do własnych korzeni, poprzez swoje programy redakcja także wpisuje się w ten nurt. Chce zainteresować widzów naszą historią, tradycją, obyczajami, zabytkami kultury. Nie chodzi jednak o to, by był to tylko kolorowy przewodnik czy folder, pokazujący zastygły obraz folkloru. Tak więc, RDK zapisuje to, co było i to, co się zachowało w naszej kulturze duchowej i materialnej, jednocześnie obserwując współczesność i zachodzące zmiany. W redakcji powstają przede wszystkim dwa główne typy



Prace wykonane przez kowalów podczas konkursów i spotkań wzbogacają kolekcję Muzeum Kowalstwa w Wojciechowie

Fot. Alfred Gauda

programów – jeden o charakterze dokumentu, drugi reportażu.

Przykładem pierwszego jest np. cykl *Zwyczajy i obrzędy, Madonny Polskie, Notacje* – czyli opis dawnych tradycji i umiejętności – programy o rzemiośle, plastyce obrzędowej, architekturze, budownictwie, wystroju wnętrza, strojach, muzyce, tańcach, instrumentach muzycznych.

Programy prezentują nie tylko to, co istnieje w zbiorach muzealnych, ale też to, co zachowało się w terenie.

Cykl *Galeria* ma charakter reportażu. Są to portrety niezwykłych osób lub wybranych społeczności – ich sposób życia, mentalność, zapatrywania estetyczne itp. Udało nam się dotrzeć do znakomitych twórców ludowych i nieprofesjonalnych, artystów malarzy, wybitnych muzyków.

Kultura jest żywa, stale ulega zmianom, a jej dawne i nowe elementy przenikają się wzajemnie. Redakcja odnotowuje zjawiska z pogranicza tego, co tradycyjne i tego, co nowe. Przykładem są programy o odpustach, jarmarkach, cudownych źródłach, miejscach kultu, zmianach upodobań estetycznych. Ten sposób patrzenia jest charakterystyczny dla zainteresowań współczesnej antropologii kultury.

W zespole RDK pracują dziennikarze – etnologowie i filmoznawcy. Realizują oni również tematy, w których ukazują inspiracje kulturą ludową we współczesnym teatrze, plastyce, filmie.

Jak wynika z kontaktów z widzami ogromnym zainteresowaniem cieszą się programy, które przedstawiają muzykę folkową. Przykładem tego jest studyjny program *Hulaj dusza*, w którym gośćmi są polskie zespoły folkowe oraz wprowadzany właśnie na antenę magazyn folkowy – *Stodola*.

Na antenie TV Polonia przekazywane są relacje z festiwali, koncertów i konkursów i to zarówno muzyki ludowej, jak i folkowej, np. Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz, Eurofolk, Festiwal Zespołów Polonijnych – Rzeszów.

W niektórych imprezach redakcja czynnie uczestniczy. Objęła patronat medialny nad Konkursem Muzyki Folkowej „Nowa Tradycja”, organizowanym przez Radiowe Centrum Kultury Ludowej II Programu Polskiego Radia. Dla najciekawszego zespołu ufundowała własną nagrodę „Złote Gęśliki”. Ta kapela będzie promowana na antenie TV Polonia.

Redakcja uczestniczy też w innych imprezach, wystawach, festynach, współpracuje z muzeami etnograficznymi, regionalnymi i skansenami. Obecnie uczestniczy w promocji Roku Reymontowskiego. Z tej okazji zamierza też współfinansować film biograficzny o Reymoncie.

Stalą pozycją, w której w felietonowej formie omawiane są wszystkie tematy dotyczące szeroko rozumianej kultury ludowej, jest ukazujący się co dwa tygodnie magazyn *Gościniec*. W tym samym cyklu ukazuje się magazyn *Skarbiec*, który zajmuje się literaturą, muzyką, sztuką i historią Polski. Redakcja Dziedzictwa Kulturowego gromadzi też i prezentuje programy o tej tematyce powstające w innych programach i ośrodkach regionalnych.

(x)



STANISŁAW PAJKA

# Rozstał się Kurpiów.

## O księdzu Władysławie Skierkowskim

Z pewnością życie i działalność tego kapłana zasługuje na obszerną powieść czy też na interesujący film. Był przede wszystkim duszpasterzem, ale nie tylko. Zebrał ponad dwa tysiące pieśni kurpiowskich, opublikował wiele rozpraw, napisał sztukę sceniczną *Wesele na Kurpiach*, należał do Płockiego Towarzystwa Naukowego. Można o nim powiedzieć, że był dla Kurpiów tym, kim dla polskiej kultury był Oskar Kolberg. A przecież pracował na Kurpiowszczyźnie tylko niespełna dwa lata.

Władysław Skierkowski urodził się 12 marca 1886 r., w rodzinie chłopskiej we wsi Głuźek k. Mławy. Po ukończeniu szkoły ludowej uczył się najpierw muzyki u organisty Kwaśniewskiego w Mławie, a następnie pod kierunkiem cenionego muzyka ks. Eugeniusza Gruberskiego w Płocku. Jednocześnie pracował jako organista w tutejszym kościele seminaryjnym. Nie tracił czasu. W wolnych chwilach uczęszczał do gimnazjum. Po dwóch latach nauki złożył pomyślnie egzamin i został przyjęty do seminarium duchownego w Płocku. Już jako alumn imponował uporem w przezwyciężaniu przeszkód, pilnością i konsekwencją w postępowaniu. Wy różniał się także subtelną wrażliwością na muzykę i śpiew.

Tuż po ukończeniu seminarium – we wrześniu 1912 r. – podjął pierwszą pracę duszpasterską na stanowisku wikariusza niedaleko stron rodzinnych – w Dzierzgowie (byłe woj. ciechanowskie). 31 lipca 1913 r. został przeniesiony na wikariat do Myszynca. Od razu „przyłgnał” do Kurpiów. Urzekło go piękno puszczy i jej prosty lud. Po wielu latach wyzna ze szczerością: „Radość moja nie miała granic, kiedy usłyszałem smutną, jak tylko może być smutna ta Puszcza Kurpiowska i rozciągała jak te ciemne bory i lasy, a tak miłą i swojską i tak dziwnie ujmującą za serca melodię pieśni *Leć głosie po rosie*. Mój Boże! Jakże Ci wdzięczny

jestem, żeś mi »przeznaczył« placówkę w tak ciekawej okolicy”.

Zawierucha I wojny światowej jeszcze bardziej zbliżyła ks. Skierkowskiego do Kurpiowszczyzny. Razem z jej mieszkańcami ukrywał się w lasach, w zapadłych wsiach. O tych dramatycznych dniach wspomina: „Tam niosłem ludności puszczańskiej pociechę i pomoc, tam stłoczeni po ciemnych chatkach, przebywaliśmy całymi dniami i tygodniami, tam dzieliliśmy się ostatnim kawałkiem chleba”. Dalsze losy nie związały młodego księdza z Puszcza Zieloną. Jeszcze w czasie trwania wojny został przeniesiony do Krasnosielca, a potem do Różana. Następnie przez dłuższy czas był proboszczem w Ciachcinie, a od 1925 r. aż do męczeńskiej śmierci w 1941 r. – w Imielnicy k. Płocka.

Jak widzimy, bezpośrednie związki ks. Skierkowskiego z Kurpiowszczyzną trwały krótko, bo niespełna dwa lata (1913–1915). Można powiedzieć, że praca w Myszyncu stanowiła tylko epizod w całej jego działalności duszpasterskiej. A jednak był to epizod decydujący, właściwie przełomowy w życiu młodego kapłana. To już wtedy urzekły go bez reszty muzyka, śpiew i puszczańska przyroda. To już wówczas, jak sam wspomina: „(...) stary Kurp brał chętnie na moją prośbę swoje stare skrzypce, nawet gdy nad wioską przelatywały pociski i wygrywał stare melodie, smutne i wesołe, które skwapliwie zapisywałem. Postanowiłem te perełki Puszczaaków pozbierać i choćby tylko dla siebie na pamiątkę pozostawić”.

To postanowienie „zbierania perełek” konsekwentnie realizował. W każde wakacje przyjeżdżał i wędrował przez liczne wsie i gminy: Czarnia, Myszyniec, Lysy, Kadzidło, Baranowo. Skrzętnie spisywał miejscowe zwyczaje, obrzędy, a przede wszystkim pieśni. Trud i wysiłek przyniosły piękny plon. Zebrał 2280 pieśni. Był to więc imponujący zbiór. Co więcej?

W latach 1928–1934, dzięki Towarzystwu Naukowemu w Płocku, w czterech zeszytach pt. *Puszcza Kurpiowska w pieśni* ukazało się drukiem 790 pieśni. Po ukazaniu się tego dzieła sam Karol Szymanowski, jeden z największych kompozytorów polskich, złożył uznanie proboszczowi w Imielnicy w następujących, jakże znamienitych słowach: „Niech mi wolno będzie na tym miejscu wyrazić Czcigodnemu autorowi słowa, nie tylko już najgłębszego uznania dla Jego tak pięknej i wartościowej pracy, lecz także szczerej wdzięczności za udostępnienie nam – muzykom polskim – tego tak mało dotychczas znanego, a tak niezmiernie bogatego źródła najpiękniejszej być może ludowej pieśni”. I rzeczywiście, dzieło ks. Skierkowskiego urzekło wielkiego kompozytora. Oto w niespełna rok po wydaniu tego zbioru Karol Szymanowski publikuje 6 pieśni kurpiowskich na chór a'capella, a w pięć lat później – 12 pieśni na głos z fortepianem.

Ksiądz z Imielnicy coraz bardziej staje się „zawziętym badaczem folkloru kurpiowskiego i miłośnikiem Kurpiów”. Od 1926 r., jako członek Towarzystwa Naukowego w Płocku, wygłaszał wielokrotnie referaty o Puszczy Zielonej, które najczęściej ilustrował grą na fortepianie i własnym śpiewem. Niektóre z tych referatów zostały później opublikowane w naukowych pismach muzycznych. Co więcej? Oto we własnej parafii – w Imielnicy k. Płocka założył i prowadził amatorski zespół pieśni i tańca mający w programie weselny obrzęd Kurpiów. Na ogromnej scenie tuż koło kościoła, w niedzielne popołudnia można było oglądać tradycyjne wesele kurpiowskie – żywcem przeniesione z odległej kurpiowskiej puszczy. Tłumy ciekawych z bliższej i dalszej okolicy Płocka, a nawet z samej Warszawy, słuchały pieśni weselnych i oglądały piękno tańców kurpiowskich. Zebrany dochód przeznaczono na budowę nowego kościoła w tutejszej parafii. A kiedy przyszły wakacje, młody proboszcz zabierał ze sobą notatnik, podróżną torbę i wędrował po wsiach kurpiowskich. I takie wędrowki po puszczy, odbywał systematycznie, w każdym roku – aż do wybuchu II wojny.

Mówiąc o szerokiej działalności ks. Skierkowskiego nie sposób nie wspomnieć jeszcze o jednym. Otóż był autorem sztuki scenicznego pt. *Wesele na Kurpiach*, którą wystawiano latem 1928 r. Przez dwa miesiące grali ją w Teatrze Ateneum w Warszawie aktorzy z teatru w Płocku. W ciągu półtora roku odbyło się 500 przedstawień. Sztuka ta uzyskała bardzo pozytywne



KATARZYNA SMYK

## Modlitewnik Wandy Łomnickiej-Dulak\*

Wanda Łomnicka-Dulak jest poetką ludową młodej generacji, zamieszkałą w Piwnicznej. Wywodzi się z „czarnych” nadpopradzkich górali. Mówi i pisze polszczyzną literacką, ale i gwarą góralską. Debiutowała w wieku 20 lat wierszem *Popródowa mściwość*. Jest autorką prozy i scenariuszy tradycyjnych zwyczajów i obrzędów ludowych. Tworzy, aby ocalić od zapomnienia gwarę i zwyczaje nadpopradzkich górali, ich sposób myślenia i prostej życiowej mądrości. Uczestniczyła w 25 konkursach poetyckich, zdobywając wiele najwyższych nagród, w tym w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. J. Pocka. Jest także laureatką Nagrody im. Oskara Kolberga w 1999 r.

Wanda Łomnicka-Dulak wydała kilka samodzielnych tomików wierszy: *Śladem serdecznym* – Piwniczna, 1993; *Ścieżką zachodzącego słońca* – Lublin, 1994; *Po niewidzialnej stronie tęczy* – Nowy Sącz, 1996. Swoją twórczość publikowała także w wielu edycjach zbiorowych i czasopismach.

Najnowszy tomik poezji Wandy Łomnickiej-Dulak, zatytułowany *W królestwie buków*, ukazał się nakładem Stowarzyszenia Twórczego „Krakowski Klub Artystyczno-Literacki” w 1999 r. Znalazło się w nim 38 wierszy, mających w tytule nazwę gatunkową „pieśń”. Jednakże nie tylko za przyczyną tego powtarzającego się słowa wydaje on się jednorodną całością do tego stopnia, że można by nadać mu podtytuł poemat. Potwierdza to także analiza elementów konstrukcyjnych omawianego wyboru wierszy. Jest to sensualna metaforyka, konsekwencja w obrazowaniu i związana z nimi barokowa strzelistość stylu. Cechą jej świata poetyckiego jest malarska – w sensie interpretacyjnym, nie tylko opisowym – wrażliwość na kolor i kształt. Wszystkie wiersze tomiku cechuje osobisty charakter lirycznych rozważań oraz bardzo wyrazisty i spójny portret podmiotu lirycznego. Poetka sygnalizuje, że ten portret będzie styczny z jej biografią.

### Próba portretowania

Podmiotem lirycznym omawianego wyboru wierszy jest mądra, dojrzała kobieta – córka – mieszkanka gór – poetka. Zdała sobie ona sprawę z przemijania wszelkiego istnienia i pogodzi-

ła się z tym. Próbowala panować nad czasem. Mówi, że w swoje życie chciała „zamknąć wiatr”, lecz on „nie pozwalając się okiełznać/przebiegł galopadą tętna” (s. 30). Zostawił po sobie „leniwe drzemiący nienasycony apetyt na bujniejsze życie pajęczynę szarości oplatającą dni nasze” (*Pieśń II – suplikacje codzienne*, s. 12).

Jednakże dalej poetka powie: „modłę się z echem ze świerszczem się modłę za przemijanie za mój bieg w przestrzeni” (*Pieśń o mojej dolinie*, s. 27)

Bowiem gdy już wie, że „tu życie/tu śmierć” (s. 5), może poszukiwać tego, co zachowuje od niebytu. Odnalezioną enklawę nazywa Doliną, Domem lub Królestwem Buków. Te miejsca noszą pozytywną konotację. Są kojarzone z bezpieczeństwem, pewnością, bezpośrednim kontaktem człowieka z własnymi emocjami. Tak przyjaznych przestrzeni możemy poetce zazdrościć. Jednocześnie omawiany tomik zawiera kilka wskazówek, gdzie szukać naszej Krainy Buków, jak patrzeć na świat, ludzi i przyrodę, by ową Krainę dostrzec.

Wanda Łomnicka-Dulak jawi się jako poetka, która **wierzy**. Wierzy w Boga i w człowieka oraz w tożsame imperatywy ich działania: dobro i miłość. Unikalna to postawa. Dlatego optymistycznie i krzepiąco wpływa na nas lektura recenzowanego tomiku.

### O wierze

Poetka zwraca się do Boga: „Ty Któryś Jest Wszchemocny/Który nie masz granic” (s. 28). Odczuwa obecność Boga dzięki otaczającej przyrodzie. Bóg obudził ziemię do życia, jak czytamy w *Pieśni wiosennej* (s. 9):

„I sprawiłeś  
stała się jasność promienista  
wszelkie rośliny i stworzenia  
aż po krańce ziemi  
zadziwiły się jej blaskiem”.

Wszelkie rośliny i stworzenia, których długą listę można wysnuć z tekstów wierszy omawianego tomiku, są świadectwem miłości Boga (s. 10 i 11). „Tu Bóg przemawia/gdy uchem dotkną posiwiałej kory” (s. 5). Możemy mówić o epifanii Boga w przyrodzie. Dlatego poetka, wierząca w objawienie, nie zawaha się pobłogosławić całą ziemię-”przyjaciółkę”, nucąc pieśń uwielbienia (s. 42).

recenzje. Oto fragmenty niektórych z nich: „Widowisko oszałamia po prostu barwą i świeżością, wykazuje całe bogactwo motywów. Potwierdza to jeszcze raz, jak bogate zapasy pierwiastków twórczych zachowały się wśród ludu naszego” („Rzeczpospolita”); „Wesele kurpiowskie to strumień ożywej, krynicznej wody” („Polska Zachodnia”). Ludwik Puget napisze znamienne słowa: „Byłem na przedstawieniu z przyjacielem Francuzem, który jest pisarzem i muzykiem razem. Trudno opisać zachwyty jego, jak również jego żony. Powtarzał, że dla tego jednego widowiska, warto było odbyć podróż z Francji do Polski. *Wesele na Kurpiach* ma zapewnione powodzenie w Paryżu czy w Londynie, podobnie takie, jak balet rosyjski i tancerki cesarza Kambodży”. Z pewnością, w dużej mierze – i nie ma w tym żadnej przesady – dzięki tej sztuce Puszcza Zielona zaistniała w szerszej, ogólnonarodowej świadomości.

Jak widać z tej krótkiej relacji, życie proboszcza z Imielnicy było wypełnione mrówczą pracą. Budował świątynie, był kierownikiem miejscowego zespołu artystycznego, pisywał artykuły, odbywał podróże po puszczy kurpiowskiej, publikował prace, występował czynnie, jako członek Płockiego Towarzystwa Naukowego korespondował z liczną grupą uczonych itd. Z pewnością spod jego ręki wyszły jeszcze niejedna praca naukowa. Los potoczył się inaczej. Oto 20 sierpnia 1941 r., w wieku 55 lat, został zamęczony w katowni w Działdowie. Być może mógł uniknąć śmierci, mógł np. przenieść się w inne strony. On trwał – podobnie jak wielu polskich księży – przy swoich wiernych. Postąpił tak, jak i jego przełożony – arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski, który w maju 1941 r. został zamęczony w tej samej katowni, co i proboszcz z Imielnicy.

Na Kurpiach utrwała się pamięć o księdzu-badaczu-męczenniku obozu w Działdowie. Między innymi w Myszyńcu, w centrum Kurpiowszczyzny, w miejscowej szkole podstawowej już od kilku lat istnieje izba pamięci poświęcona autorowi *Wesela na Kurpiach*, zaś w Ostrołęce jedna z ulic nosi jego imię. Ale chyba najwymowniejszym świadectwem złożenia hołdu proboszczowi z Imielnicy jest wydanie przez Zarząd Główny Związku Kurpiów reprintsu jego pracy *Puszcza Kurpiowska w pieśni*.<sup>\*</sup> Trwają prace nad przygotowaniem do opublikowania II tomu wspomnianego dzieła – rękopisów z lat 1913-1939.

\* Obszerniejszą informację o tym zbiorze pieśni zawiera artykuł Henryka Gadomskiego pt. *Ocalałe piękno, czyli o niezwykłej pracy ks. Władysława Skierkowski* („Twórczość Ludowa” 1998 nr 1 (38), s. 19).



# Kultura

Społeczności lokalne istniejące we współcześnie wysoko rozwiniętych społeczeństwach podlegają przemianom. Złożoność problemu warunkują i zarazem potęgują procesy globalizacji rozumianej raczej jako organizację różnorodności niż ekspansję jednolitości. Obecnie badacze i przedstawiciele nauk społecznych wiele uwagi poświęcają kwestii organizacji życia małych środowisk wiejskich, choć podkreśla się niedosyt badań bądź niedopasowanie aparatury teoretycznej i pojęciowej do specyfiki tej materii. Myślenie w kategoriach społeczeństwa obywatelskiego oraz perspektywa budowy nowego ładu społeczno-ekonomicznego wymusza zainteresowanie społecznościami lokalnymi, a zwłaszcza tym fragmentem życia wiejskiego, jakim jest sfera kultury. Spośród publikacji z zakresu socjologii wsi i rolnictwa na szczególne wyróżnienie zasługuje książka Izabelli Bukraby-Rylskiej *Kultura w społeczności lokalnej – podmiotowość odzyskana?*<sup>\*</sup>

Prezentowana pozycja została podzielona na sześć części, w których omówiono szczegółowo zagadnienie podmiotowości zanalizowanej z uwzględnieniem trzech aspektów: 1. realnego oddziaływania, 2. świadomości dokonywania zmian w otaczającym świecie, poczucia wpływu na rzeczywistość, 3. opierania się na własnym systemie wartości.

W pierwszej części pracy autorka zaprezentowała formułę metodologiczną, koncepcje i założenia paroetapowego przedsięwzięcia, rozpoczętego na przełomie 1992/1993, którego zasadniczą kwestią stanowił opis i analiza kondycji ludowych środowisk edukacji kultury. Izabella Bukraba-Rylska wskazała ponadto, na zasadność badań nad kulturową podmiotowością społeczności lokalnych podjętych w 1998 r., stanowiących kontynuację wspomnianego już cyklu badań. Za przedmiot badań w pierwszym etapie obrano instytucje realizujące szeroko rozumianą działalność kulturalną. W drugim etapie analizie poddano pewien krąg adresatów tej działalności – uczniów klas ósmych (s. 30). W trzecim etapie skoncentrowano się na tym, jakie treści składające się na narodowe, ale i lokalne dziedzictwo pojawiają się w ofercie przedstawionej przez różne instytucje mieszkańcom danej gminy (s. 30). Celem badania było przeprowadzenie dogłębnych studiów nad miejscem i rolą kultury w rekonstrukcji poczucia lokalności, w odzyskaniu tożsamości, autonomii i podmiotowości wybranych środowisk lokalnych.

Właśnie Bóg może ocalić swego sługę (s. 21, 16), może zachować „na wieczność/kosodrzewiną u niebieskiej grani/ (*Pieśń górami natchniona*, s. 28). Stanowi więc siłę przeciwstawiającą bolesną świadomość przemijania, strachu i pytań:

„jak moją miłość  
przetrasponować na wieczność  
na bibułce chwili” (s. 37).

Dlatego cały tomik można odczytywać jako powszedni **modlitewnik** Wandy Łomnickiej-Dulak. Przeplatają się w nim dziekiżnienia afirmujące cud istnienia oraz błagania o ocalenie pamięci o zmarłych i żyjących.

Poetka podaje lapidarną i wymowną „charakterystykę” bliskich, których chciałaby ocalić od zapomnienia. Pisze: „i chodzą moją wysioną doliną ci których kocham ci co mnie kochają” (s. 27).

Dolina nazwana jest w omawianym zbiorze żyzną, cienistą, zieloną (s. 5, 27). „Bóg zapewnia poszarzałą dolinę stadami kaczęć”, a więc daje jej życie (s. 9). Dnem doliny płynie rzeka, która inspiruje refleksję na temat przemijania: „tutaj czas płynie Czercza zakolami” (s. 27). Obraz doliny w wierszach Wandy Łomnickiej-Dulak realizuje ludową symbolikę doliny jako „przestrzeni życia, miłości i śmierci”<sup>\*\*</sup>.

Owa dolina, której wiele uwagi poświęcił Wojciech Kudyba – autor *Posłowie* do omawianego zbioru wierszy, jest „krajną ocaloną pamiętaniem” (s. 35).

## Ocalone pamiętaniem

Kategoria pamięci związana jest bardzo silnie z tęsknotą poetki: za matką, pięknie i serdecznie sportretowaną (s. 7, 19, 37, 38, 39), ojcem – wzorem odwagi (s. 21, 40), za postawą matki Teresy – ideału miłośnictwa (s. 22). W krainie ocalonej pamięcią znajduje poetka miejsce także dla artystów, których chciałaby doścignąć. Tęskni do chagalskiego kolorowego świata, „powłoczonego werniksem wspomnienia” (s. 34). Tęskni też do świata godnego Pantokratora, stworzonego ułamaną kredką Nikifora, który pozostawił „miliony pamiętliwych kresek” (s. 32). Tęskni do poetów, którzy miłowali słowo i tworzyli świat wyobraźni (s. 17). Wśród tych postaci czuje się szczęśliwa. Wydziela im „kąć mały w ojczyźnie tęsknot naszych” (s. 23), gdzie znajdziemy też „orzec dzieciństwa” (s. 27) i wszystkie beskidzkie pejzaże, które poetce udało się „spojrzeniem ocalić” (s. 41). Wie ona, że dzięki arce pamięci może swoją „miłość przetrasponować na wieczność” (s. 37), dzięki arce poezji – swoją wrażliwość.

## W milczeniu na ścieżce

Czytając wiersze Wandy Łomnickiej-Dulak ma się wrażenie, że spotkało się ją stojącą w milczeniu na ścieżce. *Cisza* jest w jej poezji bardzo silnie na-

cechowana semantycznie. Chwila milczenia to chwila wspomnienia (na przykład dawnych cerkiewnych modlitw, s. 13). Jest to także chwila zadawania wielkich pytań Bogu (s. 20), który słucha spowity w ciszę (s. 26), „nad ciszy pełnymi turniami” (s. 28). Milczenie ma moc odczarowania (s. 13) i uleczenia, zwłaszcza gdy cierpimy, tyle kubków ciszy wylewając (s. 35). Pierwsza miłość jest „cała z miękkiej ciszy” (s. 10). „Czas ogromnej ciszy” (s. 30) jest wreszcie metaforą śmierci.

**Motyw ścieżki** w poezji Wandy Łomnickiej-Dulak jest istotny z tego względu, że niesie symbolikę bolesnego dojrzenia człowieka. Można ten fakt przeoczyć, gdyż omawiany tomik emanuje dynamiczną, zielono-złotą radością życia. Tymczasem poetka odczuwa „smutek wędrowców na tej nieustannej drodze człowieka do raj” (s. 42). Drogę tę postrzega jako las zmęczonych ścieżek (s. 41, 43, 35). Są one splecione, ale nad wędrowcami czuwa Anioł „nawołujący szumem” (s. 44). On pomaga wkraczać na ścieżki „powrotne” do domu dzieciństwa, do matki (s. 7). On kieruje kroki pielgrzymów na ścieżki „bezpowrotne”, „Tam gdzie czas nie przetrzeźni/ już nie znaczą” (s. 19), gdzie czeka do b r a śmierć.

Poetka, „na jednej ścieżce spotykająca dzień i noc” (s. 25), świadoma, że „tu życie/tu śmierć” (s. 5), nie poddaje się unicestwiającej rozpacz. Żyje, słucha „ptaków pieśni”, zbiera „najcudowniejsze zapachy ziemi”, podziwia „zielony deszcz liści” (s. 9). Pozwala, aby otaczająca ją przyroda prowokowała wspomnienia i ponowne przeżywanie wzruszeń. Nam – życzliwym i zauroczonym czytelnikom – składa dobre życzenia z głębi swego mądrego, kochającego serca:

„Zburzonym murem trojańskim  
podzwonne domowego świerszcza

zapomnianym mogiłom bohaterów  
niezapominajki ciszy u węglowia

myślom filozofów  
zabieganą codzienność

odkrywcom dalekich łądów  
kąć mały w ojczyźnie tęsknot naszych

zdobywcom sięgającym nieba  
ziarno piasku w klepsydrze przemijania

miłości opiewanej przez heroldów  
uderzenia serca dziewczyny w kwiecistej  
sukience”.

(*Pieśń z patosu wywiedziona*, s. 23)

\* Wanda Łomnicka-Dulak, *W królestwie buków*, Stowarzyszenie Twórcze – Krakowski Klub Artystyczno-Literacki, Kraków 1999, s. 52.

\*\* J. Adamowski, *Kategoria przestrzeni w folklorze*, Lublin 1999, s. 79–104. Patrz także: *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, t. 1., *Kosmos*, cz. 2, red. J. Bartmiński, Lublin 1999, s. 68–84.



# w społeczności lokalnej

Część druga omawianej pracy zawiera opis czterech gmin: Białowieży, Popielowa, Przedborza i Lipnicy. Autorka przybliżyła dzieje, stan aktualny i życie kulturalne objętych badaniem środowisk. Zgodnie z przyjętą koncepcją, doboru gmin dokonano uwzględniając różnice położenia, składu etnicznego ludności oraz tradycji w zakresie pielęgnowania lokalnego dziedzictwa kulturowego. Izabella Bukraba-Rylska zaakcentowała podobieństwa i różnice występujące między poszczególnymi gminami biorąc pod uwagę kontekst jakościowy a więc bogatą historię, zabytki oraz wybitnych ludzi, którzy poprzez działalność zaznaczyli tam swoją obecność. Zdaniem autorki elementy składające się na zasoby kulturowe danej miejscowości mogą być wykorzystane współcześnie jako tworzywo dla kreowanej kultury i jako budulec tożsamości lokalnej mieszkańców. To jednak, czy sięga się do tych zasobów i w jaki sposób zależy od kierunków działalności istniejących obecnie instytucji i środowisk kulturotwórczych gminy (s. 103). Autorka wyraziła przekonanie, że na formułującą się podmiotowość poszczególnych społeczeństw lokalnych oddziaływać więc będą nie tylko reprezentowane przez ich członków postawy wobec miejscowego dziedzictwa kulturowego, tradycji narodowych i kanonu europejskiego, ale też bardzo różny stosunek do generalnej kwestii: modelu cywilizacji zachodniej i wschodniej. Ostatni aspekt wydaje się istotny z uwagi na przeświadczenie o wzajemnym przenikaniu i warunkowaniu się tego, co lokalne i tego, co globalne.

Analiza stanu kultury w środowiskach wiejskich wymagała uwzględnienia kierunków zainteresowań kulturalnych podmiotów sceny lokalnej, na czym skoncentrowano się w trzeciej części pracy. Zdaniem autorki poziom uczestnictwa mieszkańców w życiu kulturalnym ich miejscowości, zaprezentowanie opinii na temat oferty dostępnej w gminach, wreszcie demonstrowanie poczucia braku pewnych treści uznawanych za atrakcyjne a nieobecnych w organizowanych tam imprezach, wykazały, że dla znacznej części badanych lokalna kultura nie stanowi obiektu większego zainteresowania ani ważnej sfery doświadczeń (s. 136). „Zapotrzebowanie” na kulturę wysoką zostało zdominowane przez ludyczno-rekreacyjne treści w domocentrycznym modelu życia kulturalnego. Konstatacja orientacji „medialnej” jako cechy wspólnej mieszkańców czterech gmin miała swoje uza-

sadnienie w tym, że kultura współczesna zdecydowanie stała się kulturą medialną. Potwierdza to słuszność tezy „o reorientacji uczestnictwa kulturalnego w kierunku domestyfikacji, rozumianej jako przeciwieństwo udziału w zinstytucjonalizowanych formach kultury artystycznej” (s. 137).

W czwartej części pracy Izabella Bukraba-Rylska omówiła kompetencje kulturowe społeczności lokalnej. Porównanie poziomu wiedzy badanych z obszaru kultury wytyczonego geograficznie wykazało, że mieszkańcy porównywanych gmin lepiej znają kulturę europejską niż polską. Analiza obu kultur na poziomie wysokim, w obiegu masowym, popularnym oraz jak wiedza o historii pozwoliła stwierdzić, że społeczność lokalna żyje niejako w dwu rzeczywistościach, na swój sposób niekompletnych, ponieważ świat życia codziennego jest pozbawiony nazw, zaś zmakdonaldyzowany świat kultury współczesnej jest znany tylko z etykietek, z pustych określeń, gdyż przedmioty stanowiące ich odniesienie są odległe (s. 165).

Przedmiotem analiz w piątej części autorka uczyniła podejmowane działania oraz deklarowane poczucie wpływu i zaspokojenia potrzeb ludności w dziedzinie kultury. Badania wykazały, że mniejsze obeznanie podmiotów życia lokalnego z kulturą ludową i silniejsze akcentowanie spraw zewnętrznych oznacza jednak, że przemiany środowisk lokalnych nadal będą się dokonywać kosztem zaniku treści tradycyjnych, jeśli nie są one ujęte w formę świadomie kultywowanego folkloru (s. 191).

W szóstej części autorka skonfrontowała opinie mieszkańców gmin i członków samorządu w celu całościowego zobrazowania stanu kultury w środowiskach lokalnych. Stwierdzono, że najczęstszą spotykaną postawą władz lokalnych było cedowanie odpowiedzialności za pielęgnowanie i przekazywanie dziedzictwa kulturowego na instytucje i lokalnych animatorów kultury. Pozytywne relacje między podmiotami lokalnego życia społecznego są podstawowym elementem mającym wpływ na właściwe wykorzystanie ludzkiego potencjału i zasobów kulturalnych charakterystycznych dla poszczególnych gmin. Warto jeszcze wskazać na wyszczególnione w tej części pracy swoiste punkty krytyczne budowanej aktualnie podmiotowości środowisk lokalnych, swoistych uwarunkowań granicznych – niezbędnych, ale zagrażających demokracji lokalnej: 1. niedostatek satysfakcjonujących wszystkie strony i efektyw-

nych sposobów komunikowania się z mieszkańcami; 2. ryzyko partykularyzmu interesów, obstawanie przy potrzebach poszczególnych grup czy środowisk kosztem dobra całej gminy; 3. pewien rodzaj ograniczeń dla lokalnej demokracji stanowią makrostrukturalne uwarunkowania podatne jedynie w nieznacznym stopniu na wpływ danej społeczności, ale oznaczające dla niej niejednokrotnie wiele uciążliwych konsekwencji; 4. czynnik wpływający na dynamikę i skalę lokalnej podmiotowości, czyli bagaż dotychczasowych doświadczeń.

W zakończeniu autorka stwierdziła, że na podstawie przeprowadzonych badań nie udało się dostrzec stałego związku między poziomem aktywności a poczuciem wpływu i stopniem zaspokojenia potrzeb, a przeprowadzona analiza porównawcza sugerowała raczej różny charakter tej zależności. Ważną zaletą pracy jest uwzględnienie adresata ofert kulturalnych oraz konieczności pluralistycznego kształtowania ich, tak ze względu na wielość treści mogących budować zbiorową tożsamość mieszkańców, jak i z uwagi na różnorodność gustów poszczególnych odbiorców składających się na daną społeczność (s. 226).

Analiza stanu kultury w środowiskach lokalnych, przedstawiona przez autorkę, stanowi próbę uchwycenia pewnych kierunków przemian i jednocześnie – przez uporządkowanie opisu ogólniejszej koncepcji podmiotowości – wskazania wzorca, pożądanego modelu, ku któremu przemiany te powinny zmierzać. Ostatecznie autorka zagadnienie kultury proponuje rozpatrywać w perspektywie nie stylu życia, lecz stylu bycia, traktując lokalność nie jako przeciwieństwo globalności, ale jako jej aspekt (s. 229). Natomiast sięganie do tych wartości i treści, które składają się na dziedzictwo kulturowe pozwala oprzeć się naporowi kultury masowej.

Praca Izabelli Bukraby-Rylskiej obok walorów, takich jak jasny styl, zwięzłość zawiera nowatorski sposób potraktowania zagadnienia podmiotowości przez objęcie badaniem trzech aktorów lokalnego życia. Atrakcyjność pozycji podnoszą analizy dokonane na podstawie rozmaitych ujęć metodologicznych i wielości zebranego materiału empirycznego.

\* Izabella Bukraba-Rylska, *Kultura w społeczności lokalnej – podmiotowość odzyskania?*, Polska Akademia Nauk, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa, Towarzystwo im. Stanisława ze Skarbimierza, Warszawa 2000, ss. 252.



MINISTER KULTURY  
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO  
Kazimierz Michał Ujazdowski

Pan  
Józef Styk

Szanowny Panie

Polska kultura i dziedzictwo kulturowe jest obszarem, w którym brakuje zdecydowanych i długoterminowych działań. Jest to zaniedbanie dokonane przez polityków różnych orientacji, efekt swoistej ekonomizacji życia publicznego w Polsce. Wydatki na kulturę od wielu lat są traktowane jako balast w budżecie państwa. Sądzę jednak, że należy rozpocząć kampanię zmierzającą do wykazania, że polityka kulturalna jest ważnym segmentem polityki nowoczesnego państwa – ma nie tylko ważne znaczenie społeczne ale i realne znaczenie dla rozwoju gospodarczego. Z tych powodów zamierzam doprowadzić do uczynienia kultury priorytetem polityki rządu w roku 2001 – jako Roku Kultury. Będzie to dobra okazja do

zainicjowania tak potrzebnych działań, nadrabiających wieloletnie zaległości w obszarze kultury i dziedzictwa narodowego.

Mam świadomość, że los polskiej kultury jest Panu szczególnie bliski. Dlatego zwracam się z prośbą o wsparcie moich działań w uświadomieniu opinii publicznej znaczenia kultury dla rozwoju kraju. Zamierzam nadać kulturze status priorytetu i walczyć o realne powiększenie wydatków budżetowych na nią.

W załączeniu przekazuję dokument programowy „Kultura racją stanu i dobrą inwestycją”, który chcę uczynić moim programem walki o uznanie wydatków na kulturę za priorytet rządu w roku 2001 oraz o realne powiększenie wydatków na kulturę w budżecie. Będę wdzięczny za wszelkie refleksje i uwagi do przygotowanego tekstu, który proszę potraktować jako założenia do programu uczynienia z kultury priorytetu działań rządu i parlamentu.

Kazimierz Michał Ujazdowski

Warszawa, dnia 12 lipca 2000 r.

## Kultura racją stanu i dobrą inwestycją

Polacy, jak naród zawdzięczają swoje istnienie sile kultury. Tylko dzięki niej przetrwaliśmy okres zaborów i komunistycznej dyktatury. Przez ostatnie dziesięć lat kolejne rządy skupiały się przede wszystkim na odbudowywaniu nowoczesnych instytucji państwowych i gospodarczych. W latach 1989–2000 Polska stała się krajem sukcesu. Krajem, który odniósł sukces polityczny i gospodarczy. Równoległe jednak upowszechniło się liberalne podejście do kultury, pozostawiające ją niemal wyłącznie mechanizmowi gry rynkowej, czego efektem był brak ofensywnej polityki kulturalnej państwa. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że wiele obszarów kultury pozostaje zaniedbanych od czasów II Rzeczypospolitej.

W procesie reformowania państwa zostało zagubione poczucie wagi dla fundamentu społecznej spójności, jakim jest kultura – i szerzej – duchowa sfera życia narodu. Jest to jedna z najbardziej zaniedbanych przez państwo sfer życia społecznego i politycznego – zarówno w sensie finansowym jak i prawnym. Brakuje funduszy, brakuje odpowiednich ram prawnych dla działalności kulturalnej, brakuje wreszcie – co najważniejsze – zrozumienia dla znaczenia polityki kulturalnej w funkcjonowaniu nowoczesnego państwa.

### Znaczenie polityki kulturalnej w polityce państwa

Kultura to obszar życia społecznego, w którym powstaje język opisu rzeczywistości społecznej i politycznej. Kultura to pamięć historyczna i sfera, w której funkcjonują najważniejsze symbole integrujące Polaków. Kultura tworzy wspólnotę zarówno na poziomie narodowym, jak i lokalnym. Szczególnym przykładem zaniedbania państwa w tej sferze jest m.in. fakt, że przemiany, które nastąpiły w roku 1989 stały się tylko w ograniczonym stopniu przełomem w szerszej świadomości społecznej, nie stały się fundamentem zbiorowej tożsamości obywatelskiej w III Rzeczypospolitej. Polskie dokonania nie zostały również właściwie przedstawione w wymiarze międzynarodowym.

Kultura jest obszarem, w którym dokonują się przemiany cywilizacyjne społeczeństwa. Niestety, dane są tu niepokojące. Badania przeprowadzone na zlecenie OECD mówią o tym, że 50 proc. Polaków nie przeczytało w ciągu ostatniego roku ani jednej książki, a 63 proc. nie czyta gazet. Dlatego rzeczą szczególnej wagi jest ożywienie dzia-

łalności kulturalnej na poziomie lokalnym oraz promocja czytelnictwa. Obok reformy edukacji jest to podstawowy warunek przezwyciężenia zapóźnienia w tej sferze.

Kultura jest ważnym czynnikiem tworzącym klimat społeczny. Upowszechnianie kultury – poprzez wspieranie biernego i czynnego uczestniczenia w życiu kulturalnym – jest jednym z najważniejszych instrumentów zapobiegania patologiom społecznym i oddziaływania wychowawczego.

Instytucje kultury są wizytówką państwa. Aktywność kulturalna jest jednym z wyznaczników poziomu życia w kraju. Przynosi wymierne korzyści finansowe, m.in. poprzez wpływ z rozwoju turystyki.

Ważnym wyzwaniem dla Polski jest rosnąca z roku na rok liczba studentów. Pęczniejące uniwersytety i prywatne szkoły wyższe są jednym z głównych odbiorców instytucji kultury. Nie sposób kontynuować tego trendu bez odpowiedniego rozwoju bibliotek, archiwów, muzeów i funduszy na wsparcie kwitujących w ośrodkach akademickich niezależnych inicjatyw.

Kultura jest najbardziej efektywnym narzędziem promocji kraju za granicą, przysparzającym korzyści finansowych. Nie do przecenienia jest rola, jaką kultura może odegrać w kontaktach międzynarodowych. Do dziś jednak Polska nie posiada swojego własnego produktu, z którym byłaby jednoznacznie identyfikowana – takiego jak fińska architektura, czy włoskie wzornictwo przemysłowe. Dziedzictwo kulturowe powinno stać się wizytówką Polski – jako kraju atrakcyjnego i kreatywnego.

Integracja z Unią Europejską stanowi dla Polski niewątpliwą szansę na zapewnienie najlepszych możliwości rozwoju. Jednakże warunkiem akceptacji społecznej dla procesu integracji jest zdecydowana polityka rządu zmierzająca od ochrony narodowej tożsamości. Tożsamości, która w decydującej mierze definiowana jest językiem kultury.

Nie ulega wątpliwości, że w XXI wieku to kultura stanie się w Europie sferą kluczową, spotykającą się ze szczególną uwagą i opieką ze strony rządów. Nie możemy pozwolić, by Polska pozostała pod tym względem państwem anachronicznym. Tymczasem już obecnie istnieje dramatyczna rozbieżność w nakładach na kulturę pomiędzy naszym krajem i państwami Unii Europejskiej. Budżet Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego stanowi jedynie 0,44 proc. budżetu państwa. W krajach Unii Europejskiej oscyluje w granicach 1 proc. Nie tylko tam zresz-



tą – w Czechach udział kultury w budżecie państwa wynosi 0,7, a na Węgrzech (łącznie ze sportem) – 1,85 proc.

### Podstawy nowoczesnej polityki kulturalnej

Co należy uczynić, by zmienić niekorzystną dla kultury polskiej sytuację? Biernie zachowanie status quo nie powstrzyma procesu degradacji kultury. Niezbędne jest podjęcie aktywnych i skoordynowanych działań, które pozwoliłyby wyjść ze stanu zapaści i przywrócić kulturze właściwe miejsce jako jednej z najważniejszych sfer ludzkiego życia. Musi to być wspólny wysiłek rządu, władz samorządowych i twórców kultury, jak się jednak wydaje, największa odpowiedzialność spoczywa tu na władzach publicznych. Polska kultura potrzebuje polityki realnego wzrostu nakładów finansowych, tak aby w ciągu kilku lat osiągnąć poziom 1 proc. Dobrej okazji dostarcza tu grudnia Kongres Kultury Polskiej, na którym rok 2001 powinien zostać uznany za Rok Kultury Polskiej. Taka deklaracja mieć będzie znaczenie jedynie wtedy, gdy pojawią się realne działania.

Zwiększenie nakładów finansowych to jednak nie wszystko. Przełamanie polityki bierności i zaniechań wymaga podjęcia działań ze sfery prawnej i symbolicznej, tak aby stworzyć ramy działania nowoczesnego ustroju kultury, jak i dać opinii publicznej wyraźny sygnał, że kultura staje się prawdziwym narodowym priorytetem. Niezbędne jest przede wszystkim potraktowanie jako priorytetu ustawodawstwa związanego z kulturą, a szczególnie przygotowywanej ustawy o prowadzeniu działalności kulturalnej.

W Roku Kultury Polskiej należy zadbać o to, by w myśl zapisu Konstytucji: „Rzeczpospolita Polska stwarza warunki upowszechniania i równego dostępu do dóbr kultury (...)” chronić lokalne instytucje kultury i wspierać kulturalną aktywność regionalną. Wymaga to zarówno przekazania poważnych środków finansowych samorządom, jak i przeprowadzania ogólnopolskich programów upowszechniania kultury i promocji czytelnictwa.

Należy wzmocnić narodowe instytucje kultury, tak żeby przynajmniej poziom najważniejszych placówek był porównywalny z europejskimi standardami, pełniąc funkcję wizytówek polskiej kultury.

Najwyższy czas pomyśleć o poprawie sytuacji – zasadniczo odbiegającej od poziomu europejskiego – w polskim muzealnictwie, a zwłaszcza o unowocześnieniu i rozbudowie Muzeum Narodowego, tak aby stało się instytucją odpowiadającą rangą i rozmachem podobnym instytucjom w innych europejskich krajach. Dziś nie ma w Polsce miejsca, gdzie można byłoby w dobrych warunkach prezentować wystawy dużego formatu.

Rok Kultury Polskiej będzie dobrą okazją, by zająć się bardzo zaniedbaną promocją polskiej kultury za granicą. Tworzony właśnie Instytut Mickiewicza, który ma prowadzić i koordynować prace merytoryczne w tym zakresie, nie może pozostać instytucją papierową. Niezbędne jest stworzenie warunków finansowych, które umożliwią mu podjęcie realnych działań na dużą skalę. Odniesienie sukcesu w tej sferze jest jak najbardziej realne – zależy w głównej mierze od dobrego współdziałania twórców kultury, Instytutu Mickiewicza i rządu.

W ciągu jednego roku nie da się oczywiście rozwiązać wszystkich problemów polskiej kultury narosłych w latach komunizmu i w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Zasadniczym celem ogłoszenia Roku Kultury Polskiej będzie jednak uświadomienie elitom politycznym i opinii publicznej, jak ważną sprawą jest kontynuowanie i intensyfikowanie wysiłków, by nie tylko powstrzymać proces degradacji kultury, ale i stworzyć realne szanse jej rozwoju. Gdy kultura zacznie być traktowana jako cenne dobro wspólne, priorytet wymagający szczególnych starań, wtedy każdy kolejny rok będzie także rokiem kultury.



Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n. Wisłą. Dziecięca Kapela z Zakalinek, pow. Biała Podlaska

Fot. Alfred Gauda

## ZYGMUNT BUKOWSKI

### *Narodziny Madonny*

W wybuchu olśnienia  
Jawisz się  
Rumieńcem gruszy pałająca  
W patynie złocistego brązu  
Dobroci pełna  
Lilią w bieli tuląca iskrę poczęcia  
W betlejemskiej zamieci złotej  
Przed herodami ukryta  
w niszy wymoszczonej  
Poświętą Najwyższego  
Z namaszczeniem wnoszę  
Twój najdoskonalszy kształt pokory  
Widząc Cię w pulsującym rubinie  
Ożywioną aż do niebezpiecznego drzenia  
Dłutem lśniącym od Twego blasku  
Wcielam Twą niepojętą postać  
Brzemiennej dziewicy



# Promocja Pism wybranych Władysława Kuchty

Zmarły w 1993 roku wybitny pisarz chłopski Władysław Kuchta pozostawił ogromną spuściznę rękopiśmienną, składającą się m.in. z ponad 40 zeszytów zawierających gatunki epigramatyczne (fraszki, aforyzmy, sentencje, maksymy), ponad stu zeszytów zapisanych wierszami oraz 35 z dziennikami. Spełniając życzenie pisarza przystąpiłem do opracowania na podstawie tej bazy materiałowej pośmiertnej edycji jego twórczości, tj. *Pism wybranych*. Stało się to możliwe dzięki synowi twórcy, który udostępnił mi rękopisy, oraz w wyniku finansowego i organizacyjnego zaangażowania Urzędu Gminy Kamień, byłej już Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i byłego już także Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie. Ważne okazało się zwłaszcza podjęcie tej inicjatywy wydawniczej przez wójta gminy Kamień – Kazimierza Stockiego, jak też dyrektorów biblioteki – Romana Małką i Henryka Radeja.

Edycja została zaplanowana na pięć tomów. Tom 1 objął gatunki epigramatyczne, tom 2 – wiersze, tomy 3 i 4 będą poświęcone dziennikom, tom 5 przyniesie materiały autobiograficzno-środowiskowe, w tym dzieje Mołodutyna, zwyczajów i obrzędów ludowych, szczegółowy życiorys pisarza, odpowiedzi Kuchty na ankiety kulturowo-społeczne, wybór korespondencji, oracje, dokumenty życia społecznego oraz bogaty zestaw fotografii, sięgających jeszcze okresu międzywojennego.

W tomie pierwszym zatytułowanym *Kzesanie prawdy* (Lublin 1998) opublikowałem ponad 1000 przekazów epigramatycznych, ułożonych w 11 działach



Podczas spotkania Donat Niewiadomski mówił o Władysławie Kuchcie i jego twórczości. Od lewej wójt Kazimierz Stocki i dyrektor ChBP Roman Małek

tematycznych. Wyodrębniłem m.in. teksty autotematyczne, społeczno-polityczne, eschatologiczne, dotyczące negatywnych zjawisk obyczajowych i podające pouczenia moralne. Tom drugi *Graj lutnia chłopska* (Lublin 1998) zawiera prawie 280 wierszy, pochodzących z całej twórczości Kuchty, czyli z lat 1929–1993. W obu tomach przeważają zdecydowanie utwory dotąd nie publikowane.

27 marca 2000 roku w sali konferencyjnej Chełmskiej Biblioteki Publicznej odbyła się promocja tych tomów, zorganizowana przez Chełmską Bibliotekę Publiczną i Urząd Gminy w Kamieniu. Spotkanie promocyjne prowadził Roman Małek, dyrektor biblioteki. Po wy-

głoszonym przeze mnie referacie o życiu i twórczości Władysława Kuchty głos zabrał Zbigniew Okoń, zastanawiając się m.in. nad tym, w jakim stopniu pisarstwo Kuchty jest ludowe, a w jakiej mierze uniwersalne. Według niego twórca z Mołodutyna jest nie tylko poetą ludowym, ale mieści się już w nurcie wiejskim literatury polskiej. Z kolei ksiądz Józef Piłat – proboszcz parafii w Kumowie wskazał na duże bogactwo wewnętrzne, duchowe pisarza. Jego zdaniem twórczość Kuchty zamyka czas występowania autentycznej kultury wiejskiej. Ks. Piłat przypomniał również, że pisarz był wiernym słuchaczem audycji radiowej „Kiermasz pod kogutkiem”. Ubolewał zarazem, że ta audycja – mająca tak dużą rangę kulturową – jest obecnie marginalnie traktowana przez Polskie Radio. Zauważył ponadto, że Kuchta został na cmentarzu w Kumowie pochowany w pobliżu kaplicy rodowej Rzewuskich, słynnej rodziny arystokratycznej.

Krzysztof Kołtun (poeta, animator kultury) nazwał Kuchtę dziedzicem duchowym Mołodutyna. Powiedział o olbrzymim szacunku pisarza żywionym dla książki, jego dużej wierze w słowo mówione i pisane, zwrócił uwagę na życiową mądrość i odwagę. Podkreślił znaczenie kulturowe wieloletniego prowadzenia przez twórcę punktu bibliotecznego. Ta szczególna miłość do książek zaowocowała w domu rolnika-poety bogatym, ciekawym księgozbiorem. Ważny w życiu Kuchty był też – według Kołtuna – kult obyczaju domowego.

Krystyna Winiarczyk (poetka ludo-



Uczestnicy promocji *Pism wybranych* Władysława Kuchty w Chełmskiej Bibliotece Publicznej.

Fot. archiwum



wa z Chełmskiego) wygłosiła wiersz zadedykowany twórcy z Mołodutyna.

Następnie w „Galerii Patio” otwarto wystawę poświęconą Kuchcie, na której zgromadzono jego publikacje książkowe i prasowe, zdjęcia, dyplomy, autografy tekstów itp. Wystawę oparto na materiałach, pochodzących ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Biblioteki Publicznej Gminy Kamień, Chełmskiej Biblioteki Publicznej, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.

Niecodzienne wrażenia przyniósł prawie 20-minutowy film *Plugiem i piórem*, zrealizowany na podstawie taśm nakręconych przez syna pisarza Bogusława i wnuka Wojciecha. Na filmie oprócz Kuchty i jego rodziny jawiła się wywołana z przeszłości Paulina Hołyszowa.

Po promocji udałem się z rodziną pisarza do Mołodutyna i na cmentarz w Kumowie. W Mołodutynie nadal mieszka żona Władysława – Petronela, gospodarstwo prowadzi jeden z ich wnuków. W obejściu i najbliższej przestrzeni życia niewiele się zmieniło. Przy domu ciągle szumi ulubiony świerk poety. Pokój gościnny wciąż zdobi wypełniona książkami biblioteczka, o której znaczeniu w życiu Kuchty mówi jeden z zapisów dziennika: „Jadę do miasta z zamiarem kupienia szafy bibliotecznej na książki. Chciałbym, żeby moje książki miały godne pomieszczenie. Szafę kupiłem ładną, gustowną, płacąc za nią 2530 zł oraz 137 zł za przewiezienie do domu. Wieczorem ustawiłem mebel w pokoju i zacząłem przekładać swoje książki. Założyłem wszystkie półki. Miłe popatrzeć, cieszę się. Od dawna snute moje ciche marzenie spełniło się, mam piękną mahoniową biblioteczkę w swym mieszkaniu. Jestem wdzięczny żonie, że w wyniku jej namowy pojechaliśmy do Chełma” (13 stycznia 1971 roku).

Na cmentarz prowadzi prosta droga polna, zaczynająca bieg za domem Kuchty lub idąca półkolem szosa. Już w Kumowie z kościoła na cmentarz zmierza się szlakiem wzdłuż stacji drogi krzyżowej, utrzymanej w oryginalnym surowym stylu. Grób Kuchty znajduje się w pierwszym rzędzie, tuż z lewej strony głównej bramy cmentarnej. Parę metrów za nim w niedużej skromnej kaplicy mieszczą się prochy Rzewuskich, wśród nich zasłużonego oświeceniowego pisarza i działacza politycznego, jednego z ostatnich hetmanów wielkich koronnych wolnej Rzeczypospolitej – Wacława (1706–1779). Pierwotnie jego ciało spoczywało w podziemiach kościoła Reformatów w Chełmie, skąd potomkowie przenieśli je do Kumowa, gdy władze carskie przemieniły kościół w cerkiew. Kumów dlatego stał się nekropolią Rzewuskich, gdyż pobliski Solec należał do ich dóbr rodowych. W ten sposób prochy pisarza chłopskiego towarzyszą prochom pisarza-magnata na wiejskim polnym cmentarzu.

**Donat Niewiadomski**

## Jubileusz Józefa Citaka

29 czerwca 2000 roku jubileusz 45-lecia pracy twórczej obchodził znany krynicki rzeźbiarz Józef Citak. Po uroczystej, dziękczynnej mszy św. odbyło się spotkanie w galerii „Pod Kasztanem” w Krynicy. W uroczystości wzięli udział przyjaciele artysty, twórcy ludowi, animatorzy kultury. Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych reprezentował prezes Jan Kuruc.

Przez 45 lat działalności artystycznej i społecznej Józef Citak zdobył wiele nagród, a dokonania te ugruntowały jego pozycję wśród współczesnych rzeźbiarzy ludowych. Twórczość artysty zna kilka pokoleń miłośników sztuki ludowej, dla jednych jest wspaniałym rzeźbiarzem, dla innych niestrudzonym działaczem, oddanym

sprawie kultury ludowej i twórców. Był jednym z inicjatorów i twórców idei Stowarzyszenia.

Wyrażając podziw dla dokonań twórczych i społecznych jubilata jesteśmy przekonani o jego dalszej, owocnej pracy dla dobra kultury. **P.O.**



Józef Citak podczas jubileuszu

Fot. archiwum

## Do Zakopanego po Złotą Ciupagę

Od 19 do 27 sierpnia w Zakopanem odbywał się XXXII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich. Zakopiański festiwal od lat ma ugruntowaną pozycję wśród największych festiwali folklorystycznych na świecie, a jako jeden z nielicznych posiadających formułę konkursu cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem zespołów pragnących przyjechać do Zakopanego i zdobyć najwyższe trofeum – Złotą Ciupagę.

Tegoroczny festiwal, przy zachowaniu wypracowanej przez lata formuły pragnie wprowadzić szereg zmian, których zadaniem jest podniesienie jego atrakcyjności. Dotychczasowe cztery kategorie zastąpiono trzema. Kategorie folkloru autentycznego i rekonstruowanego zostały połączone w jedną kategorię – zespołów folkloru tradycyjnego. Pozostałe kategorie zespołów prezentujących folklor artystycznie opracowany i stylizowany.

Generalnym kryterium oceny występów był stopień zachowania naturalnych elementów charakterystycznych dla kultury ludowej danego regionu.

Festiwal, jak wszystkie dotychczasowe, rozpoczęła prezentacja zespołów w czasie niedzielnego korowodu. Dzień wcześniej, również tak jak w latach ubiegłych, odbył się konkurs na „Dorożkarza Roku”, w czasie którego właściciele zaprzęgów starali się w jak naj-

krótszym czasie pokonać wyznaczoną trasę. Była też rywalizacja o najpiękniej utrzymany zaprzęg i konkurs „śpiewu pytackiego”. Obejrzeć można było tradycyjny pokaz wesela góralskiego, które zaprezentował tegoroczny gospodarz festiwalu, zespół „Giewont” z Zakopanego.

W odróżnieniu od lat ubiegłych, występy konkursowe rozpoczęły się nie w poniedziałek, ale we środę. Pierwsze dwa dni – poniedziałek i wtorek – poświęcone były imprezom towarzyszącym. Występy konkursowe trwały trzy dni. Festiwal zakończył wielki koncert finałowy.

W tym roku organizatorzy stanęli przed problemem doboru zespołów uczestniczących w festiwalu. Ostatecznie dokonano wyboru 13 zespołów zagranicznych reprezentujących folklor górskich regionów Europy i Morza Śródziemnego: z Gruzji, Ukrainy, Turcji, Francji, Grecji, Chorwacji, Macedonii, Słowacji, Rumunii, Włoch, Bułgarii, Cypru i Niemiec.

Festiwalowi towarzyszyły wystawy i kiermasz sztuki ludowej. W tatrzańskim Ośrodku Swojszczyzny odbył się konkurs kapel, instrumentalistów i śpiewaków ludowych. W czasie „Posiadów Górskich” rozstrzygnięto konkurs poetycki poświęcony tematyce górskiej imienia Tadeusza Staicha.



# „Powiślaki” '2000

3 czerwca 2000 roku, po rocznej przerwie władze gminy Maciejowice – z wójtem Andrzejem Kurkiem na czele, a przy merytorycznej pomocy Wandy Księżopolskiej – zorganizowały VII edycję przeglądu folkloru nadwiślańskiego pod nazwą „Powiślaki”.

Maciejowice (nazwa od rodu Maciejowskich), to miejscowość znana z kart historii. Jej dawna nazwa to Ostrów. W latach 1507–1809 Maciejowice miały prawa miejskie. Zostały ich pozbawione przez cara za patriotyczną postawę. Tutaj bowiem 10 października 1794 r. doszło do bardzo istotnej dla insurekcji kościuszkowskiej bitwy. Pamięć o Tadeuszu Kościuszcze jest w Maciejowicach żywa do dzisiaj. Postać tę upamiętniają pomniki bohatera narodowego i tablice. W pobliżu wsi Kępca jest też niewielki kopiec z murowanym z kamieni postumentem oraz tablice z napisami: „17 X 1817 – 15 X 1917” i „Krzyż ten wystawiony w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki na miejscu, gdzie wielki wódz przelał swą krew za wolność Ojczyzny”.

Tegoroczne „Powiślaki” zgromadziły ogółem 31 wykonawców: kapel, solistów instrumentalistów i ludowych śpiewaków, pochodzących z województw mazowieckiego i lubelskiego. Poziom prawie wszystkich prezentacji był bardzo wysoki. Komisja artystyczna przeglądu przyznała liczne nagrody i wyróżnienia. Przypomnijmy najważniejsze.

**W kategorii kapel ludowych przyznano cztery równorzędne pierwsze nagrody, które otrzymały:** kapela z Maciejowic – w składzie: Władysław Zarzycki, Stefan Sygōcki i Jan Cytryniak; kapela Antoniego i Mariana Cicheckich z Grądek; kapela z Przysławowic Małych – Jan Gaca i Stanisław Lewandowski oraz kapela z Teofilowa – Czesław Zarzycki i Jan Szczotka. Nagrodę specjalną za przekazy-

wanie tradycji młodszemu pokoleniu, równorzędną z pierwszą, otrzymała kapela Stefana Nowaczka, który grał z uczniami: Sławomirem Rutkowskim i Łukaszem Rutkowskim.

**W kategorii solistów instrumentalistów przyznano – dwie równorzędne pierwsze nagrody, które otrzymali:** skrzypek Stanisław Wojciechowski z Rawy Mazowieckiej oraz skrzypek z Dzwoli Stanisław Gładz; – cztery równorzędne drugie nagrody przyznano skrzypkom: Marianowi Bujakowi z Szydłowa, Kazimierzowi Zdrzałikowi ze Strykowie Górnych, Bronisławowi Dudece ze Zdziłowic i Leonowi Widzowi z Modliborzyc. Specjalne wyróżnienia – za pokaz gry na instrumentach pasterskich otrzymali: Jan Cytryniak z Kochowa i Jan Piętko z Gościłowa.

**W kategorii solistów śpiewaków nagrodzono – pierwszą nagrodą: Józefę Albinia z Stojeszyna, Janinę**

Chmiel z Godziszowa, Stanisława Fijałkowskiego z Chrzanowa i Wiesławę Figurę z Boisk; – drugą nagrodą: Marię Bienias z Woli Koryckiej Górnej, Stanisława Zaranowicza z Kawęczyna, Krystynę Ciesielską z Brogowa oraz Mariannę Rokicką z Rudzienka.

Wszyscy pozostali uczestnicy otrzymali wyróżnienia.

Mamy nadzieję, że jeszcze gromadniej spotkamy się na przyszłorocznych „Powiślakach”, a tymczasem serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy wójta oraz gminne władze samorządowe, bowiem bez ich samozaparcia, wkładu finansowego oraz organizacyjnego zaangażowania pracowników miejscowego domu kultury, ta ze wszech miar pożyteczna inicjatywa, w tych trudnych dla kultury czasach, zapewne nie zostałaby zrealizowana.

Jan Adamowski  
Fot. autor



Janina Chmiel



Wiesława Figura



Kapela z Maciejowic



Kapela z Przysławowic Małych





Stanisław Fijałkowski.



Stanisław Glaz



Józefa Albiniak



Kapela z Teofilowa

## Stefan Szymoniak i jego postacie

Od 3 do 22 marca 2000 roku w Muzeum Gorzowskim (oddział „Spichlerz”) miała miejsce wystawa rzeźb Stefana Szymoniaka z Tuczna.

Autor prezentowanych prac urodził się w czerwcu 1958 r. w rodzinie chłopskiej, gospodarzącej we wsi Lesica na Kielecczyźnie. Stefan Szymoniak, umiejscawiając swą rodzinną wioskę, dodaje żartobliwie, iż jest to tam, gdzie znajduje się jaskinia „Raj” oraz zamek w Chęcinach. W Górach Świętokrzyskich wykonywał swe pierwsze figurki podczas wypasania bydła. Patrząc na „strugających” pastuchów, marzył o wydobywaniu z drewna postaci, które napotykał we wsi lub o których opowiadano w domu.

Ciężka praca w gospodarstwie rodziców nie dawała mu większych możliwości realizowania pragnień. „Nie mogłem sobie pozwolić – wspomina – na zakup dłuta i drewna”. Emigruje na Śląsk, do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Trzebinii. Zdobywa zawód ślusza-kierowcy. Po odbyciu służby wojskowej i osiągnięciu niezależności życiowej powraca do realizacji swojej pasji.

W 1978 roku osiedla się w Tucznie koło Strzelc Krajeńskich. Podejmuje pracę jako traktorzysta w kombinacie rolnym. Pasjonuje się miejscowym pałacem, w którym mieściła się dyrekcja majątku. Za zarobione pieniądze nabywa przybory rzeźbiarskie, popadając jednocześnie w konflikt z rodziną. Ujawnione we wsi zamiłowanie wywołuje negatywną reakcję otoczenia, z którym stale się zmagają.

Mimo to uważa, iż życie codzienne i związek z wsią niejako pobudzają do „wyczarowywania” z drewna tego, „co w nim tkwi”. Ambitny, a równocześnie wrażliwy na opinię społeczną stara się zbliżyć do otoczenia wiejskiego podając swoje prace jego opinii. Wystawia je więc w Tucznie oraz w pobliskich Strzelcach Krajeńskich. Równocześnie pragnie szerszej akceptacji. W 1986 r. zdobywa wyróżnienie w konkursie na rzeźbę ludową organizowanym przez Muzeum Okręgowe w Gorzowie. Jego prace trafiają do zbiorów



Ołtarz w kościele w Tucznie wykonany przez Stefana Szymoniaka w 1997 roku

Fot. archiwum

muzeów w Gorzowie, Międzychodzie, Kielcach i Warszawie. W roku 1997 wykonuje ołtarz do kościoła w Tucznie. Przedstawiając w nim pięciu Braci Męczenników z Międzyrzecza, daje wyraz swego związku z religią katolicką oraz z ziemią strzelecką, którą uważa już za swoją.

Uczestnicząc w rozmaitych konkursach, wystawach i spotkaniach sprawił, iż jego wyroby „zawędrowały” do kolekcjonerów z Danii, Niemiec, Norwegii, Stanów Zjednoczonych i Szwecji.

Istotnym etapem w życiu Stefana Szymoniaka jest obecna wystawa. Prezentowanych jest tu 60 rzeźb wykonanych w drewnie lipowym, topolowym, olchowym, kasztanowym, wierzbowym i dębowym. Ekspozycja swą tematyką nawiązuje do życia rodzinnego, pracy, zabawy i religii. Kilka z nich w sposób wyraźny zostało stworzonych jako dekoracja wnętrza mieszkalnego. W ten sposób autor ukazał wieś jako środowisko zdolne zaspokoić ludzkie potrzeby, bowiem Szymoniak dostrzegł w kulturze wsi wzajemny związek między tradycją i współczesnością.

Wojciech Sadowski

## Wojciechowskie spotkania kowali

Sesją popularnonaukową rozpoczęły się 13 lipca br. VIII Ogólnopolskie Spotkania Kowali w Wojciechowie na Lubelszczyźnie. Następnego dnia odbyły się konkursy kowalstwa artystycznego i użytkowego. W sobotę (15 lipca) goście imprezy uczestniczyli w Targach Sztuki Kowalskiej, pokazie kucia artystycznego i konkur-

sie kucia konia. Uroczyste zakończenie Ogólnopolskich Spotkań Kowali i Ogólnopolskich Warsztatów Kowalskich, w których uczestniczyli młodzi adepci tej trudnej sztuki, zakończyły się w niedzielę, 16 lipca.

Imprezie towarzyszyły m.in. koncerty kapel ludowych i zabawa przy Wieży Ariańskiej. (x)



# Konkurs recytatorski

I Szkolny Konkurs Recytatorski Poezji Ludowej odbył się w maju w Publicznej Szkole Podstawowej w Czarnym-stoku (gm. Radecznicza). Pomysłodawczynią konkursu była miejscowa nauczycielka języka polskiego Maria Łosiewicz, która próbuje wśród swoich wychowanków zaszczerpić zamiłowanie do twórczości poetów chłopskich. Tę inicjatywę wsparł dyrektor szkoły Zygmunt Obszyński i miejscowy poeta ludowy Władysław Koczot, który uczestniczył także w pracach konkursowego jury.

W konkursowe szranki stanęło 16 uczniów z klas IV i V recytując wiersze Władysława Koczota z Czarnego-stoku, Marii Gleń z Krasnegostawu, Heleny Kołodziej z Wielkolasu i Kazimiery Wiśniewskiej z Hrubieszowa.

Najlepszymi recytatorami okazali się: Anna Mazurek, Paweł Jarosławski, Aleksandra Bielak, Ewa Pacyk i Aneta Mazur. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali nagrody rzeczowe i książkowe ufundowane przez radę rodziców i Władysława Koczota. Warto zaznaczyć, że konkurs spotkał się z żywym zainteresowaniem młodzieży szkolnej i będzie kontynuowany w przyszłości we wszystkich placówkach szkolnych na terenie całej gminy.

(WK)

## ZAPROSILI NAS

\* 28 kwietnia tego roku w Muzeum Etnograficznym w Toruniu otwarto wystawę pn. „Polska zabawka ludowa”. Autorką scenariusza i komisarzem wystawy była Bożena Olszewska. Ekspozycję można było zwiedzać do września 2000 roku.

\* „Diabeł to nakrył ogonem” – to tytuł wystawy przygotowanej w Muzeum Wsi Opolskiej. Jej otwarcie miało miejsce 12 maja.

\* Klub Twórców Ludowych oraz Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika” przy współudziale ZG STL przygotowały wystawę „Artystyczna Twórczość Wsi”. Wernisaż wystawy odbył się 14 maja w Puławskiej Galerii Sztuki. Ekspozycję udostępniono zwiedzającym do 11 czerwca.

\* Wytop ołowiu, pędzenie dziegciu i smoły drzewnej, pokazy i kiermasz rękodzieła ludowego – to tylko niektóre punkty programu VIII Wytopków Ołowiu. Impreza odbyła się 4 czerwca w Parku Etnograficznym w Tokarni. Jej organizatorem było m.in. Muzeum Wsi Kieleckiej w Kielcach.

\* 18 czerwca w Zagrodzie Kurpiowskiej w Kadzidle zespoły „Kurpianki” i „Kadzidlanie” zaprezentowały „Wesele kurpiowskie w Kadzidle”. Tego dnia również odbył się I Ogólnopolski Przegląd Obrzędów Weselnych, w którym wystąpiło dziesięć zespołów z całej Polski.

\* Święto Folkloru Kurpiowskiego połączone z jubileuszem 70-lecia Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Zawady” odbyło się 2 lipca w GOKSiR w Baranowie. Imprezie towarzyszyły prezentacje prac twórców ludowych i wystawa Muzeum Kultury Kurpiowskiej z Ostrołęki.

\* Wystawę „Naskie dziedzictwo” otwarto 30 czerwca w salach Muzeum Tatrzańskiego Parku Narodowego w Zakopanem. W programie znalazły się też posady z poezją, muzyką i poczęstunkiem.

\* 25 czerwca w kościele św. Jana Chrzyciela na wzgórzu Zamkowym w Dobczycach nastąpiło otwarcie pokonkursowej wystawy „Kapliczka na przełomie tysiącleci”.

## KSIĄŻKI NADESŁANE

– Benedyktowicz Zbigniew, *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symbolu*, Kraków 200, s. 215.

– Biegalska Janina, *Historia wsi Niedzwica Kościelna (do roku 1939)*, Lublin – Niedzwica 2000, s. 40, fot.

– Brencz Andrzej, *Wielkopolska jako region etnograficzny*, Poznań 1996, s. 211, mapy.

– Bukowski Zygmunt, *Słowa służebne*, wybór, opracowanie i posłowie Donat Niewiadomski, Lublin 1999, s. 101, fot. [tomik poetycki].

– Chojnacki Józef, *Białe kule dni*, wybór, opracowanie i posłowie Donat Niewiadomski, Lublin 1999, s. 62, fot. [tomik poetycki].

– *Frasobliwy*, redaktor prowadzący Danuta Powiłańska-Mazur, Lublin 1999–2000, s. 232, fot. kolor 108.

– Gauda Alfred, *Nie tylko dyrektor*, Lublin 2000, s. 32, fot. i ryciny.

– *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego*, t. V. *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia pogrzebowe*, Wrocław 1999, s. 225, fot., rys., mapy.

– Krupowies Maria, *Polskie pieśni ludowe na Litwie*, Warszawa 2000, s. 168, nuty.

– Linkner Tadeusz, *Słowiańskie bogi i demony. Z rękopisu Bronisława Trentowskiego*, Gdańsk 1998, s. 160.

– Łomnicka-Dulak Wanda, *W królestwie buków*, Kraków 1999, s. 52 [tomik poetycki].

– *Międzypowiatowy Przegląd Twórczości Ludowej*, Krasnystaw 24.05.2000 r., [Krasnystaw 2000], s. 70 [wiersze i fot.].

– Olędzki Jacek, *Ludzie wygasłego wejrzenia (szkice poświęcone wybranym kulturom pierwotnym dawnego i współczesnego świata)*, Warszawa 1999, s. 384 i nlb. 81 fot.

– Pińczuk Wiesław ks., Kuszneruk Józef, *Huszczka dawniej i dziś. Monografia parafii. Rys. geograficzny, historyczny i obyczajowy*, Warszawa – Huszcza 2000, s. 329 i nlb. 100, mapki, fot.

– Reinfus Roman, *Łemkowie jako grupa etnograficzna*, Sanok 1998, s. 96 mapa i nlb. 44 fot.

– Siarkowski Władysław ks., *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc*, do druku przygotowali Lidia Michalska-Bracha i Krzysztof Bracha, Kielce 2000, s. L, 111, 104.

– *Badania nad tożsamością regionalną. Stan i potrzeby. Materiały z konferencji naukowej. Łódź 2 czerwca 1998 roku*, red. naukowa Andrzej Matczak, Łódź–Ciechanów 1999, s. 87.

– *W zwierciadle języka i kultury*, pod red. Jana Adamowskiego, Stanisławy Niebrzegowskiej, Lublin 1999, s. 539 [wydawnictwo dedykowane profesorowi Jerzemu Bartmińskiemu, zawiera także artykuły dotyczące problematyki folkloru polskiego i słowiańskiego].

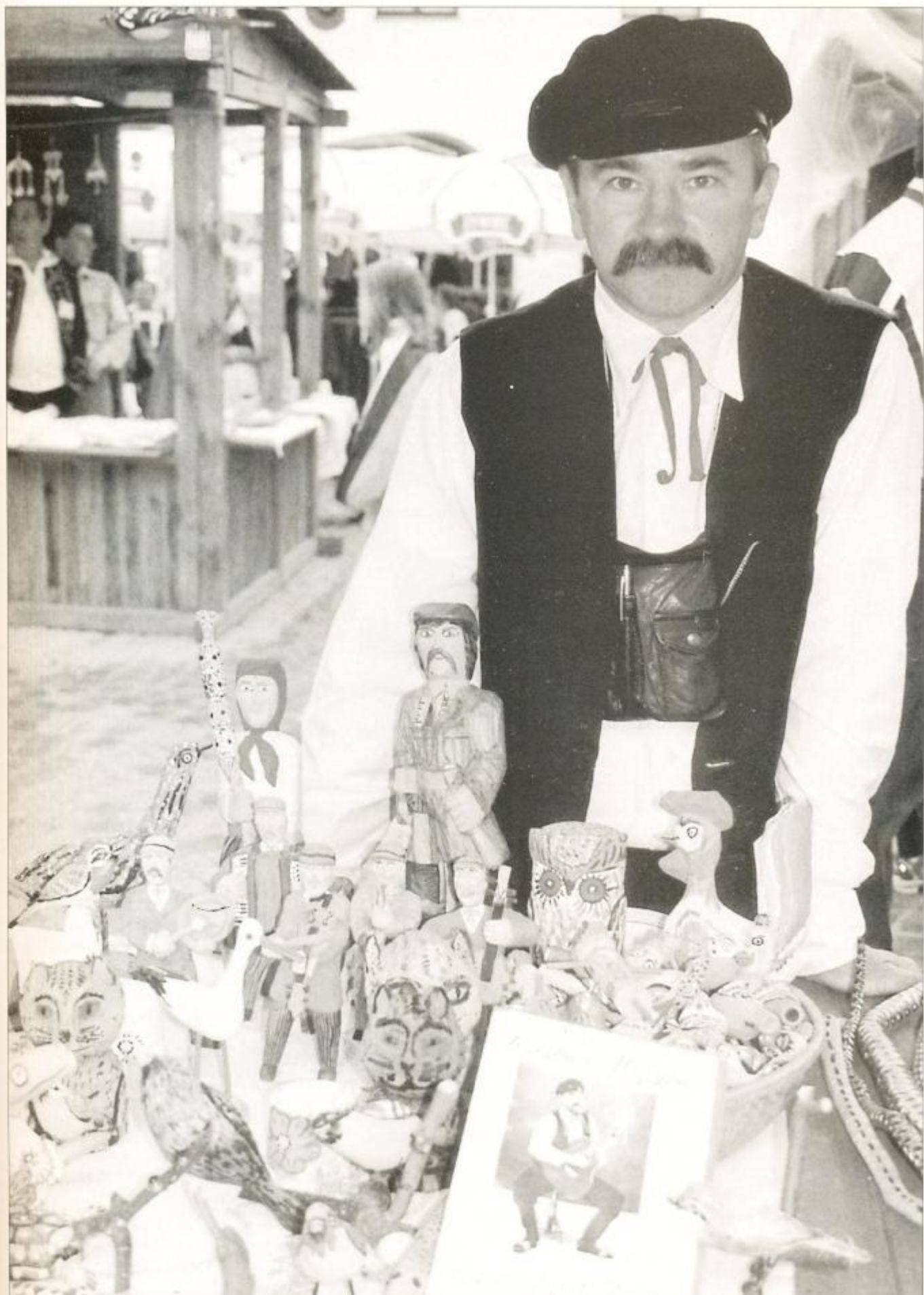
– Zieliński Zbigniew, *Jędrusiowa dola*, Ząbki 1999, s. 120, fot., nuty.

– *Z chłopki księżna. Historia wielkiej mistyfikacji z XVII wieku*, Jan Gawiński, *Mowa ostatniej unierającej przez miecz Jadwigi z Kolbuszowa...*, Wespazjan Kochowski, *Epitaphium inscriptum M. D. Domaszewska*, opracował, wstępem i objaśnieniami opatrzył Dariusz Chemperek, UMCS Lublin 2000, s. 52.

– „Zeszyty Muzealne” t. 9, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, Włodawa 1999, s. 160, fot.

(JA)





Zygmunt Żak - rzeźbiarz z Radomia przy swoim stoisku na tegorocznych targach sztuki ludowej w Kazimierzu.

Fot. Alfred Gauda



